

# TRZY DEKADY

ANTOLOGIA XXX-LECIA  
STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH  
ODDZIAŁU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH



# TRZY DEKADY

ANTOLOGIA XXX-LECIA  
STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH  
ODDZIAŁU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH

Pod redakcją Pawła Majerskiego i Jana Strządały  
Wstęp Paweł Majerski

Biblioteka Śląska • Katowice 2020

Projekt okładki  
*Ryszard Latusek*

Skład i łamanie  
*Marek Szulc*

Adiustacja  
*Jan Baron*

Korekta  
*Marek Szulc*  
*Sara Nowicka*

© Copyright by Stowarzyszenie Pisarzy Polskich  
Oddział Śląski w Katowicach, 2020

© Copyright by Biblioteka Śląska w Katowicach, 2020

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-64210-75-4

Druk i oprawa  
Biblioteka Śląska w Katowicach



**Śląskie.**

Biblioteka Śląska jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego



Biblioteka Śląska



Stowarzyszenie  
Pisarzy Polskich

# Wstęp

14 maja 1920 roku powstał Związek Zawodowy Literatów Polskich. „Jego założyciele – czytaliśmy w pierwszym rozdziale *Kadencji* Jana Józefa Szczepańskiego – mieli na oku przede wszystkim sprawy praktyczne: zabezpieczenie niezbędnych warunków bytowych, ochronę praw autorskich, pielęgnowanie godności zawodu. Jednakże szczególne cechy profesji sprawiają, że granica między materialnymi a moralnymi interesami jej wykonawców jest trudna do wyznaczenia – wręcz nieuchwytna. Działając bowiem w sferze wartości duchowych i moralnych, pisarz musi uważać swobodę własnych przekonań i sądów za podstawowy warunek rzetelności uprawianego rzemiosła. Tak więc Zawodowy Związek Literatów Polskich był od początku instytucją stojącą na straży swobód twórczych i wolności sumienia”<sup>1</sup>. Pisząc o oczywistej konieczności zaangażowania i interwencji w rozmaitych sytuacjach członków oraz obowiązku wyrażania swojego zdania, Szczepański podkreślił od razu, że „jedynym wyróżnikiem politycznej postawy ZZLP były kryteria etyczne”<sup>2</sup>. Oczywiście, przypominam ten początek pisarskiej wspólnoty w dwudziestoleciu międzywojennym i – jednocześnie – początek książki, wiedząc, w jaki sposób i jak skutecznie Wielka Historia będzie łamała historię związkową.

Spoglądając na kalendarium, wskazać trzeba kilka „orientacyjnych” punktów przesilen w powojennych dziejach polskich związków ludzi pióra: ZZLP reaktywowano w 1944 roku, od 1949 roku

---

<sup>1</sup>J.J. Szczepański: *Związek*. W: Idem: *Kadencja*. Kraków 1988, s. 5–6 (wydania drugoobiegowe Oficyny Literackiej oraz Oficyny Wydawniczej ukazały się w 1986 roku, edycja paryska Libelli w 1988 roku).

<sup>2</sup>Ibidem, s. 6.

funkcjonował on jako Związek Literatów Polskich. Po wprowadzeniu stanu wojennego został zawieszony, a 19 sierpnia 1983 roku rozwiązany. 20 sierpnia 1983 roku powstał nowy związek pod starą nazwą.

Na spotkaniu twórców nienależących do tego związku, odbywającym się 14 i 15 stycznia 1989 roku w Warszawie, powołano komitet założycielski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich<sup>3</sup>.

W dniach 29–31 maja odbył się Zjazd Założycielski, prezesem został Jan Józef Szczepański, wiceprezesami Andrzej Jarecki i Jerzy Stanisław Sito. Wstęp do *Statutu* SPP jest oznajmieniem: „Stowarzyszenie Pisarzy Polskich powstało z woli pisarzy, którzy w stanie wojennym i po bezprawnym rozwiązaniu Związku Literatów Polskich w 1983 roku tworzyli i podtrzymywali niezależne życie literackie i kulturalne jako ważny składnik bytu odradzającego się społeczeństwa obywatelskiego; SPP nawiązuje do tradycji Związku Zawodowego Literatów Polskich [...], a także do działań środowisk literackich w kraju i za granicą, podejmowanych w obronie godności i suwerenności literatury narodowej, praw ludzkich i swobody twórczości”<sup>4</sup>. I tu pojawiają się reprezentanci środowiska katowickiego: w Zjeździe wziął udział Jan Strządała, a wśród członków założycieli znalazła się Renata Zwoźniakowa<sup>5</sup>.

3 marca 1990 roku powstał Komitet Założycielski Oddziału SPP w Katowicach, którego skład tworzyli: Renata Zwoźniakowa, Jan Strządała, Kazimierz Józef Węgrzyn i Mirosław Bochenek. 9 kwietnia Prezes Zarządu Głównego SPP zatwierdził powstanie Oddziału, a 9 i 10 czerwca jego przedstawiciele uczestniczyli w warszawskim

---

<sup>3</sup> Zob. informacje w: P. Czaplński, M. Leciński, E. Szybowicz, B. Warkocki: *Kalendarium życia literackiego 1976–2000. Wydarzenia – dyskusje – bilanse*. Kraków 2003. Jeden z zapisów przypomina o styczniowym apelu wielkopolskich pisarzy „do niezależnych środowisk literackich w sprawie utworzenia niezależnej od ZLP organizacji” („Czas Kultury” 1989, nr 8).

<sup>4</sup> <http://sppwarszawa.pl/statut> [dostęp: 10.12.2012].

<sup>5</sup> Odsyłam tutaj do opracowanej przez Jana Strządałę *Historii Oddziału*, która znajduje się na stronie <http://www.sppkatowice.entro.pl> [dostęp: 7.12.2019] oraz tekstu Stanisława Piskora *Oddział Katowicki SPP w: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Katowicki. Informator biograficzny*. Katowice 1997, s. 11–14.

zjeździe (prezesem został Andrzej Braun, Jan Józef Szczepański – prezesem honorowym). W skład Oddziału weszli wówczas: Mirosław Bochenek, Jan Paweł Krasnodębski, Józef Krupiński, Stanisław Muc, Stanisław Piskor, Jan Strządała, Andrzej Szuba, Andrzej Tuziak, Kazimierz Józef Węgrzyn, Renata Zwoźniakowa. Podkreślam wyraz „wówczas”, albowiem każda tego rodzaju działalność wiąże się z witaniami nowych członków i – nieuchronnie osłabiającymi siłę twórczego rażenia ośrodka – pożegnaniem.

Historię SPP, aktualną „mapę” oddziałów z ich składami osobowymi przedstawia dziś tom *Trzydzieści lat (i więcej) Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*<sup>6</sup>. W otwierającym go liście Anna Nasiłowska przypomniła historyczne role Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida; znaczenie pierwszych organizacji pisarskich z czasów zaborów, potem I wojny światowej i doby niepodległości (Związek Zawodowy Literatów Polskich). Napisała: „Stowarzyszenie Pisarzy Polskich kontynuuje wartościowe tradycje, przede wszystkim jednak reaguje na wyzwania współczesne. Powinniśmy bronić sztuki słowa, której poświęcamy nasze siły i oddajemy serce. [...] Literatura rodzi się w samotności, ale nie w próżni, potrzebuje warunków rozwoju, pism, bezpieczeństwa i wolności dyskusji, sprzyjającej atmosfery, a także przyjaźni między ludźmi słowa, których łączy wspólna pasja”<sup>7</sup>.

Pośród celów działalności SPP znajduje się „strzeżenie wysokiego powołania literatury jako istotnej części życia duchowego zbiorowości”<sup>8</sup>. W przywołanym już katowickim informatorze biograficznym Stanisław Piskor wskazywał priorytetowe składniki stowarzyszeniowej obecności (różnorodność, jakość i niezależność), zwracając uwagę m.in. na „kryterium moralnej przyzwoitości każdego twórcy, skoro wybrał sobie rolę publicznej obecności (a pisarstwo do takich ról należy *ex definitione*) i nie zaprzyjaźnił się nadmiernie

---

<sup>6</sup> *Trzydzieści lat (i więcej) Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*. Red. B. Baran, A. Nasiłowska. Warszawa 2019.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>8</sup> <http://sppwarszawa.pl/statut> [dostęp: 10.12.2012]. Zob. *Stowarzyszenie Pisarzy Polskich – krótki opis*. W: *Trzydzieści lat (i więcej)...*, s. 11–22.

z gomułkowskim hasłem z roku 1968: »literaci do pióra!«<sup>9</sup>. Katowicki Oddział organizował i współorganizował sympozja, konferencje, spotkania autorskie, by realizować założenia strategii obecności niezależnej.

W dokumentacji książkowej Oddziału dostrzec można między innymi zbiór szkiców *Różnorodność inspiracji kulturowych w literaturze* oraz tom *Ponowoczesność a tożsamość*<sup>10</sup>. W *Dwugłosie wstępnym* do tej drugiej publikacji przeczytamy: „Tożsamość stanowi zagadnienie centralne dla myślenia ponowoczesnego, które w różny sposób jest podejmowane przez literaturę, telewizję, film: od relatywizmu postaw i kultur do względnego relatywizmu i nadużywania tego terminu jako manipulacji. W większości rozpraw wskazane perspektywy oglądu przenikają się wzajemnie” (Bożena Tokarz), „[...] był to sprawdzian stanu świadomości wobec nadchodzących wyzwań europejskiego partnerstwa kultur” (Stanisław Piskor). Zatem: wielogłosowość. Swego rodzaju suplementem stała się książeczka *Geny*, dokumentująca *Konfrontacje polsko-morawskie* z 1999 roku. Potem wydano dwa zbiory serii *Dialog w środku Europy*<sup>11</sup>. Wymieniam te książki, gdyż tworzą one – objętościowo większe i mniejsze, ale dobrze dopasowywane – fragmenty debat prowadzonych właśnie w „środku Europy”, uwzględniających analizy

<sup>9</sup> S. Piskor: *Oddział Katowicki SPP...*, s. 14.

<sup>10</sup> *Różnorodność inspiracji kulturowych w literaturze. Materiały z sesji literackiej Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*. Katowice 1995; *Ponowoczesność a tożsamość. Materiały z sympozjum zorganizowanego przez Instytut Filologii Słowańskiej Uniwersytetu Śląskiego i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Oddział w Katowicach*. Katowice–Ustroń, 20–22 listopada 1997. Red. B. Tokarz i S. Piskor. Katowice 1997.

<sup>11</sup> *Geny. Ustroń 22–23 października 1999*. Red. P. Majerski. Katowice 2000; *Dialog w środku Europy: Język uzupełnień. Materiały Międzynarodowej Konferencji Krytyków i Poetów. Ustroń, 22–23 września 2001*. Red. P. Majerski. Katowice 2002; *Dialog w środku Europy: rok 2002. Materiały III Międzynarodowej Konferencji Krytyków i Poetów zorganizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury oraz Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Katowicach*. Czerwionka-Leszczyny, 13–14 września 2002. Red. P. Majerski. Czerwionka-Leszczyny 2003.



zagadnień narodowych (regionalnych) samookreśleń, dialogów prowadzonych oraz projektowanych, kwestii geokulturowych i geopolitycznych. W spotkaniach uczestniczyli pisarze i badacze z Polski, Czech, Słowacji, Słowenii – kontakty pozostały.

W 1992 roku zostało wznowione pismo „Studio” – forum prezentacji interdyscyplinarnych, na którym (w latach 1981–1986 ukazało się osiem tomów), uwzględniając perspektywę teoretycznych i „praktycznych” reinterpretacji, podejmowano zagadnienia nowatorskich doświadczeń artystycznych XX wieku w literaturze, sztuce, muzyce. Przez lata w naszym katalogu autorskie tomiki sąsiadowały z prezentacjami antologijnymi: w 1991 roku ukazał się zbiór przekładów poetyckich *Geografia z wyobraźni*, później antologie *Próba oddechu* oraz *W swoją stronę*<sup>12</sup>.

15 lutego 1993 roku zawarte zostało *Wstępne porozumienie* między Zarządem Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „Solidarności” i Oddziałem SPP w Katowicach. Zarząd objąć miał mecenatem działalność Oddziału, a istotny punkt dotyczył „ustanowienia Literackiej Nagrody »Solidarności« *Książka Roku*”<sup>13</sup>. Nagroda stała się faktem: po raz pierwszy otrzymał ją w tym samym roku Stanisław Piskor za książkę *Na moście Europy*; 1994 – Stanisław Krawczyk za *Drogę*; 1995 – Andrzej Tuziak za *Wariackie papiery*; 1996 – Andrzej Szuba „za twórczość poetycko-przekładową i edycję *Wierszy zebranych Stephena Crane’a*”; 1997 – Renata Zwoźniakowa za *Liście laurowe i bobkowe*; 1998 – piszący te słowa za *Układy sprawdzeń. W kręgu Nowej Fali* oraz Jan Strządała za całokształt twórczości; 1999 – Krzysztof Uniłowski za *Skądinąd. Zapiski krytyczne*; 2000 – Maria Szcześniak „w kategorii dokumentu” za *Idź i zabij!*, a wyróżnienie za debiut prozatorski *Czas do namysłu* otrzymała Krystyna Szubowa; 2001 – nie przyznano nagrody; 2002 – Stefan Szymutko za *Nagrobek*

---

<sup>12</sup> *Geografia z wyobraźni (antologia osobista). Wiersze poetów brytyjskich i amerykańskich*. Przeł. T. Sławek i A. Szuba. Katowice 1991; *Próba oddechu. Antologia Koła Młodych przy Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich Oddział w Katowicach*. Katowice 1995; *W swoją stronę. Antologia młodej poezji Śląska i Zagłębia*. Wybór, red. i oprac. P. Majerski. Katowice 2000.

<sup>13</sup> Korzystam z dokumentów Archiwum Oddziału.

*ciotki Cili* oraz Włodzimierz Paźniewski za *Europę po deszczu*; 2003 – Tadeusz Sławek za całokształt twórczości oraz Wydawnictwo WAM „w kategorii dokumentu” za *Pamiętnik górnika* Edwarda Jelenia.

Wskazać przy tym trzeba dwa rozdziały środowiskowej aktywności: w latach 1993–2005 organizowany był cykl spotkań *Pisarze w szkole*, a w latach 2009–2012 (m.in. we współpracy z katowicką Akademią Sztuk Pięknych) *Akcja Literacka*, reklamowana „city-light-posterami” i kończona spotkaniami autorskimi w chorzowskim Teatrze Rozrywki<sup>14</sup>.

Niniejsza antologia ukazuje się w trzydziestolecie istnienia Oddziału SPP w Katowicach. Nie jest wynikiem arbitralnych decyzji – autorzy wskazywali utwory, ich zdaniem, szczególnie ważne w przypadku tego projektu. Nie chodziło, rzecz jasna, wyłącznie o jubileuszowe okoliczności, choć były one impulsem istotnym, zachęcającym do krótkiego postoju i rekapitulacji. Jak wiadomo, „epoka nasza jest epoką antologii”<sup>15</sup>, powiedzmy więc wyraźnie, iż zbiór niniejszy nie rości sobie pretensji do ustalania jakichś kanonów czy udziału w potencjalnych bataliach. Pojawia się w odpowiednim momencie ze swoim znakiem firmowym.

Zasady prezentacji? Mogliśmy pokazać „wizytówki” ważne dla całego dotychczasowego dorobku współuczestników działań Oddziału SPP, lecz mogły pojawić się prezentacje aktualne (świadectwo obecności, odsłonięcie mojego pisarskiego „tu i teraz”), nawet te już „narodzone”, lecz publikacyjnie w obiegu czytelnicy jeszcze nieobecne. „Moją biografią jest moja bibliografia” – mawiał niegdyś Stefan Themerson, w naszej antologii każdą prezentację literacką poprzedza jednak nota o autorze zawierająca podstawowe informacje faktograficzne. Ponieważ poeci, prozaicy, eseści, krytycy, literaturoznawcy – skłonni przecież do artystycznych debat – mieli świadomość wydawniczych, „limitowych” ograniczeń, po prostu zapraszają

---

<sup>14</sup> Szczegółowe informacje przedstawia Jan Strządała: *Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Śląski w Katowicach*. W: *Trzydzieści lat (i więcej)...*, s. 209–216.

<sup>15</sup> W. Tatarkiewicz: *Przedmowa*. W: *Antologia współczesnej estetyki francuskiej*. Wyboru dokonała, wstępem oraz notami o autorach opatrzyła I. Wojnar. Warszawa 1980, s. 5.

do wspólnej lekturowej wyprawy. Utwory pisarzy nieobecnych były wybierane z myślą o reprezentatywności tekstów, tematach i charakterystycznych motywach.

Przedstawiane „wizytówki” pisarzy różnych generacji sygnalizują istnienie rozmaitych konwencji literackich, dykcji poetyckich i form (granic? możliwości?) narracyjnego zapisu. Nie można śle dzić tutaj linii ewolucji, ale zestawienia wierszy z różnych lat pozwalają dostrzec zmiany lub strefy bezpiecznych „postojów”. Aleksander Wat zanotował:

W poezji dzisiejszej, w odróżnieniu od dawnej, jeden wiersz, choćby najlepszy, niewiele albo i nic nie znaczy! Trzeba iść za swoim poetą od wiersza do wiersza i od cyklu do cyklu. Czy warto sobie zadawać tyle wysiłku? – zapyta czytelnik. Bezwarunkowo warto: niezależnie bowiem od wyniku, jeżeli poeta jest autentyczny, sama droga, sam wysiłek staje się dla czytelnika pracą nad sobą, pokazuje mu inne horyzonty, przeobraża go wewnątrz w procesie „indywiduacji”, jaką C.G. Jung dostrzega w praktyce alchemików<sup>16</sup>.

Pisarz zatem, tworząc, odkrywa w swym tekście – wyjaśniał Wat – pewien „nieświadomiony tajemny nabytek”, a (p)oddający się lekturze czytelnik – uzupełnijmy – dociera do swoich odkryć i samopoznawczych olśnień. Chyba jednak bywa i tak, że jeden wiersz czy narracyjny koncept pozostają z nami, zatrzymujemy je ze świadomością ich osobności, „przyklejają się” natomiast teksty innych autorów.

Współtwórcy niniejszej antologii nie poddawali się schematom, normom, unifikacyjnym kategoryzacjiom. Etyczny wymiar ich (naszej) twórczej obecności, konsekwencja oraz aktywna praca pamięci są oczywiste – kolejne teksty będą świadectwami. Trzydzieści lat minęło, bynajmniej nie „jak jeden dzień”, a rozdział kolejny, podczas tego spotkania, już zapisujemy.

Paweł Majerski

---

<sup>16</sup> A. Wat: *Dziennik bez samogłosek*. Oprac. K. Rutkowski. Warszawa 1990, s. 152–153.



# EB

## Ewa Bartos

ur. w 1985 roku w Myszkowie. Krytyk literacki i historyk literatury XX i XXI wieku, jest adiunktem w Instytucie Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się między innymi związkami literatury i psychologii, problematyką uwodzenia w literaturze, współczesnym romanssem polskim, powieścią popularną, a także twórczością pisarzy emigracyjnych i poetów śląskich XX wieku. Opublikowała pięć książek: *Skiroławki. O powieści erotycznej Zbigniewa Nienackiego* (Katowice 2013), *Motory. Szkice o/przy Zegadłowiczu* (Katowice 2013), *E/P. Szkice o literaturze „elitarnej” i „popularnej”* (Katowice 2014), *Figury braku. O prozie Stanisława Dygata* (Katowice 2016), *Miejsca (w) wyobraźni. Studia i szkice o poetach z Górnego Śląska* (Katowice 2019).

## Smak lektury

*Księgarnie* Jorge Carrióna to książka, która udowadnia czytelnikowi, iż miejsca mogą mieć swój specyficzny smak. Hiszpański pisarz, podróżnik i wykładowca akademicki łączy w niej wszystkie swoje pasje. Opisując księgarnie zarówno europejskie, jak i australijskie, zagłębiając się w afrykańskie, południowoamerykańskie sklepy z książkami, przemierzając Stany Zjednoczone w poszukiwaniu zarówno wielkich magazynów, jak i małych sklepików, Carrión za każdym razem pokazuje czytelnikowi ich niezwykłość i ulotność. Księgarnie – twierdzi pisarz – mają zawsze coś do zaoferowania, każda z nich jest specyficzną heterotopią, oferującą odwiedzającemu nieskończoną ilość opowieści, dróg i ścieżek, którymi można podążać. Tworzą one nietypową mapę, której lektura za każdym razem okazuje się być inną przygodą. Żywot księgarni nie jest pewny. Szybko znikają, zmienia się ich charakter. Choć Carrión opisuje realnie istniejące księgarnie, to czytelnik wie, że jest to opowieść pisana z perspektywy czasu już minionego. Melancholijny ton nie dominuje jednak w książce, zawsze równoważy go radość, wynikająca ze spotkania z kolejnym księgarzem, z odkrycia kolejnej książki w najbardziej niespodziewanym miejscu, słowem – radość wynikająca z przygody. Umiejętne dozowanie przez autora nostalgicznego i radosnego tonu sprawia, że książkę czyta się z wielką przyjemnością.

Dla autora *Księgarni* lektura jego książki przez kolejnych czytelników ma wymiar wręcz mistyczny. We wstępie Carrión pisze, że jest to studium „o świecie jako księgarni i księgarni jako świecie, o ironii i powadze, o dziejach wszystkich książek i każdej z osobna”. Moment, w którym trafia ona do rąk czytelnika, podkreśla autor, „znaczy [...], że właśnie opuściła ona jedną heterotopię, aby wniknąć w inną, wraz z nieuniknionymi modyfikacjami sensu, zmianami znaczenia. Tak działa ta książka: [...] składają się [na nią – EB] obecności i zapomnienia, analogie i synekdochy, zbiór złotoustych frag-

mentów i odpadki pewnej historii lub przyszłej encyklopedii, nie-  
możliwej do napisania”.

Czytelnik jest w tym ujęciu eksploratorem, podróżnikiem po świecie znaczeń, przemierzającym i pozwalającym uczestniczyć *Księgarniom* w przygodzie, jaką staje się jednostkowa lektura, zabranie książki do domu. Filozofia lektury, jaką proponuje czytelnikowi Carrión, jest uwodzicielska. Jej rodowodu można szukać zarówno w odniesieniach do *Pasaży* Waltera Benjamina, od którego autor zapożycza w dużej mierze melancholijny ton, lecz przede wszystkim widać w niej inspirację płynącą z lektury *Don Kichota z La Manchy* Miguela de Cervantesa. Czytelnik, podobnie jak Don Kichot, podejmując lekturę – wyrusza na niepowtarzalną przygodę z tekstem, uczestniczy w procesie konstruowania świata. Świata, który można czytać wielowątkowo.

*Księgarnie* są także opowieścią o fascynacjach lekturowych ich autora. Walter Benjamin, Susan Sontag, Octavio Paz, Ray Bradbury, Stefan Zweig, Luigi Pirandello to tylko kilka nazwisk cytowanych w książce autorów. Zaskakuje trafność i piękno przywoływanych przez Carrióna fragmentów, kusi odbiorcę i zachęca do sięgnięcia po przywoływane w *Księgarniach* książki. W podobny sposób oddziałują na czytelnika wplecione w opowieści o kolejnych księgarniach historie skupiające się na znanych pisarzach, dla których te skarbnice książek stawały się nieraz areną do prowadzenia dysput na tematy polityczne i społeczne. Wśród przywołanych autorów znaleźli się m.in. Joyce, Borges, Cortázar, Goethe. Pisarz odwołuje się do nich nie bez przyczyny. W jednej z końcowych części książki stwierdza, że „propaguje wartościową fikcję”, przedstawiając księgarnie jako „centra kultury, mity, przestrzenie dialogu i debaty, i przyjaźni, czasami miłości”. Propedeutyka, jaką uruchamia w swojej książce Carrión, nie jest bezcelowa. Autor pokazuje, jakie są konsekwencje zawierzenia „wartościowej fikcji”, opowieści o roli księgarni w kulturze. „James Boswell pozna Samuela Johnsona w księżnicy Toma Daviesa przy Russell Street, Joyce znajdzie wydawcę dla *Ulisses*a [...], Josep Pla jako dziecko odwiedzi księgarnię Canet w Figueres i podpisze pakt z literaturą” – pisze

hiszpański autor, pokazując, jak ważną rolę w życiu pisarza mogą odegrać księgarnie.

Jednak opowieść Carrióna nie jest tylko piękną baśnią o roli księgarni w kształtowaniu się kultury literackiej. Ważną częścią rozważań pisarza stanowią kwestie polityczne. Autor, podążając za myślą Michela Foucaulta, pokazuje, iż ten, kto ma wiedzę, ten ma władzę. „Księgarnia trzyma rękę na pulsie teraźniejszości, współprzeżywa ją, lecz także ekscytuje się, gdy podlega ona zmianom” – pisze autor, podkreślając różnicę pomiędzy biblioteką a księgarnią. Obie te przestrzenie są miejscami podatnymi na działanie władzy. Tyle tylko, że pierwsza jest areną szybkiego reagowania, miejscem, w którym dokonują się rewolucje.

Pisarza interesują także skandale, aresztowania książek uznanych w danym czasie historycznym przez władze za nieodpowiednie dla społeczeństwa. „W Turcji dominuje literatura nacjonalistyczna, jak w Egipcie antysemitka, a w Izraelu islamofobiczna” – pisze Carrión, uświadamiając czytelnikom, jak wielki wpływ na kształt społeczeństwa i jego ideologię może mieć tak, zdawałoby się, trywialna przestrzeń, jaką jest sklep z książkami. W ciekawy sposób opisuje największych zbrodniarzy świata: Stalina, Hitlera z perspektywy ich pasji kolekcjonerskiej, która – z jednej strony – czyniła z nich konserwatorów sztuki, a z drugiej – ta sama wiedza wywiedziona z książki kazała wprowadzać co rusz bardziej restrykcyjne metody cenzury, łącznie z paleniem książek. Czytając *Księgarnie*, odbiorca może poznać niezwykłą historię cenzury, represji, eksterminacji książek. Uzmysłować sobie, jak ważną rolę odegrały książki w kształtowaniu się demokratycznych społeczeństw, a także jaką odgrywają w projektowaniu totalitarnych ustrojów.

„Każda księgarnia jest streszczeniem świata. To nie trasa lotnicza, ale wędrówka pośród regałów łącząca twój kraj i jego mowę z odległymi krainami, gdzie mówi się innym językiem. Nie jest granicą państwową, lecz przejściem – po prostu przejściem – ku innej topografii i tym samym toponimii, i tym samym epoce [...]” – pisze Carrión i konsekwentnie w czternastu różnych opowieściach przenosi czytelnika w czasie i przestrzeni. Zaprasza do sięgnięcia w głąb



historii, aby przyjrzał się ateńskim księgarzom. Zachęca do zbadania roli, jaką odegrały najstarsze książki świata, do prześledzenia skandali i przyjrzenia się książkom orientalnym. Nie lekceważy przy tym przemian, jakie następują wraz z wszechogarniającym wszystkim dziedzinie życia rozwojem Internetu. To wszystko, przełożone na język polski przez Adama Elbanowskiego, z zachowaniem lekkości stylu Carrióna, sprawia, że *Księgarnie* to pozycja godna polecenia zarówno molom książkowym, jak również tym, którzy dopiero rozkochują się w książkach.

[J. Carrión: *Księgarnie*. Przeł. A. Elbanowski. Warszawa 2017. Pierwotny druk recenzji: „Śląsk” 2018, nr 2, s. 63]

Anna Wiczorkiewicz w *Muzeum ludzkich ciał. Anatomii spojrzenia* zauważa, że muzeum, „miejsce cieszące się prestiżem, nobilituje tych, którzy w jakiś sposób się tu znajdują – a nie chodzi wyłącznie o osoby zwiedzające te sanktuaria kultury. [...] Jeśli w tym miejscu wyeksponowany zostanie jakiś obiekt, przemówi on do nas inaczej, niż gdyby pozostał zamknięty w przestrzeni prywatnej. Oddany na pastwę wielu oczu – w imię oświecenia publicznego, rozwoju cywilizacji, kultywowania określonych wartości, dla dobra narodu, ludzkości i tak dalej – istnieje, bo jest widziany. Takie bowiem jest prawo dyskursu muzealnego”<sup>1</sup>. Emil Zegadłowicz już dawno trafił do literaturoznawczego „muzeum” i został „zamknięty” w podręcznikach historii literatury. Przed laty znalazł się w gronie pisarzy tworzących kanon, później jego książki – z uwagi na dbałość autora o piękne wydania własnych dzieł – stały się bibliofilskim rarytasem. Dzisiaj atrakcyjność twórcy *Zmór* spadła. Muzeum historii literatury niewątpliwie jest nobilitujące, jednak ma swoją drugą stronę. Istnieje przecież niebezpieczeństwo pozostawienia eksponatu w zasobach magazynu, bez wyjmowania go na światło dzienne.

[Od autorki. W: E. Bartos: *Motory. Szkice o/przy Zegadłowiczu*. Katowice 2013, s. 7]

---

<sup>1</sup> A. Wiczorkiewicz: *Muzeum ludzkich ciał. Anatomia spojrzenia*. Gdańsk 2000, s. 16.

# MILB

## Marian Lech Bednarek

ur. 9 września 1956 roku w Zgierzu, mieszka w Czernicy koło Rybnika. Poeta, prozaik, malarz, twórca teatralny. W 1992 roku powstał Teatr Mariana Bednarka (Rybnik), obecnie działa przy Domu Kultury w Rybniku-Boguszowicach. Autor tomików: *Kawałek życiorysu* (Katowice 1991), *Notatki z Prowincji* (Rybnik 1998), *Granice, graniczki* (Katowice 2004), *Kim jestem?* (Katowice 2007), *Obrazowiersze* (Rybnik 2008), *Rozmowa z ptakiem* (Warszawa 2014), *Widowisko (wiersze)* (Warszawa 2018). Opublikował książki prozatorskie: *Sianokręt* (Katowice 2012) i *Zapiski* (Warszawa 2016). Publikował m.in. w pismach: „Miesięcznik Literacki”, „Radar”, „Czas Kultury”, „Fraza”, „Rita Baum”, „Nowa Okolica Poetów”, „Topos”, „PAL”, „Strony”, „Elewator”, „Wyspa”, „Okolice”, „Śląsk”, „Psi Vino” (Czechy), „Helikopter”, „Migotania”, „Wytrych”, „Wobec”. Zrealizował 23 spektakle, 7 performance’ów, 4 happeningi, 3 etiudy, które wystawiał na najważniejszych festiwalach teatru alternatywnego w kraju (poznańska Malta, Krakowskie Reminiscencje Teatralne, Międzynarodowy Festiwal Artystycznych Działań Ulicznych La Strada w Kaliszu, Międzynarodowy Festiwal Teatralny Wertep w Białowieży), a także w Teatrze Witkacego oraz za granicą, m.in. we Francji i na Ukrainie. Laureat 16 nagród teatralnych i 14 literackich. Otrzymał m.in. „Nagrodę Internautów – Człowiek Roku 2012 Rybnik.com.pl”. Autor 30 wystaw indywidualnych (m.in. Francja, Austria, Warszawa, Wrocław, Kraków, Katowice, Rybnik). Redaktor naczelny pisma artystycznego „Plama” (1997–2005).

### O Eliocie przy stole – opis fotografii

1  
każdy chce ocalić swój kawałek krzesła  
podobnego troszkę do tronu  
bo ręce tak jakby na wzgórzach oparte  
u siebie by ocalić filiżankę niedopitej herbaty  
te dwa łyki  
które jeszcze w niej zostały  
chyba najbardziej  
bo to cała nasza przyszłość i nadzieja  
te dwa łyki  
nie ma co się czarować  
i wbijać się w ten fotel

2  
tryumf skrzyżowanych nóg z dłońmi jak stado  
owiec wylegających się  
na kolanach

3  
żałosne marne życie mówią jego oczy  
możesz jedynie polepszyć  
gdy założysz garnitur  
białą koszulę  
kamizelkę  
i krawat  
i oczywiście z górnej kieszonki musi wystawać  
poszetka  
i to jest święto dystansu  
kiedy szczur podgryza ci stołek  
na którym siedzisz  
ale ty To masz gdzieś

4  
dalszy opis fotografii  
to kłębiąca się ciemność  
tła  
budująca szeroki świat  
niezdobyty jeszcze do końca  
przez nasz głód

i choć ceny rosną  
jutro chrzest mojej wnuczki  
stół się będzie ugiął  
pod ciężarem otwartych bram  
rzeczowników

niejedna pomyłka wyjaśni się w toalecie  
i wróci do stołu jakby w aureoli  
i tak można mnożyć te kroki posuwających się  
dni i nocy  
wyglądających na fotografii  
jak zwykłe krzaki

5  
można jeszcze mnie pozdrowić  
jeśli ktoś chce  
choć już dawno wyciągnąłem kopyta  
wydrążonych i wypchanych

i zamieniłem się w trawę o którą walczyłem  
zwłaszcza w kwietniu  
dbajcie o trawę  
mnie się zawsze podobały żółte mlecze

### Cienie jesieni

I znowu przyszedł czas niezgody  
Będę walczył z cieniami jesieni  
Czającymi się za drzewami  
Które mi blask kradną z oczu

Pocieszę się ostatnimi jabłkami  
Jak twoim czasami żywym dotykiem życie  
Sercowymi liśćmi platanu który króluje w ogrodzie  
Nie zaznam spokoju pośród tych wszystkich

Czających się jak zbóje cieni  
Malinowe ich oczy obserwują twoje słabości  
Jak zginasz się i prostujesz  
Przy swej codziennej robocie

Nowy dzień pamiętaj synu to zbój  
Czający się za krzakami jak księżyc  
Mawiał czasami ojciec przy kieliszku  
W miasteczku zbóje pod krawatami  
Chodzą z teczkami pełnymi sideł i noży ukrytych  
W wiecznych piórach do „słonecznego” podpisu

Cień pada i się rozrasta tajemnicą  
Zmowy czarta i anioła  
Bym się mógł napracować jak koń  
Smarując ściany domu olejem lnianym  
By swą znikomością zagłuszyć na amen

**Pustynia**

1  
Pustynia  
skomasowała tyle klas  
by zdać egzamin dojrzałości.

2  
Pustynio  
mantra moja  
przywiałas dwa ziarenka do kupy  
ale i tak ciągle się szukamy

od ziarenka do ziarenka  
od ziarenka do ziarenka

nie będę opisywał  
wszystkiego  
bo męczy się ręka  
ale generalnie chodzi  
o Ciemność  
między nami  
ziarenkami

3  
Wyśpiewać pustynię  
jak mszę

wyśpiewać wyśpiewać

to brutalne kopanie Piachu  
gdzie popadnie

z sińcami i ranami  
bo taki jest Piach  
brutalny  
i tytułowany

Piach to my  
więc wyśpiewać wyśpiewać  
jak najlepsze strony  
i najgorsze  
bo dopóki się boję  
jestem spragniony

wyśpiewać  
wyśpiewać

4  
Połyka mnie pustynia pokoju i kuchni  
i gubi

Święty płomień może ożywić  
co chce  
wiatr targa foliami na bruku

Słońce kładzie mi się na kanapkę  
słodką przywołując Tereskę.

[z tomiku *Widowisko. Wiersze*. Warszawa 2018]



# MB

## Mirosław Bochenek

ur. 16 marca 1960 roku w Tarnowie. Mieszka w Bielsku-Białej. Prawnik, absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Poeta, felietonista. Wydał osiem zbiorów wierszy: *Zastłonięty obłokiem* (Katowice 1979), *Msza na Wilczym Groniu* (Bielsko-Biała 1985), *Zapach głodu* (Katowice 1985), *Irma i parę innych mądrych opowieści* (Bielsko-Biała 2006), *Podwórko* (Bielsko-Biała 2008), *Karkosz. Zbiór wierszy beskidzkich* (Bielsko-Biała 2010), *Stare Miasto* (Bielsko-Biała 2012), *Pod dziką czereśnią. Wiersze i piosenki o miłości* (Bielsko-Biała 2018). Autor tekstów piosenek, m.in. dla zespołów Dżem, Universe, Easy Rider, Rebelianci, Tomáš Kočko & Orchestr. Pisał dla wykonawców piosenki literackiej: Kabaretu Długi, Piotra Woźniaka i Tomka Lewandowskiego. Publikował m.in. na łamach „Życia Literackiego”, „Tygodnika Kulturalnego”, „Więzi”, „Kierunków”, „Dziennika Polskiego”, „Śląska”, „Kresów Literackich”, „Gazety Lwowskiej”, „Gościa Niedzielnego”, „Relacji / Interpretacji”. Pojawiał się w TVP, ČT Ostrava, a także w rozgłośniach Polskiego Radia i Studio 2 Sveriges Radio – Stockholm. Laureat m.in. nagrody Wybitny Młody Bielszczanin (1980) oraz Nagrody im. Władysława Orkana (2008). Książka *Irma i parę innych mądrych opowieści* otrzymała nominację do Nagrody Artystycznej „Ikar” (2007). Z okazji Roku Polskiego w Szwecji jego wiersze posłużyły za kanwę dwujęzycznego widowiska teatralnego w Szwecji (oprawa muzyczna Zbigniewa Bizonia z Czerwono-Czarnych, 2003). Współtworzył utwór *Kantata Niepodległość* (teksty), skomponowany przez Janusza Kohuta (premiera w Londynie, 2018). Tworzy autorstwa wykorzystano w filmach i sztukach scenicznych, m.in.: *To ja, złodziej* (reż. J. Bromski, 2000), *Skazany na bluesa* (reż. J. Kidawa-Błoński, 2005), *Sie macie ludzie* (reż. K. Magowski, 2004). Współzałożyciel Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w 1990 roku. Jego wiersze tłumaczone były na języki: chorwacki, czeski, bułgarski, słowacki i szwedzki.

Jestem w kościele  
w miejscu gdzie myśli  
rosną jak na drożdżach.

Tu trzeba konkretnie  
załatwić sprawy  
na *tak* lub na *nie*.

Wtedy wiadomo o co chodzi.

Kłopoty zaczynają się  
z *jak?* z *kiedy?* z *po co?* z *kim?*

Na to Bóg nie odpowiada jasno  
choć kościół oświecony, działa  
mikrofon, a nawet ksiądz.

Więc modlitwa sprowadza się do pytań:

1. czy chcę?
2. czy tylko udaję, że chcę...

Odpowiedź, to cała tajemnica bycia  
z sobą w zgodzie z Bogiem w sobie.

Naprawdę.

(1999–2017)

[wiersz niepublikowany]

Co ma być krągłe, jest krągłe  
co ma mieć kanty, ma kanty  
i tak dalej i tak dalej  
i tak dalej ma być.

Ale zjawiają się poprawiacze  
notoryczni usprawniacze  
mają w rękach narzędzia, pieczętki  
i frazeolo i ideolo

i kibiców, którym to w smak jest.

\*

Jeżeli zacznie się robić  
z niczego wartość  
z baby chłopca  
z człowieka boga...

Coś przestanie pasować do czegoś  
zepsuje się zabawka  
przestanie działać świat  
i będzie płacz

a co się stanie, już się nie odstanie.

\*

Kiedyś moja żona  
wpadła na pomysł, żeby  
przemeblować nasz dom.

Miał być taki jak u Pilchów  
albo Staneckich, a najlepiej  
taki jak u Aśki z Gdowa.

Nim minął miesiąc  
wywróciła dom do góry nogami.

I wszystko było w nim piękne  
takie inne, takie nowoczesne...

Tylko, że miłość  
szlag trafił.

(2015–2019)

[wiersz niepublikowany]

Ileż tych miłosnych wyznań  
tych tokowań cmokań tych rozbierań  
na estradzie w telewizji w internecie  
każde chce się pochwalić że umie  
wyrzebać z siebie płęć  
podzielić się nią  
z zyskiem.

\*

Wczoraj widziałem jak chłopiec  
całował dziewczynę w ruinach cegielni  
dotykanie sprawiało im radość  
wystarczało za wszystkie nabożeństwa świata.

Nie mogłem uwierzyć, że jeszcze można tak.  
Zazdrosny stałem  
już za daleko.

(1989–2016)

[wiersz niepublikowany]

Niewiele znacę na mapie świata  
punkt orientacyjny ze mnie żaden  
co najwyżej pagórek, co najwyżej krzaczek.

Ale pragnienia mam wysokie, więc cierpię  
podziwiając everesty, kaniony, metropolie –

Żeby chociaż kościółek, przy mnie, blisko...  
ale raczej pustkowia; mysz czasem przemknie  
ptak zrzuci łajno, dziecko przejdzie mimo.

Jak uwierzyć, że jestem – jak inni – potrzebny?  
Jak uwierzyć, że spełniam bardzo ważną rolę?

A przecież tak jest! najpewniej beze mnie  
Bóg miałby problem z całością, z pełnią.

Żyję w kawalerce, pielęgnuję kwiaty  
gotuję obiady, które rozdaję bliskim  
chodzę do pracy, piszę maile –

Pagórek starający się nie zepsuć pejzażu.  
Krzaczek czekający na owocobranie.

(2013)

[„Dziennik Polski”, 4 maja 2013, nr 103]

# BGGZ

## Barbara Gruszka-Zych

ur. 4 grudnia 1960 roku w Czeladzi. Poetka, dziennikarka, krytyk literacki. Wydała dwadzieścia tomików wierszy, m.in.: *Napić się pierwszej wody* (Warszawa 1989), *Nic się nie stało* (Katowice 1995, wyd. 2 Katowice 1997), *Pali się mój próg* (Katowice 1997), *Zapinając kolczyki* (Katowice 2000), *Miegu su tavim po oda / Śpię z tobą pod skórą* (Kowno 2006), *Dzban pełen ognia* (edycja polsko-rosyjska, Sankt Petersburg 2009), *Mężczyzna i kobieta przed kremacją. Wybór wierszy z lat 1989–2009* (Katowice 2011), *Szara jak wróbel* (Sopot 2012), *Koszula przed kolana* (Katowice 2014), *Przyrząd do uzdatniania wody* (Wrocław 2015), *Samo święto. Wybór wierszy miłosnych* (Katowice 2017), *Basiu wróciłem* (Katowice 2018). Zbiór *Szara jak wróbel* Tomasz Burek umieścił wśród dziesięciu najważniejszych książek, które ukazały się w Polsce po 1989 roku. Opublikowała reportaże: *Mało obstawiony święty. Cztery reportaże z Bratem Albertem w tle* (Katowice 2002) i *Zapisz jako...* (Katowice 2004), a także książki wspomnieniowe: *Mój poeta. Notatki z osobistych spotkań z Czesławem Miłoszem* (Katowice 2007), *Takie piękne życie. Portret Wojciecha Kilara* (Bytom 2015) oraz wywiad rzekę *Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem* (Czeladź 2019). Jej wybory wierszy zostały wydane po litewsku i rosyjsku – w Kownie, Wilnie, Sankt Petersburgu. Otrzymała m.in. Nagrodę Polskie Pióro (przyznawaną przez Pomoc Polakom na Wschodzie, 2005), Nagrodę Urbi Caritas (2010), Nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. Macieja Łukaszewicza (2012), Nagrodę im. ks. Jana Twardowskiego (2015). Od 1989 roku pracuje w tygodniku „Gość Niedzielny”. Prowadziła dział krytyki i eseju w miesięczniku „Śląsk” (2003–2006).

## Praga

dlaczego jeżdżą autobusy  
kiedy my się kochamy  
przymierzamy nasze ciała  
czy do siebie pasują  
i okazuje się że tak  
brakuje tylko skrzydeł  
które przywarłyby  
do siebie każdym piórem  
i uniosły nas nad Vinohrady  
szpital cmentarz krematorium  
tylko skrzydła mogą  
uratować nas od spalenia  
dlatego wsuwam  
swoje ramiona pod twoje  
a ty unosisz mnie  
nad lądowiskiem prześcieradła  
potem w łazience miłość  
spływa do więziennego  
okienka metalowej kratki  
zamiast we mnie krążysz  
w ciemnych obręczach rur  
z pulsem przejeżdżających  
autobusów nad głową

[z tomiku *Zapinając kolczyki*. Katowice 2000]



\* \* \*

– *Tomaszowi Burkowi*

miałam wysłać panu trochę wierszy i miał je pan przeczytać  
i poradzić jak ułożyć w tomik a nagle ułożył się pan do snu  
na stercie książek tych najważniejszych bez których nie da się  
żyć okazało się że przydały się by na nich umierać  
takie posłanie ze słów przygotowane dla wybranych  
ale żeby leżeć na nim bez końca nie mogąc wezwać pomocy  
to było małe piekło musiał pan słyszeć głosy poławiaczy pereł poetów  
ich zimne odmiany słów w równo ułożonych linijkach  
z których trudno wyrwać się i śpieszyć z pomocą czy wiersze  
mogą śpieszyć z pomocą czytającemu a może piszącemu  
nie mogą pomóc leżącemu całym ciężarem lekkiego ciała na tomach  
mocnych w gębie ale słabych w rękach ręce tych co je pisali  
dawno już w ziemi albo na wakacjach w krajach zamorskich  
przystani dla wszystkich zmęczonych czekaniem  
wtedy zmęczony czekaniem aż ktoś pana podniesie  
może uświadomił pan sobie nieprzydatność języka  
głosu wołającego na puszczy bibliotek jeśli go nikt nie słyszy  
nie ma go nie zawładnie niczym nie zmieni świata  
świat się sam zmienia umiera tak jak pan w chłodnym pokoju

[z tomiku *Tacy kruchutcy*. Sopot 2017]

( ) \* \* \*

ulica na zdjęciu jest tylko pretekstem  
mocna solidna po której przeszły miliony  
i nie wystraszyły się swoich kroków  
oglądam ją o poranku kiedy w moim kraju  
ciemno a tam pewnie też  
opróżniacze śmietników naruszają spokój  
śpiących kamieni chciałabym iść  
po niej z tobą nie pytając  
gdzie i po co byleby razem nawet  
bez trzymania się za ręce żeby tylko  
wiedziały że fruną obok siebie  
jak ptaki do ciepłych krajów

[z tomiku *Basiu wróciłem*. Katowice 2018]

**( ) spotkania**

jeszcze czasami się widzimy  
oczy pod nierównymi brwiami  
kształt głowy pod kaszkietem  
we śnie autobusie na ulicy

niezapowiadane spotkania  
gdzieś między światami

nie próbuję nikogo pozdrawiać  
oglądam się tylko kilka razy  
i wierzę że zamiast tamtego  
mężczyzny mój ojciec odchodzi

bez walizek zostawiając nam  
wszystkie książki ubrania i pieniądze

w tym tłumie zawsze jest nadzieja  
że możemy na siebie wpaść  
że tamten świat wpadnie mi w oko  
zamiast tego który co dzień wypada

[z tomiku *Szara jak wróbel*. Sopot 2012]

() \* \* \*

zawsze myślę że ptak  
synogarlica czy szpak  
to mój tata wfruwa nam między słowa  
i przypomina że trzepoczące mogą  
wzniesć się wyżej tyle się napisał  
teraz chce żebyśmy nie zniżali lotu

[z tomiku *Nie chciałam ci tego mówić*. Katowice 2019]

# EH

## Elżbieta Hurnik

ur. 16 lutego 1953 roku w Częstochowie. Autorka książek: *Natura w salonie mody. O międzywojennej liryce Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej* (Warszawa 1995), *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (zarys monograficzny)* (Katowice 1999, drugie wydanie poprawione i uzupełnione 2012), *W kręgu wiedeńskiej moderny. Z zagadnień polsko-austriackich powinowactw literacko-kulturowych* (Częstochowa 2000), *W Cekanii i gdzie indziej. Studia i szkice o literaturze i kulturze austriackiej i polskiej* (Częstochowa 2011). Wydała też książki popularyzatorskie: *Z częstochowskiej ziemi na „literacki Parnas”*. *Antologia wierszy Władysława Sebyły, Jerzego Lieberta, Haliny Poświatowskiej, Ludmiły Marjańskiej* (wstęp i wybór wierszy E. Hurnikowa, Częstochowa 2006); *Z Tobą jednym. Listy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Stefana Jasnorzewskiego* (wybór i opracowanie E. Hurnikowa, Warszawa 2015). Autorka kilkudziesięciu artykułów naukowych i popularyzatorskich na temat literatury polskiej i austriackiej, współredaktorka kilku edycji *Prac Naukowych Akademii im. Jana Długosza (Historia i Teoria Literatury)*, publikacji zbiorowych na temat dwudziestolecia międzywojennego, życia kulturalnego w Częstochowie, Haliny Poświatowskiej i Ludmiły Marjańskiej.

## O kilku wierszach Marii Czerkawskiej

*Pamięci Oleńki Różyckiej*

Maria Czerkawska, wywodząca się z małej wsi Bezmiechowa w Bieszczadach, znana jest przede wszystkim dzięki wierszom międzywojennym, zawartym w takich zbiorach, jak: *Zielony cień* (1928), *Sieci na wietrze* (1931), *Ludzie i liście* (1935), *Malowaną na szkło* (1939). Po wojnie, w 1956 roku, ukazał się tom *Wiersze wybrane*, w którym znalazły się utwory reprezentatywne dla całego dorobku poetki, także z okresu powojennego, a w roku 1972 zbiór *Jałowcowe żniwa*. *Wiersze wybrane*, opatrzone obszernym wstępem Jerzego Kwiatkowskiego. Liryczny światopogląd i warsztat artystyczny Czerkawskiej kształtował się początkowo pod wpływem wzorca młodopolskiego, potem poetyk międzywojennych (głównie skamandryckiej); jej dojrzałe wiersze cechuje dążenie do skrótowości oraz wyciszony ton wypowiedzi poetyckiej. Autorka *Zielonego cienia* zajęła własne miejsce w formacji artystycznej międzywojnia (i po wojnie), ujawniając przede wszystkim miłość do świata, ale też otwarcie na problemy ludzkiej egzystencji i wrażliwość na niepokoje społeczne schyłku Dwudziestolecia; jej utwory oddają klimat narastającej grozy tuż przed wybuchem wojny.

W dorobku Czerkawskiej uwagę zwracają także nieliczne wiersze wojenne, pisane po wyzwoleniu (opatrzone datami 1946 lub 1947). Wśród nich znajduje się *Wrześniowa pogoda*, utwór składający się z sześciu czterowersowych strof, odznaczający się kunsztowną kompozycją i wyrazistym obrazowaniem. Tytuł pozornie zapowiada atmosferę spokoju, niemal sielską, podobnie jak konstruowany w utworze krajobraz – wzgórze, kartofliska, zagajnik, parów. Jednakże już pierwsze słowa wprowadzają w ów pejzaż tonację niepokoju:

Płetwami samolotów krajana pogoda  
zrastała się cierpliwie nad przeźroczem wzgórz.  
W kartofliskach skwierczały drobniutkie ogniska,  
Mieszając drobne dymki i złotawy kurz.

[wiersze cytuję według wydania: M. Czerkawska, *Jałowcowe żniwa. Wiersze wybrane*. Wstęp i wybór J. Kwiatkowski, Kraków 1972; *Wrześniowa pogoda*, s. 213]

Na niezwykłą metaforykę tego wiersza (i innych) zwrócił uwagę Jerzy Kwiatkowski. Uwidacznia się ona w pierwszych wersach i jest konsekwentnie rozbudowywana w kolejnych sekwencjach obrazów, spójnych i sugestywnych wizualnie; zderza elementy pejzażu utożsamianego tradycyjnie ze spokojem wiejskiego życia – z wkradającym się w obserwowany świat zagrożeniem. Samoloty na niebie porównane zostały do płetw, a więc do ryby, której kształt powraca, rysując się w postaci cienia w strofie piątej: „Przemknął ponad ogródkiem cień ogromnej ryby – –”.

Narastającą atmosferę zagrożenia wzmacnia także dynamizm, jakim odznaczają się poszczególne obrazy, ważna cecha świata przedstawionego w tym wierszu, uzyskiwana różnymi sposobami. W strofie drugiej niezwykły efekt daje takie użycie środków językowych (form czasownikowych), które naznaczają dramatyzmem i zakłócają spokój pozornie nieruchomego krajobrazu, miejsca, do którego podstępnie wdziera się śmierć:

Zagajnik trwał bez ruchu, a już się pochylał.  
Pieszczotliwie muskały kule ciała brzoź.  
Mech pierwszy objął zwłoki białego motyla.  
Zadygotał wrześniowy wrzos.

Rozgrywający się dramat ukazany tu został w sposób daleki od konwencjonalnych wyobrażeń, oparty na zderzeniu przeciwstawnych znaczeniowo zwrotów i wyrazów („Pieszczotliwie muskały kule”) oraz powagi śmierci ze zgonem drobnej formy przyrodniczej („zwłoki białego motyla”). Zagrożenie śmiercią pojawia się nie tylko w artystycznym ujęciu krajobrazu, ale i w obrazie domu, przedsta-

wionego w trzeciej strofie. Wiejska chata wydaje się oazą spokoju; na podłogę padają smugi słoneczne, przy stole zasłanym obrusem siedzą pochylone nad miskami dzieci, na przypiecku kot. W zwrotce kolejnej „gospodyni” – opiekunka tego domu – biegnie ku drzwiom, „gdzie warcząc najeżał się pies”, wietrzący niebezpieczeństwo. Następną sekwencją zdynamizowanego obrazu ukazuje przemijający cień „ogromnej ryby” i nadjeżdżający czołg. Niezwykłość poetyckiego przedstawienia polega tu na oddaniu wciąż potęgującej się grozy poprzez zespolenie metaforycznego określenia powietrza drżącego od wystrzałów oraz obrazu strzaskanej szyby i płaczu dzieci:

z ostrym brzękiem waliło się powietrza szkło,  
zmieszał się płacz dziecięcy z odłamkami szyby –

Ostatnia strofa przedstawia zarówno chatę – i stojącą przed nią kobietę – jak i pejzaż, który uczestniczy w ludzkim dramacie:

Kobieta wzniosła ręce. Uciekając stała.  
Chata stojąc w płomieni chustach w oddal szła.  
Na zmiażdżone tarniny obsuwał się parów.  
Pod wzgórzami rudawa ścieliła się mgła.

Nietrudno spostrzec, że w tym ujęciu odwrócone zostały stałe cechy przedstawionego świata – ludzi i rzeczy. Poetka posługuje się przeciwieństwami: kobieta „uciekając stała”, chata, obdarzona właściwościami kinetycznymi „w oddal szła”. Dynamizm, a zarazem dramatyzm tej sceny zbudowane są na obrazie nieruchomej, zastygłej w geście rozpaczki kobiety, wznoszącej w górę ramiona, oraz chaty, która upodabnia się do oddalającej się, okrytej chustami postaci kobiecej. Dzięki tym zabiegom w sposób niezwykle sugestywny oddaje Czerkawska grozę pierwszych dni wojny i skalę ludzkich przeżyć, a także zniszczenia w otaczającym świecie („zmiażdżone tarniny”, obsuwający się parów). Ostatnia strofa zyskuje wymiar niemal symboliczny, a jednocześnie pozbawiona jest patetyzmu.

Czerkawska pisze o wojnie, odwołując się do świata, który był jej najbardziej znany i bliski – do wiejskiego otoczenia i do przyrody.



Ukształtował on wyobraźnię poetycką autorki *Zielonego cienia* oraz postawę otwarcia na wszelkie formy istnienia, a więc i wrażliwość na obecne w przyrodzie, tak jak w świecie ludzkim, cierpienie, na rozgrywający się nieustannie dramat. Przyroda jest stałym układem odniesienia również w rzeczywistości wojennej, to do niej poetka zwraca się instynktownie, gdy wokół zapanuje śmierć i zniszczenie. W wierszu *Za murem* świat, od którego ludzi odgradza wojna, to przede wszystkim natura odznaczająca się bogactwem form; to kwitnące czereśnie, „łan kaczeńców”, „wilcze łyko”, „drozd śpiewak”, pszczoła wtulająca się w „kwiat zawilca”. W zakończeniu tego utworu wyrażona została niegasnąca wiara w życie, które trwa w różnych postaciach, nawet wtedy, gdy giną jednostki i zagrożona jest zbiorowość:

Nic już nie dojrzę – bezkształt will, domostw  
Przestrzeń zasłonił –  
Wbrew wojnie, śmierci twojej i naszej,  
za murem kwitną  
czyjeś jabłonie.

[*Za murem*, s. 215]

Wiersz *Pogorzelsko* przedstawia obraz przyrody odradzającej się po zniszczeniach wojennych, na szczątkach dawnego świata. Poetka posługuje się tu nazwami roślin pospolitych, doskonale jej znanych, pozornie słabych, ale będących świadectwem sił natury:

Z niedobitków ogrodów, z niewidocznych strumieni  
wyszedł pochód mizernych roślinek,  
ruszyły na podbój mchy,  
bez lekarski się zjawił ze sznurami korzeni  
w szczelinie wygasłego ognia i rdzy.

[*Pogorzelsko*, s. 217]

Używając metafory: „Buduje się państwo zieleni”, nawiązuje Czerkawska do rzeczywistości powojennej, do procesu odbudowy,

który można zaobserwować zarówno w sferze ludzkich działań, jak i w całym otaczającym świecie. Jednakże utwór ten pozbawiony jest jakichkolwiek akcentów „publicystycznych”, dominuje w nim przyroda reprezentowana przez najdrobniejsze formy organiczne. Wiersz zamyka obraz łączący element powojennego pejzażu z wizerunkiem małego ptaszka, przedstawionego w sposób zdradzający znajomość świata przyrody, przy pomocy metafory uniezwykłej ów wizerunek:

Na bloku rozwalonego komina  
pliszka kiwając ogonkiem  
oprowadza swój cień.

Czerkawska ukazuje świat w jego ogromnej różnorodności, wydobywa zarówno to, co nas zachwyca, jak i to, co przeraża – i przerasta. Poetycki zapis przeżyć związanych z wojną rysuje obszary poszerzającego się ludzkiego doświadczenia, a zarazem unaocznia, jak ważne jest poszukiwanie słów, które mogłyby je wyrazić.

[tekst niepublikowany]

# PJ

## Piotr Jędrasz

ur. 3 czerwca 1957 roku w Katowicach. Poeta, prozaik i grafik. Autor książek poetyckich i prozatorskich: *Pojednania* (Katowice 1989), *Przedmioty codziennego użytku* (Katowice 1989), *Obrzędy pogrzebowe* (Katowice 1990), *Ćwiczenia dramatyczne* (Katowice 1991, przekład na język angielski Jean Ward), *Ja, Kaligula. Pamiętnik szaleńca* (Katowice 2005), *Bigamista* (Katowice 2006), *Opiekun* (Katowice 2007), *Opowiadania podsądne. (Zbrodnia nie zawsze doskonała)* (Warszawa 2012), *Dom na wsi – dziennik budowy* (Katowice 2017). Na łamach katowickiego „Kuriera Zachodniego” ukazywała się powieść kryminalna *Charing Cross, godzina 16.00 (Szantaż)*. Twórca powieści kryminalnych wydawanych pod pseudonimem. Założyciel, wydawca i naczelny redaktor „Górnośląskiego Diariusza Kulturalnego” (miesięcznik ukazujący się w latach 1991–1993), współwydawanego z „Dziennikiem Zachodnim”, „Wieczorem”, Towarzystwem Zachęty Kultury w Katowicach. W latach 1991–2000 prowadził własną agencję reklamowo-wydawniczą Sygnatura, współpracując edytorsko m.in. z Uniwersytetem Śląskim, Wydawnictwem „Śląsk” oraz Towarzystwem Zachęty Kultury w Katowicach. Współwydawca i redaktor pierwszej publikacji książkowej Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach – *Geografia z wyobraźni (antologia osobista)*. *Wiersze poetów brytyjskich i amerykańskich* (przekłady Tadeusza Sławka i Andrzeja Szuby, Katowice 1991). W latach 2000–2008 grafik freelancer za granicą. Jego dorobek designerski zawiera ok. 400 zrealizowanych autorskich projektów poligraficznych. Za tomik *Pojednania* otrzymał wyróżnienie w Konkursie Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie (najlepszy książkowy debiut poetycki roku 1986), za *Ćwiczenia dramatyczne* Nagrodę Młodych Wojewody Śląskiego (1991), wyróżniony w konkursie tygodnika „Tak i Nie”

na opowiadanie kryminalne (1987). Powieść *Ja Kaligula, pamiętnik szaleńca* została Książką Miesiąca w plebiscycie czytelników programu TVP3 (2005). Laureat Nagrody Mecenas Kultury za Wydanie Kulturalno-Artystyczne Roku, przyznanej przez katowickie wydanie „Gazety Wyborczej” oraz Towarzystwo Zachęty Kultury.

### Podglądanie

Żyjemy niespiesznie w naszych domach  
Z czerwonej cegły,  
Z zapobiegliwością żółwi  
Krzążąc się wokół siebie.  
Nie znamy za dobrze własnej przeszłości,  
Ale dobrze znamy przyszłość.  
Nie jesteśmy ani dobrzy, ani źli.  
Rozstrzyganie to nie nasza specjalność.  
I tylko wieczorami,  
Wrażliwi o ostatni papieros,  
Wychodzimy na balkon,  
Posłuchać,  
Jak drży powietrze.

[z tomiku *Pojednania*. Katowice 1989]

**Stół**

Jest prosty.  
Symetrycznie praktyczny.  
Niczego nie pragnie dzielić.  
Łączy świat  
Na twój i mój.

[z tomiku *Przedmioty codziennego użytku*. Katowice 1989]

### **Pierwsza śmierć**

Mówisz – zaczniemy nowe życie...  
A co zrobimy z tamtym –  
Czy zatrzaśniemy je za sobą,  
Opuściwszy wszystkie nasze adresy?  
Jak się wzajemnie odnajdziemy,  
Po czym poznamy?

Czy nie za wcześnie  
na umieranie  
Najdroższa?

[z tomiku *Obrzędy pogrzebowe*. Katowice 1990]

### **Synergia**

Czujesz jak dom drży  
pod uderzeniami wiatru?  
Też drżysz.  
Nie o siebie,  
i nie o mnie.  
Drżysz o nas

[z tomiku *Dom na wsi – dziennik budowy*. Katowice 2017]



### **Początek domu**

Wszystko, co robisz w kuchni,  
dociera do mnie w postaci ciepłego aromatu.  
Mieszkanie staje się domem.

*[Dom na wsi – dziennik budowy – część druga. Wiersz niepublikowany]*



# AK

## Andrzej Kalinin

ur. 25 listopada 1933 roku w Jędrzejowie. Pisarz, publicysta. Debiutował w drugoobiegowej „Arce” (pseud. Antoni Tuchowski, 1984). Autor książek: *I Bóg o nas zapomniał...* (Kraków 1993, wyd. 13 Częstochowa 2013; audiobook, Piaseczno 2014, czyta M. Breitenwald), *Las wokół. Opowiadania* (Kraków 1995, wyd. 3 Częstochowa 2013; audiobook, Piaseczno 2014, czyta M. Breitenwald), *Za progiem dnia* (Kielce 1996), *W cieniu złych drzew* (Olsztyn k. Częstochowy 2000, wyd. 11 Częstochowa 2013, fragmenty na antenie BBC; audiobook, Piaseczno 2014, czyta M. Breitenwald), *A życie jak rzeka. Opowieści z różnych miejsc i różnych dat* (Częstochowa 2005, wyd. 2 Częstochowa 2013; audiobook, Piaseczno 2014, czyta M. Breitenwald), *Ze sztambucha starego komucha. Śmieszne opowieści z czasów PRL-u* (Częstochowa 2009, wyd. 3 Częstochowa 2013; audiobook, Piaseczno 2019, czyta J. Kiss). Publikował m.in. w „Kulturze” (Paryż), „Dzienniku Polskim” (Nowy Jork), „Kontrze” (Chicago), „Arce”, „Arcanach”, „Dekadzie Literackiej”, „Śląsku”, a także na łamach krakowskiego i częstochowskiego dodatku „Gazety Wyborczej”, „Dziennika Częstochowskiego 24 godziny”. Prezentowany w filmach dokumentalnych: *Istoria* M. Nowakowskiej, *Prozaik* A. Migalskiej, *Andrzej Kalinin z Kusiat* M. Stawiarskiego, *Jubileusz pisarza* M. Durczok, cyklu *Współczesna proza polska* (TVP). Otrzymał m.in. Literacką Nagrodę Czesława Miłosza za książkę *I Bóg o nas zapomniał...* (1994, książka była umieszczona przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w gimnazjalnym spisie lektur obowiązkowych, czytana w Radiu Wolna Europa i Programie I Polskiego Radia, drukowana w odcinkach przez australijski „Dziennik Polski”), Literacką Nagrodę Zarządu Regionu Śląsko-Zagłębiowskiego NSZZ „Solidarność” za książkę *W cieniu złych drzew* (2000), Nagrodę im. K. Miarki za całokształt twórczości (2003). Członek PEN Clubu.

### Charosza twarz. Obraz pierwszy

Zatrzymali się żołdacy i na krok od jeńca odstąpili. Wtedy on niespiesznym krokiem podszedł do podchorążego, pochylił się nad nim i łapą całą mocno za włosy go uchwycił. Podniósł mu głowę do góry, ale z ziemi dźwignąć nie potrafił. Więc doskoczyło na pomoc żołdatów paru, kilka rąk pod ramię go uchwyciło i wnet na nogi postawili go. Teraz dopiero komandir na krok odstąpił do tyłu i uciekiniera obejrzał sobie dokładnie. Chwilę przyglądał się jemu, aż wreszcie wskazał palcem na oficerki podchorążego.

[...] A chwila przedłużała się niebezpiecznie, więc komandir znak ręką uczynił i na znak ten kilku żołdatów znowu do jeńca dopadło, na ziemię go obaliło i kilkoro rąk buty z niego gwałtowni ściągnęło. Komandir ujął je w swoje dłonie i na odległość wyciągniętej ręki oglądał je teraz uważnie bardzo. Spojrzał do ich środka, zgiętym palcem w zelówki zapukał, aż wreszcie zadowolony wsunął je pod pachę i ramieniem przycisnął. Teraz dopiero do podchorążego podszedł. Ten stał bosy, w mundurze porozrywanym i na wyrok oficera czekał.

– Maładiec – powiedział komandir i lufą pistoletu brodę jeńca do góry podniósł. – Maładiec.

Chwilę patrzył na jego twarz czerwoną od krwi, a potem strzelił mu prosto w szyję z nagana, co go w prawej ręce trzymał. I to było wszystko. Huk rozległ się raptowni i głośni. Kilka razy w ciszy nocnej echem się odbił, aż zamilkł całkiem gdzieś tamuj, w oddali mrocznej. Ciało podchorążego osunęło się na ziemię, kilka razy wyprężyło się, aż znieruchomiło całkiem.

Musisz mi panie uwierzyć, że wtedy coś się we mnie zagotowało i zatrzęsło mną gwałtowni. Toć przecież pierwszy raz w życiu oglądał ja na własne oczy kaźń taką. Toż zbuntowali się we mnie myśli wszystkie i złość do głowy uderzyła. Przecież u mnie jeszcze karabin w garści nachodził się. Jeszcze tamuj, na stertę jeniecką złożony nie został.

[...] Teraz do tego podchorążego, co na środku placu zastrzelony leżał, dwóch żołdatów podeszło, za ręce i za nogi ujęli go, kilka razy ciało rozbujali w obie strony i jak worek rzucili tamuj, na hałdę z karabinów usypaną. Leżał teraz na stosie broni jeńcom odebranej, z rękami rozrzuconymi i swoją jasną, płową czupryną odbijał od jej ciemnych, nierównych krawędzi.

Później dopiero, po latach, przywoływał ja z pamięci obrazy różne z tamtego września zapamiętane. I wtedy pomyślał sobi tak, że kiedyś, jak nastanie wolna i niepodległa Polska – tak oto powinien wyglądać pomnik naszych żołnierzy przez bolszewików na wschodzie pomordowanych. Tak jak wyglądał ten podchorąży wtedy na stos broni rzucony.

### **Piosenka o Katiuszy. Obraz drugi**

Tak minął tydzień. Aż któregoś dnia wczesnym rankiem przyjechała nowa lokomotywa i naczalstwo stopnia wysokiego takoz z nią przyjechało. Wnet zepsuty parowóz do rowu obok torów zepchnięto, a wagony czekające do nowej lokomotywy przyczepione zostali. Wszystkim ludziom, co dotychczas pociągiem tym jechali, naczalnik oznajmił, że zgodnie z decyzją Sowietu Rejonowego mają oni tu w tym lesi pozostać i sioło albo przysiółek założyć tam sobi. Niech domy pobudują, drzewa tu przecież dosyć, niech żyją tamuj szczęśliwi i rozmnażają się na chwałę i pożytek Związku Radzieckiego.

Wolni oni teraz, więc mogą robić, co im dusza zapragnie. Wszystkie topory i piły do drzewa, co przedtem w pociągu tym jechali, władza radziecka pozostawia osadnikom na dobry początek. Jeszcze na dokładkę otrzymają oni dwie skrzynki gwoździ, żeby mieli czym drzewa zbijać, kiedy domy stawiać będą. Niebawem pociąg z konwojentami odjechał, bo wagony dla innych celów władzy sowieckiej potrzebni byli.

W lesie syberyjskim, głuchym, groźnym i nieznanym, pozostało parę setek bezradnych, przerażonych ludzi z małymi dziećmi

i kilka sztuk toporów do ścinania drzew przydatnych. Rozpacz wtedy nastąpiła i płacz jeden. Ale życie silniejsze jest od wszystkiego złego, co nieszczęściem zwalić się może. Już niedługo potem ludzi doły w ziemi pazurami prawie wygrzebali, drzewa nacięli i szałaszy różne pobudowali do nowego leśnego życia sposobiąc się.

Mysleli, że przetrwają, że władza sowiecka ulituje się, pomoc sprowadzi i życie na lepsze odmieni. Tak to oczekiwaniem wypełniona minęła wiosna, a razem z nią wyschli do cna wszystkie strumyki, sadzawki i źródelka, jakie w lesie tamuj nachodzili się. Niebawem okazało się, że nigdzie w okolicy pobliskiej i dalszej także wody nie było wcale.

Niezdługo więc w całym siole straszna zaraza tyfusu wybuchła. Ludzie marli jeden po drugim w męczarniach i gorączce znikąd pomocy ani ratunku nie mając. Znaleźli się więc ochotnicy, co w drogę puścili się rychło, żeby ratunku dla bliskich swoich poszukać. Po kilku chłopów w drogę wyruszali daleką i niebezpieczną. A epidemia rozszerzała się tamy żadnej nie napotykać.

Więc kiedy ci, co po ratunek szli, nie wracali wcale, inni zdesperowani ochotnicy w leśne piekło udawali się, ratunku dla umierających szukając. Szli bez wytchnienia, od świtu do nocy i wtedy okazywało się, że tamuj, za lasem na oryzoncie, las następny nachodził się, a za nim jeszcze jeden las był. I tak bez końca las i las, aż do utraty sił, aż do śmierci męczeńskiej.

[z powieści *I Bóg o nas zapomniał...* Kraków 1993, s. 41–43, 54–55]

[...] gdzieś w pół roku po tamtej rozmowie, kiedy nagle zwolnili go z pracy w średniej szkole muzycznej i praktycznie pozbawili możliwości wykonywania zawodu, Tadeusz dał się w końcu przekonać i pojechaliśmy do Wrocławia wczesną wiosną 1957 roku. Drogo nas wtedy ten wyjazd kosztował, oj, drogo. [...]

– Komendantem wojewódzkim ZBoWiD-u we Wrocławiu był podówczas dawny mój politruk z I Kościuszkowskiej dywizji, stary, poczciwy Żyd z Drohobycza, pułkownik Wałach nazywający się.

Mówię ja więc do tego pułkownika:

– Słuchaj. Ty możesz z tym Porwalskim zrobić duży interes. On jest wielki muzyk, kapujesz? Taki grajse pures, jak to wasi mówią, pośród wszystkich artystów, co na organach grywają. Ten Porwalski koncertował już w wielu miastach świata. W Egipcie na ten przykład grał i w Rzymie, koncertował nawet w tej słynnej katedrze w Edynburgu i to zawsze przy dużych oklaskach. Zobacz sam, taki sławny artysta, a jemu nasi biurokraci zabraniają teraz koncertować i nawet nie pozwalają uczyć w szkole młodzieży artystycznego rzemiosła. A wiesz Gieniek dlaczego? Bo on miał kiedyś pecha wymaszerować ze Związku Radzieckiego pod dowództwem tego cholernego generała Andersa, kapujesz? A jaki ten Porwalski miał wtedy na to wpływ? Powiedz sam? Skąd mógł wiedzieć w tamtą pora, że w dziesięć lat po wojnie jemu to na złe wyjdzie? [...]

– Jeszcze tego samego dnia postanowiliśmy zapisać Porwalskiego do ZBoWiD-u, żeby w ogóle gdzieś politycznie przynależał. Bez tego nie było nawet mowy o ruszeniu ze sprawą do przodu. [...]

Przewodniczący komisji zaczął posiedzenie od rutynowych pytań, koniecznych do sporządzenia protokołu. Czy Tadzio ma jakies dowody stwierdzające, że walczył o wolność i demokrację?

– Tak – odpowiedział. – Całą wojnę byłem w wojsku w korpusie gen. Władysława Andersa. Mam na to książeczkę wojskową i liczne odznaczenia.

– Czy wychodząc z Andersem na Bliski Wschód wiedział, że w ten sposób zdradza Związek Radziecki?

Tadzio zamilkł. Przewodniczącego najwyraźniej zaniepokoiła ta cisza. Chwilę odczekał, a potem zaczął mówić do Tadeusza, jakby chciał odpowiedzieć mu najwłaściwsze słowa.

– Wtedy tam, w Związku Radzieckim, byliście jeszcze młodym człowiekiem, prawda? Nieuświadomionym politycznie i zagubionym w poglądach. To zrozumiałe, była przecież wojna. Ale teraz, kiedy wszystko stało się jasne i osąd historii został dokonany, możecie chyba z czystym sumieniem złożyć tu, przed naszą komisją, oświadczenie, że nigdy byście nie przystąpili do tamtej armii, gdybyście wiedzieli, że jej dowódcy to zwyczajni zdrajcy i sługusy światowego imperializmu.

Wystarczyło wtedy kiwnąć tylko głową na znak zgody. Nic nie mówić, jednego słowa, a sprawę mielibyśmy załatwioną, zwłaszcza że wywody przewodniczącego wpisano już do protokołu jako uzasadnienie przyjęcia Tadeusza do Związku. Takie kiwnięcie głową w niczym przecież nie mogło zaszkodzić generałowi Andersowi, bo i tak miał on czarno w peerelowskiej historii, a Tadeuszowi – Boże wielki – otwierało drogę do koncertowych sal, do kariery i sławy. [...]

– Jasne, że by nie poszedł ze zdrajcami i sprzedawczykami – zabrzmiał wtedy głos mojego pułkownika. Widocznie uznał, że trzeba Tadeuszowi w sukurs przyjść, bo sam nie poradzi sobie on z komisją za stołem. [...]

– To nieprawda – przerwał mu wtedy ostry głos Tadeusza. – Nieprawda. Wszystko, co pan tutaj naopowiadał, jest kłamstwem, wierutnym kłamstwem. [...]

– Nie było w tamtej armii żadnych zdrajców ani sprzedawczyków. To było polskie wojsko z polskimi sztandarami i polskimi dowódcami, a pośród nich było wielu szlachetnych i uczciwych ludzi. Tak szlachetnych, że nawet mnie, ociemniałego, zrozpaczonego nędzarza przyjęli w swoje szranki. [...]

– Co wy tam znowu za bajki pieprzycie – przerwał mu ponownie ten sam, co poprzednio zbowiedowiec. – Chcecie, żebyśmy uwierzyli w te wasze bzdury o dobrym sanacyjnym oficerze i miłosierdziu bożym? My, komuniści, my którzy...



– Wy nie uwierzycie – przerwał mu Porwalski – nic z tego nie zrozumiecie, bo wasza filozofia miary i wagi sprowadziła się tylko do strzelania w tył głowy.

[z książki *Las wokół. Opowiadania*. Kraków 1995, s. 30–35]



# DK

## Donat Kirsch

ur. w 1953 roku we Wrocławiu. Prozaik. Od 1954 roku mieszkał w Tarnowskich Górach, w 1981 roku wyjechał do USA. Opublikował książki: *Liście croatoan* (Warszawa 1977), *Pasaż / Beczka* (Warszawa 1989), *Pasaż* (Warszawa 2006), *Chronologia borealna* (Warszawa 2017). współautor scenariusza filmu dokumentalnego *Inny dom* (z Grażyną Kędziałowską, Wytwórnia Filmów Oświatowych, 1979) oraz tomu *Struggle: The Art of Szukalski* (z E. Kirsch, G. Di Caprio, San Francisco 2000). Publikował m.in. na łamach „Nowego Wyrazu”, „Twórczości”, „Nurtu”, „Gnosis” oraz w „Studiu”. Otrzymał m.in. Nagrodę im. W. Macha za debiut prozatorski (1977), Stypendium Twórcze im. T. Borowskiego (1980).

Tylko, że to wyglądało inaczej, ile musieli poznać do tego momentu obrazów, sensów, prawdy i fałszów. Będzie to opowieść o nich, bo kiedyś byli pierwszymi żeglarzami, a później płatnymi mordercami, głosami, które chciały mną ovladnąć. Pokoleniem utraconym i z gruntu fałszywym. Jedyny słuchaczu, nie wierz temu, co myślisz, bo już na tyle umarłeś, może jest wszystkiego mniej lub więcej; ja się śmieję, bo pasją tamtego czasu jest tak zwane żądanie. Ja myślę znowu, że jest to tylko opowieść o zdaniu lub zaczętej rzeczy, obłudzie, cywilizacji i cynizmie kultury – lecz oni byli wierni po to, by tę wierność wypowiedzieć, przerwać coś; w sensie komunikatu i potwierdzenia, wspólnoty i rozumienia słów, których używamy, piękna słów i tego, co nakazywały; piasek zasypuje oczy i usta bohaterom i bogom straconych pokoleń. Odezwie się wtedy milczenie, lecz ja proszę, byś nie przeszkadzał mi znowu dopytywaniem się o losy Sary Dalin. Tak. Milczenie odezwie się co najwyżej pauzą lub brakiem rytmu – jeszcze lepiej rytmem jako takim, beznadziejnie i radośnie dopowiedzianym do końca. Noce wypalone do szczytu, gdy pamiętałem piękną, nieskażoną myślami twarz Marii, którą kochałem bez reszty, przez resztkę nocy wypalonych do szczytu, nieznośnie szepczących – bo oczywiście myśleliśmy wtedy, że jesteśmy nocą. To znaczy ja myślałem, bo Marii nie mogłem przecież posądzać o taki typ liryki. [...]

Co wyznacza? Przesłanie liryki bezpośrednio do Jana Chardina. Mógłbym mówić – przecież mówiłem – tak długo o sobie. O przygodach pierwszych żeglarzy. Albo inaczej, bo jest kłamstwem, ośmielę się tak mówić, że wszystko zaczęło się w jakimś klubie żeglarskim, takim dla wybranych. Znowu potrafiłem, bo czas był dowolny, miłość do historycznego zwierzątka zwanego Ewą. Tak. Szukałem Jana Chardina i bałem się go, jak bałem się miast, gdzie nam dają hotelowe klucze, pustych pokoi. Miałem sen o porach roku – eks-

plodującej w sekundach – wiosnie i niekończącej się jesieni – szczytce marzeń, gdzie dzień był ekwiwalentem za dzień wymywający deszczem. Miałem mu mówić o zbliżających się i dalekich planetach i mgłę, nocach bez potrzeby snu. Bałem się. W brązowych miastach, tak wyobrażaliśmy je sobie wtedy, kosztowny zwyczaj nakazywał kupowanie mebli; noce są coraz krótsze, nowe mgły i słońce pijane umieraniem wrześnie, ptaki smutno zwieszono wzrokiem w dół, gwiazdy roześmiane słabo wobec przechylnego trójkąta letnich gwiazd. Może Jan Chardin chciałby wrócić. Zakochałem się w Ewie, miałem nadzieję, że moje serce płonie, dobroć była nauką; dobry czas, sekret życia takiego, by móc dawać, wiadomości wracały wolno, a wiatr był jak ogień. Cyrk, gdzie nauczyliśmy się magii pragnienia i pasji. Komunikacja była ewidentna, byłem tam daleko na wyspach jednym z ostatnich w świecie. Dzisiaj śmieszy to, bo mieliśmy zbyt małe ręce, by budować zamki na piaskach plaż, gdzie wtedy mieszkaliśmy. [...]

Aż wierzyć się nie chce, że to my dziwiliśmy się dzisiaj naszym przekonaniom sprzed tysiącleci. Ależ to jednak oczywiste – jesteśmy kabotynami. Tysiące lat temu, gdy początek (czy był taki?) był o wyciągnięcie ręki. Wierzmy, że kiedyś będziemy razem. Nie może przecież być sobie wrogi to, co w rzeczywistości jest sobie bliskie, aż do znudzenia. Ta naiwna wiara jest czymś, co nieśliśmy długo, może przed naszym narodzeniem się. Niemniej znowu jesteśmy bezbronni. [...]

Mówił ci już ktoś? O tym jak, no powiedz wreszcie: że obojętność i cynizm wróćą zawsze – zza przełomu spojrzeń, potok muzyki oddanej oczom we władanie. Zawsze chcemy walczyć. Bez sensu. Bo oczywiście, absolutnie bez sensu, z góry skazani na porażkę. Jednak chciałeś. Wtedy już będziesz ściغانym zwierzęciem i zasta-

nowisz się, jak prosty rachunek ilości dni tworzy wartość tego, co masz i tego, co byłoby gdyby. No tak. Wtedy byłeś przerażony, lecz boleśnie szczęśliwy: wiedziałeś jak umierasz. Wyobraź sobie martwą twarz pozbawioną nocy, bezuste powieki i to straszliwe echo, które ściagało ciebie samo, przez wieki, co ja mówię, przez lata. [...]

Nie mówił mi tego nikt. Chłód listopada zastaje mnie w różnych miejscach. Są groby Sary Dalin, jej dziecka, jest grób Jana Chardina. Ja nie mam po co wracać, oczywiście. Nie ma grobu Dawida Leave'a. Artur Dalin żyje gdzieś podobno, w którymś z państw oddzielonych barierą infradźwięków od kraju, gdzie żyli i urodzili się. Żyją za to Maria, Marta i Ewa. Łowią wzrokiem wypukłe liście, jak opadają, to myślę sobie, że nie mam po co wracać, nikomu wierzyć. Nie wiem, czy mi starczy sił, aby sterować, nie wiem, czy odnajdę ukryty w pieczarze pojazd, który mnie tu przywiózł, abym odnalazł Jana Chardina. Może jestem po to, by powtórzyć te kilkanaście scen, które znam, którymi nie rządzi fabuła, a co najwyżej liryka, żebym w kilkunastej odnalazł nowy szczegół lub coś uzupełnił, mając pewność. Wierzę, że czas mi pozwoli utkać utwór na kształt muzycznego, nieudany i niespójny, milczący lub co najwyżej przemawiający jednostajnym bełkotem. [...]

W tłumie mówimy jak po latach. Nie pozwólmy umrzeć temu. Lecz mówisz znowu teraz? Już teraz? Pamięć skrawka wody i osady na palach, gdzie poznaliśmy się. Molo i targ rybny. Picie? Co począć? Parę kilometrów dalej był dom nad małą zatoką. Kto szedł wtedy plażę: muszle, rozgwiazdy, życie w jeziorkach wody. Była wreszcie niewielka zatoczka. Po drodze widać było drewno – resztki wcześniej zniszczonych tratw. Kto mówił, że to dzieci rybaków z osady pływają tam po zatoce, pamiętają dom, który nie miał nic wspólnego z niewolnictwem pierwszych liści, pięknych upalnych nocy, daleko

widocznych wzgórków piany na szczątkach fal. Nie wiem, że są inne szanse, zawsze będzie tylko samotność, lęk i niepewność – wszystko, w czym widzimy suwerenność życia, cienistą i wciąż jeszcze ciepłą na echu przeciwwzgórza, które porasta pleśnią życia: ale dla ciebie ta pleśń i to życie to tylko niemożność zatrzymania topniejącego ciągu dni – nic z nich nam nie pozostaje i to uważamy za zwykłe. Diagnozy tej drugiej choroby na śmierć tworzy echo i smugi luster. Wiesz przecież, że nic nie odciska niczego, poza może podłością, że ludzie łączą się zwabieni poczuciem wspólnoty – ale, gdy to mija, rozchodzą się, czując do siebie jeszcze większą nienawiść.

[z opracowywanego zbioru opowiadań *Miasta państw*]





# MK

## Marian Kisiel

ur. 7 grudnia 1961 roku w Jędrzejowie. Krytyk literacki, historyk literatury polskiej XX wieku, poeta, tłumacz. Opublikował trzynaście tomików wierszy: *Nie śnijcie mnie w waszych snach* (Sosnowiec 1983), *Kronika nocy. Wiersze z lat 1982–1990* (Warszawa 1992), *Gdy stoję tak nieruchomo. Wiersze, przekłady, imitacje* (Katowice 1993), *Bliżej zimy niż lata. Wiersze, przekłady, imitacje* (Katowice 1995), *Wypominki. Wiersze z lat 1995–2008* (Katowice 2009), *Czułość. Wiersze* (Katowice 2011), *Było i się zmyło. Wiersze* (Katowice 2012), *Droga* (Katowice 2013), *C'est la vie* (Katowice 2014), *Martwa natura* (Katowice 2015), *Łazarz* (Katowice 2016), *Uniesie nas wiatr* (Katowice 2018), *Zielone pola* (Katowice 2020). W 2015 roku ukazał się jego wybór wierszy z lat 1980–2015, *Nieuchronnie zbliżam się do was*, którego edytorem był Andrzej Szuba; w 2017 – autorski collage *Wieniec dla zmarłych* z posłowiem Katarzyny Niesporek. Autor kilkunastu książek krytycznych, m.in. *Świadectwa, znaki* (Katowice 1998), *Od Różewicza* (Katowice 1999), *Zmiana* (Katowice 1999, 2014), *Pamięć, biografia, słowo* (Katowice 2000), *Pokolenia i przełomy* (Katowice 2004), *Przypisy do współczesności* (2006 Katowice), *Ananke i Polska* (Katowice 2010), *Ruiny istnienia* (2013 Katowice), *Critica varia* (Katowice 2013), *Między wierszami* (Katowice 2015), *Pożegnania* (Kraków 2018). Jego utwory były publikowane w antologiach i tłumaczone m.in. na języki angielski, bułgarski, czeski, hiszpański, serbski i węgierski. W 2019 roku ukazał się w Gdańsku tom *Pergamin wspomnień. Szkice o poezji Mariana Kisiela* (red. E. Bartos, P. Majerski, K. Niesporek). Członek Polskiego PEN Clubu, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego.

## Wracamy starsi o ubytą wodę

*dla Asi*

Deszczowe popołudnie,  
stąpamy po śliskich kamieniach,

obok  
rwący nurt potoku;

nasze przemoczone buty  
wchodzą w głąb lasu;

jego zwarty szereg  
zaciera zmęczenie na twarzach;

stajemy na kładce  
u stóp wodospadu,

niespokojny szum  
rozjaśnia szarość drewna;

trwamy tak chwilę  
w zachwyceniu;

choć ani razu  
nie zamoczyliśmy nóg,  
wracamy starsi  
o ubytą wodę.

[z tomiku *Gdy stoję tak nieruchomo. Wiersze, przekłady, imitacje.* Katowice 1993]

## Synteza

Szukałem po bibliografiach,  
szperałem po gazetach,  
czytałem stosy książek;

zapisałem setki arkuszy drobnym pismem,  
wyszło wielkie nic;

a teraz odnajduję na marginesach,  
w podkreśleniach,  
kawałkach papieru, wetkniętych byle gdzie,  
myśli,  
konspekty,  
zarysy nie spełnionej całości;

jakaż wielka synteza uśpiona jest w tych strzępach;

lecz już jej nie napiszę,  
już nic nie pamiętam,  
straciłem kawał życia na próżno,  
przeszedłem rzekę nie w tym miejscu, co trzeba.

[z tomiku *Wypominki. Wiersze z lat 1995–2008*. Katowice 2009]

**Poeta notujący daty**

notuje pod wierszem  
miejsca i daty

jakby chciał zatrzymać  
czas w przyszłych ruinach

unoszący się w powietrzu zapach  
barwę świata  
jakiś odgłos życia

a może inaczej:  
jakby chciał zatrzymać  
w czasie który niknie  
pamięć o rozdrożach

jest w notacji poety  
tyle troski o trwanie

jakie trwanie – spytacie –  
w czymś tak nietrwałym  
jak papier

[z tomiku *Droga*. Katowice 2013]

### Czułość

Już ich nie ma  
ale jeszcze tak trwają  
w uścisku mocno dośmiertnym,  
jakby chcieli zaprzeczyć  
temu, co już znają,

co liczy się, gdy znika  
faktura ciała,  
gdy twarz już nie jest twarzą,  
a to, co budzi dreszcz,  
zmienia się w kość,  
pergamin wspomnień,

oni wiedzą, że tylko  
to zostaje w bycie,  
co ma uścisk największy,

nie zmoże go czas,

co tak mocno, dośmiertnie  
chciałoby się zatrzymać,

czułość, pożegnanie,  
płacz.

*z Beksińskiego*

**Pieśń o wędrówce**

tędy i owędy  
będziemy chodzili

tu i tam i ówdzie  
przejdziemy jak żywi

o, czerep rubaszny  
o, jakże prawdziwy

o, gorczycy szuka  
kandydat do nieba

będziemy chodzili  
wszystko ci opowiem

jak dawniej bywało  
i jak będzie później

za to żeś miłował  
śmiertkę niby pannę

będziesz ze mną chodził  
nie budząc się rano

[z tomiku *Droga*. Katowice 2013]

# JPK

## Jan Paweł Krasnodębski

ur. 12 czerwca 1947 roku w Bytomiu. Debiutował wierszami w „Odrze” w 1970 roku, wydał dziewięć zbiorów poetyckich: *Rozmowa z Innym Bogiem* (Wrocław 1972), *Piszę Kobiecie* (Katowice 1977), *Ludzie biegną* (Katowice 1980), *Którego dnia opuszczę ten bal* (Katowice 1984), *Wiersze* (Katowice 1992), *Buntuję się w Twoich ustach* (Katowice-Wrocław 1995), *Muszę Cię wychłostać* (Katowice 1995), *Samotność wciąż szaleje* (Katowice-Wrocław 1995), *Kobieta, mężczyzna, świeczka* (Katowice 2000). Autor dwudziestu ośmiu książek prozatorskich, m.in. *Dużo słońca w szybach* (Katowice 1973), *Kocia łapa* (Katowice 1983, 1988), *Odwyk* (Warszawa 1989, Katowice 2002, 2009), *Beri-beri* (Katowice 1993), *Wielkie nic* (Katowice 1994), *Martwy blues* (Katowice 1994, 2009), *Stokrotka* (Katowice 1997, 2002, kolejne wydania: *Stokrotka. Rok z życia narkomanki* 2003, 2009), *Domy przewlekłej miłości* (Katowice 2003), *Zapach kobiety* (Katowice 2009), *Taniec borderline* (Katowice 2010), *Obojętne* (Katowice 2014), *Zamknięci* (Katowice 2014). Opublikował tom *Hazard (Poezja, proza – Dramat) (Narodziny, zaślubiny – Śmierć)* (Katowice 1998) oraz *Jestem. Notatnik pisarza, terapeuty i sprzedawcy własnych książek* (dwie części, Wrocław 1995). Zamieszczał teksty m.in. na łamach „Twórczości”, „Odry”, „Życia Literackiego”, „Pisma Literacko-Artystycznego”, „Wiadomości Kulturalnych”, „Tak i Nie”, „Śląska”. Otrzymał nagrodę im. Andrzeja Bursy.

## Volkswagen scirocco

Pomyślał, że aż do świateł poboczne powinno być bezpieczne, nadające się do szybkiej jazdy, bez przeszkody, a przy światłach jakoś sobie poradzi.

– Nie cieszysz się? – zapytał Tomek. – Mama przyjeżdża za dwa miesiące! Myślałem, że będziesz klaskał z radości. Pojedziemy po nią na lotnisko, co? Tatku!

– Aha! Cudownie, cudownie...

Stał mu przed oczyma cały ten okres, gdy byli razem, jego piękna i nieujarzmiona żona, jego tęsknota i wielkie pożądanie, pomyślał, że jadąc dzisiaj do Marysi zdradzi Martę i coś zepsuje się bezpowrotnie. Potem pomyślał, że gdy Marta przyjedzie stęskniona i szczęśliwa, a w domu zostanie jego ojca, to uśmiech zniknie z jej pięknej twarzy, a potem znowu zaczną się komplikacje, niesnaski, ciche dni, kłopoty. Potem pomyślał jeszcze, że ma do tego czasu aż dwa miesiące i że to wystarczająco dużo, aby coś dla ojca załatwić. – Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wczoraj? – chciał jeszcze raz zapytać Tomka, ale już nie miał czasu ani na pytanie, ani na myślenie, tylko działał automatycznie, gdyż ujrzał tuż przed sobą betonowy słup, który wyrósł jakby spod ziemi, zaczął hamować gwałtownie, koła ryły w żwirze, już nie miał szans, by zatrzymać się, z lewej strony nikt nie zrobił mu miejsca, przed sobą dość daleko ujrzał migające światła, słup był tuż, tuż, zauważył kątem oka, jak Aleksander zasłania rękami oczy, w ostatnim ułamku sekundy skręcił ostro w prawo, wpadli w rów, rzuciło ich do przodu, suka zawył, przekoziółkowali, Tomek krzyknął i poleciał na przednią szybę... Prawdopodobnie leżeli na dachu. Artur wykręcił się i odpiął pasy. Wygramolił się na zewnątrz. Ruszał głową. Ruszał nogami. Nie miał obrażeń. Samochody nadal jechały wolno, jeden za drugim, nikt się nie zatrzymał. Zajrzał do przewróconego samochodu. Przez moment miał czarną plamę przed oczyma, nic nie widział. Spojrzał na swojego ojca. Wydało mu się, że ma całą twarz



w krwi i dziurę pośrodku dżinsowego kapelusza, oderwane ramiona. Jezus Maria! Odwrócił się do tyłu. Zobaczył Babsi z odciętym łbem, z karku jak fontanna tryskała czarna krew. Chryste! Szukał wzrokiem Tomka. Ujrzał go leżącego z wielkimi nieruchomo otwartymi oczami i sączącą się krwią z kącika ust. Matko Boska! Zobaczył, że cały ciemnogrnatowy samochód jest we krwi, płonie krwią! Cofnął się. Wyczołgał się z rowu i zaczął pędzić przez pola, ujrzał nad sobą łunę z krwi, biegł ze straszliwym krzykiem, który nie mógł wydobyć mu się z gardła, z otwartymi szeroko ustami, biegł wysoko, podrzucając nogi, rozpaczliwie, byle dalej, byle przed siebie, nie mogąc wydusić tego krzyku, który jeszcze mógłby go powstrzymać, leciał przed siebie, nie wiedząc dokąd, frunął w swych białych spodniach i piaskowym swetrze, był ptakiem szybującym nad polami, był ptakiem klęczącym na zrytej ziemi, był ptakiem znowu zrywającym się do lotu, był orłem, nieujarzmionym, zawieszonym w powietrzu i nagle z pękniętym skrzydłem spadającym w dół.

– Co mu się stało, Tomeczku? – zapytał Aleksander.

– Nie mam zielonego pojęcia, dziadku Aleksandrze – odpowiedział Tomek.

– Chyba musimy jakoś się wydostać i dogonić go.

– Tak, dziadku. Jeszcze go widzę, takiego maleńkiego na horyzoncie. Wygląda jak koliber.

Babsi lizała się w okolicach odbytu. Była bardzo zajęta.

Pomyślał, że gdy tylko dziadek obliczy mu przeżyte dni, to zacznie na nowo prowadzić pamiętnik i zapisywać ciekawe wydarzenia, ale nie będzie tego pamiętnika oznaczał datami, miesiącami i latami, tylko kolejnymi dniami życia.

Jakiś samochód zatrzymał się na poboczu. Był to ciemnogrnatowy volkswagen scirocco z czterema czwórkami na tablicy rejestracyjnej.

[fragment powieści *Zamknięci*. Katowice 2014, s. 214–216]

...

Za oknem piękna bażancica wysiaduje młode,  
czwarta noc bezsenna,  
a przecież dobrze wiem,  
że to gałęzie tak się ułożyły i nie muszę jej odwiedzać,  
dokarmiać,  
przykry jest ten świat.  
W dzień nie rozumiem,  
gdzie jawa a gdzie majaczenie,  
myśli się gonią, nie do poskładania.  
Trzeci tydzień nie wychodzę z mieszkania,  
a najgorsze dopiero nastąpi.  
Nie mogę pojąć jak można powiesić się na klamce od drzwi,  
ale mógłbym spróbować,  
albo chociaż umrzeć na serce,  
tak cicho.  
W głowie huczy moje imię wołane przez ojca,  
niech się ten potwór ode mnie odczepi.  
Nad ranem myślę,  
że mógłbym siekierą zabić żonę i dzieci,  
boję się,  
nigdy tego nie zrobię,  
nie mam żony,  
nie mam dzieci,  
smutno mi,  
bażancica mnie oszukała,  
świat mnie oszukał,  
sam siebie oszukałem,  
paprocie uschły,  
przekłęte słońce,  
nie do zniesienia księżyc,

kiedyś mogłem czytać,  
mogłem się modlić,  
mogłem się dotykać,  
mogłem śnić,  
wszystko ponure i bez sensu,  
to się już nie zmieni.  
Czwarty tydzień nie wychodzę z mieszkania.  
Z regału wychyla się profesor Kępiński,  
kto to widział w depresji pisać o depresji.

[wiersz z przygotowywanego do druku tomiku *Epilepsja*]

...

Dzisiaj masz urodziny,  
odkurzyłem twój portret, ten jasny  
koło regału, z którego nadal wystaje  
Człowiek bez właściwości, bardzo delikatnie  
odkurzyłem tą chińską miotłką,  
którą kupowaliśmy w Cepelii, pamiętasz.  
W domu jest czysto, dziewczyna z parteru  
co tydzień sprząta, raz w miesiącu myje  
okna. Papierosów nadal nie palę,  
to cię na pewno ucieszy.  
Odpoczywaj spokojnie, przyniosłem  
twoje ulubione królewskie strelicje  
i światełko czerwone, które właśnie  
zapalam.

[wiersz z przygotowywanego do druku tomiku *Epilepsja*]

...

Przez wiele lat pragnąłem poczuć  
dotyk matki  
zapach matki  
czułem że to ochroni mnie  
i będę niepokonany  
a przecież moja matka  
była tylko małą dziewczynką  
klęczącą nad sadzawką  
i mówiącą  
a jak tu są kijanki  
to cała woda jest zatruta.

[wiersz z przygotowywanego do druku tomiku *Epilepsja*]



# SK

## Stanisław Krawczyk

ur. 16 listopada 1938 roku w Czeladzi, zm. 4 marca 2015 roku w Dębieńsku. Poeta, prozaik, publicysta. Autor zbiorów wierszy: *Przedpokój – Las mieszany* (Katowice 1981), *Brzegi płomienia* (Warszawa 1986), *Morze cierpliwe* (Katowice 1986), *Relacja* (Kraków 1990), *Księgi wieczyste* (Katowice 1991), *Droga. Droga Krzyżowa z prologiem i epilogiem* (Kraków 1993), *Dusze zwierząt domowych. Wiersze wybrane* (posłowie M. Kisiel, Kraków 1993), *W samogłoskach i w kolorach* (Katowice 1995, *V samohláskách a v barvách*, przekł. E. Bergerowa, Ostrawa 1996), *Błądzą* (Katowice 1996), *Szepty* (Kraków 1997), *Tajemnica twarzy. Wiersze wybrane* (wiersze wybrał i posłowie napisał P. Majerski, Kraków 1998), *13 wierszy* (Katowice 2002), *Ona i Ona* (Czerwionka-Leszczyny 2006), *Zamykając powiekę. W pamięci lustra (dramat)* (CD, wyd. Media Town, Sierpc 2011), *Zrosty. Wybór wierszy* (wyboru dokonała i posłowie napisała M. Boczkowska, wstęp M. Kisiel, Czerwionka-Leszczyny 2012). Opublikował tom opowiadań i reportaży *Czas przejściowy* (Kraków 1998), a także *Zapiski na prowincji* (Bydgoszcz 2000). Na podstawie jego tekstów powstał spektakl telewizyjny *Lustra przestrzeni* (wyk. V. Smolińska, J. Głybin, TVP3 Katowice 1995). Zredagował m.in. *Okolicę najbliższą. Szkice do portretu Wilhelma Szewczyka* (Czerwionka-Leszczyny 2001), zbiór *Złote Cygaro Wilhema 1997–2006. Laureaci* (Czerwionka-Leszczyny 2006), współredagował serię *Dialog regionów* (2005–2010). W czterdziestopięcioletniej pracy twórczej otrzymał arkusz *Wypowiedz moje milczenie* (Czerwionka-Leszczyny 2007). Jego twórczości poświęcony jest zbiór szkiców *Destruktor symbolu* (red. P. Majerski, Czerwionka-Leszczyny 2002). Uhonorowany m.in. Nagrodą Zarządu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” za książkę Roku 1993 *Droga. Droga Krzyżowa z prologiem i epilogiem* (1994). W latach 1999–2002 wiceprezes Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach.

## Błądzę

Błądzę między dniem a nocą  
rozmawia z butami żużel  
gwiazdy są tylko odpryskami  
roztrzaskanych luster?

Nie ma płaszczyzny odbicia  
trwa rozpad sześcianu  
modlitwa spływa ornamentem  
na dno pudła fortepianu

Fortepian rusza w żywioł  
nie znając celu i kierunku  
moi wędrowcy zapomnieli  
o kompasie – o takielunku

Giną pod falą spragnieni  
ogrodów ziemi obiecywanej  
inni kostnieją z przybitym  
do podłogi kolanem

Żegnam ich – Do pamięci  
wprowadzam rozpiętość łuny  
Bóg się do siebie uśmiecha  
policja sonduje szumy

Szumi w każdym pryzmacie  
po rozbiciu sześcianu  
wirują we wnętrzu widma  
pokolenia przegranych



Moją twarz na trójwymiar  
dzieli wiązka światła  
pył się po kątach rozpyła  
powoli rośnie hałda

Zbieram ze strzępów strzępy  
wiary religii idei  
mrówki chodzą po kręgach  
dom się na klatki podzielił

Błądzą po świetle po mroku  
po ziemi słowo błądzi  
ogień pionem się wzbija  
poziom popioły roznosi

[z tomiku *Błądzą*. Katowice 1996]

### Nad Brynicą

Za mostem płasko rzeka szeroko się rozlewa  
na szczudłach tam skakałem łowiłem piskorze  
w mgłę owinięta księżniczka opadała z nieba  
czterech czerwonych faunów buszowało w zbożu

przez mgłę przechodziłem z kozą tatarakiem  
żeby listy do oceanu w butelkach wysyłać  
pijane słońce po brzegach chodziło okrakiem  
łódź nie przyływała wciąż łodzi nie widać

za mostem chłopcu latawiec w niebie znika  
zza rzeki ktoś z lusterka wypuszcza zające  
chwytaj chłopcze sygnały i światło odczytaj

[z tomiku *Księgi wieczyste*. Katowice 1991]

### Autoportret we wnętrzu rodziny

1.

Ja  
w lustrze rozbitym  
cały  
odbity  
choć rozbity lustrem  
w jednostronnym witrażu  
gdzie ołów rozdziela  
płaty  
wewnętrznej sześciennej

czasy przeplata  
światła łamie  
zapachami dociera  
– Czujesz? –  
kwaśniej butwieje topola  
od zapomnianego pałta  
oknem wchodzi hałda  
z gołębiem na szczycie  
jak to bywa w Polsce –  
dymno  
mgliście

2.

Ja  
w lustra przedziałach  
  
moje Ja?

czy tylko spiętrzenie aluzji  
na szczycie języka?

obok siostra wzlataje  
czarnym motylem kokardy  
pod krzyżem  
płasko  
szerokotłumnie  
w królestwo cierniowej korony

z drugiej strony szafa  
kubik mądrości  
czerwona róża  
przytrzaśnięta kantem szuflady  
kilka świadectw nędzy  
bizantynizm polskości

skrzypce  
głos ojca z tamtego świata  
tak samo czysty bywał  
wieczorami nad stołem  
za plecami  
dymią świece milczenia matki  
wrzody tajemnic zżerają  
nasze tkanki  
strach przed zaistnieniem  
poza lustrem  
na strunie  
od gwiazdy do gwiazdy

[z tomiku *Księgi wieczyste*. Katowice 1991]

**Księgi wieczyste***Franciszkowi Dziadkowi*

Księgi wieczyste są śmiertelnie ranne  
rzeczy ruchome krążą wokół ciała  
oko prowadzi każdą rzecz przez bramę  
jakby konnica bez przerwy leciała

drzewa sypią liście przez dziurawe dachy  
domów przekazanych wskazaniem lub gestem  
ten który budował w księdze zachowany  
ten który mieszka może krzyżeć: Jestem!

a jednak milczy – klucz zaciska w dłoni  
jest jakby w połowie a w połowie nie jest  
nie dba o miejsce to znów miejsca broni  
a w księdze pazur pod pazurem rejestr

(1986)

[z tomiku *Księgi wieczyste*. Katowice 1991]

### **Podróż do miejsca urodzenia**

Horyzont szczerbaty rząd pokracznych domów  
nożem do gwiazdy ktoś przybił kobietę  
miejscowy szagal nocy nie przeskoczy  
czterech garbusów idzie związanych sekretem

anioł dzwonem kołysze w chmurach błądzi echo  
płoną legendy sztandary polityczne fakty  
kobiety srebrniki liczą jakby iskały różaniec  
kolejny kapral prowadzi zmianę warty  
jest jeszcze most który łączy i rozdziela  
prawo od łaski pańskiej zawiść od prostoty  
dokoła pijana kręci się niedziela  
jedźmy! nie ma miłości są tylko przedmioty

(1986)

[z tomiku *Księgi wieczyste*. Katowice 1991]



## Józef Krupiński

ur. 24 września 1930 roku w Skarbanowie k. Izbicy Kujawskiej, zm. 1 września 1998 roku w Orzeszu. Pracował w kopalni „Ziemowit” w Łędzinach. Debiutował w 1968 roku na łamach „Poglądów”. Autor tomików: *Kwiaty kujawskie* (Gdańsk 1981), *Marsz żałobny* (Katowice 1985), *Tratwa św. Barbary* (Katowice 1986), *Mój pogrzeb pierwszy* (Warszawa 1987), *Z pokładów serca. Wiersze* (Warszawa 1992). Utwory opublikowano w edycjach: *Wiersze wybrane 1969–1998* (wybrała i noty krytyczne przygotowała G. Jakubowska-Fijałkowska, posłowie M. Kisiel. Bydgoszcz 1999), *Poeta uwęglony. Antologia poezji Józefa Krupińskiego* (Tychy 2012). Publikował m.in. w „Miesięczniku Literackim”, „Życiu Literackim”, „Poezji”, „Gościu Niedzielnym”, „Piśmie Literacko-Artystycznym”, „Dekadzie Literackiej”, „Akancie”, „Przeglądzie Powszechnym”. Laureat Nagrody im. E. Stachury.

### **Marsz żałobny**

Marsz żałobny  
podziemnym polem  
wyraźnie szedł po żniwie

Szkielety nieboszczyków  
formowały pochód.

Odpryski skał atakowały grzbiet  
przy głośniejszych dźwiękach.

Żałobny  
budził ludzi bez rąk  
i stąpających rytmicznie  
przy pomocy szczudeł  
i w bandażach zamiast głowy  
na czołowej linii węgla.

[z tomiku *Marsz żałobny*. Katowice 1985]



### Pochylnia

Wytrwale próbuję odnaleźć  
przy tej drodze  
rzuconą dla mnie linę  
bo może będzie lżej  
pod górę.

Kiedy upadam  
przed kolejną stacją  
umarli wstają z węgla  
ze świeżym chlebem.

Po pochylni do ciebie idę  
bez początku i końca.

[z tomiku *Marsz żałobny*. Katowice 1985]

\* \* \*

Przyjdź do mojego węgla  
na zmianie  
podległej czartowi.

Przed maszynami  
śpiewać będziemy przy świecach  
do wykruszenia  
pomyłonych trybów.

Przyjdź z egzorcyzmami.

[z tomiku *Marsz żałobny*. Katowice 1985]

**Bogu posyłam skargę**

Bogu posyłam skargę  
kiedy czart  
zębami  
śruby przykręca silników.

Węgiel  
dychawicznie pęka  
wielkopiątkowym trzaskaniem.

[z tomiku *Tratwa św. Barbary*. Katowice 1986]

## Uwęgleni

Do świętej Barbary  
uwęgleni  
spod ziemi wychodzą  
z uwęgloną  
tkanką przewodzącą.

Z głębokości własnego uwęglenia  
do Świętego Ducha piszę list  
aby  
w postaci gołębicy  
uczynił jedno  
wysokie okrążenie  
nad  
sypialniami zgaszonych lamp.

[z tomiku *Tratwa św. Barbary*. Katowice 1986]

# RL

## Ryszard Lenc

ur. 2 listopada 1955 roku w Bytomiu. Prozaik. Autor zbiorów opowiadań: *Ja, Wittgenstein* (Łódź 2007), *Chimera* (Szczecin 2014), *Ostatni ogród* (Biblioteka Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach, t. 2, Katowice 2017). Od 14 lat publikuje opowiadania w czasopiśmie i na portalach literackich (m.in. „Twórczość”, „Akcent”, „Czas Kultury”, „eleWator”, „Fraza”, „Migotania”, „Odra”, „Opcje”, „Pogranicza”, „sZAFa”, „Topos”). Jego tekst ukazał się w *Antologii współczesnych polskich opowiadań* (red. A. Nowakowska, D. Romaniak, posłowie D. Romaniak, Szczecin 2017). Od 2015 roku członek Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach.

## Manekin

„Ubierać to stwarzać” – mówił pewien krawiec i dla mnie to prawda oczywista. Któż lepiej ją potwierdzi niż manekin, który przy takim akcie stworzenia obecny jest od początku do końca. Stojąc spokojnie z boku, widzę jak metr krawiecki powoli, lecz konsekwentnie przesuwa się po kliencie, zaczynając od góry, od ramion i szyi, owijając go niewidzialnymi splotami niczym wąż dusiciel ofiarę. Teraz mydło krawieckie kreśli na materiale proste i łukowate linie, nożyce zaś krają uważnie materię wedle pozostawionych znaków. Pora na fastrygi, pierwsze szwy. Przychodzi czas, gdy wkraczam ja, z obserwatora zmieniam się w uczestnika spektaklu. Materia układa się na mnie zrazu niechętnie, z czasem coraz bardziej posłusznie, szpilki łaskoczą przyjemnie, czuję, jak unoszę się i opadam, to tu, to tam, jestem raz grubszy, to znów szczuplejszy, dłuższy albo krótszy, materiał krąży, tam i z powrotem, manekin-klient-maszyna do szycia, ostatnia przymiarka, ostatni oddech żelazka, ostatnie spojrzenie w lustro i... dzieło skończone. Przecież prawdą jest, że tylko Stwórca czynił rzeczy doskonałymi pierwszym tchnieniem, że wszyscy następnii rodzą swoje światy w pocie i mozołe, a bez skwapliwych, wiernych pomocników nie osiągną niczego (jeśli jest inaczej, mają naturę bliską bogom). Krawiec, prawdziwy krawiec nie istnieje zaś bez manekina. Czyli beze mnie.

Teraz, gdy mój żywot zdaje się dobiegać końca i już nic ponad noszenie wypłowiałych mundurów i liberii mnie raczej nie spotka, a pewna i rychła przyszłość to wysypisko śmieci lub ogień – co na jedno wychodzi – postanawiam opowiedzieć wam moje losy, bo manekińska dusza więcej widziała niż niejeden człowiek i wiem, że częstokroć te płomienie bardziej należą się wam ludziom niż nam manekinom.

Na świat przyszedłem w manufakturze pewnego śląskiego Żyda, która oprócz drewnianych, skórzanych i tekturowych manekinów

produkowała jeszcze tysiąc innych rzeczy potrzebnych krawcom, szewcom, modystkom, fryzjerom i innym upiększaczom ludzkiego żywota. Nieprawdą jest bowiem, że człowiek woli żyć nago niż paradnie, jeśli mu godność lub nawet życie zabierają. Zawsze paradnie – nawet gdy są to jego ostatnie godziny. Uczyniony z wyprawionej skóry bydłcej prezentowałem się dobrze. Ta moja lekka a mocna skórzaność była sprawczynią dalszych przypadków, a także jest przyczyną mej długowieczności. Z początku nikt się jednak mną nie interesował poza córką owego fabrykanta, której, przebrany za angielskiego dżentelmena czy może gwiazdora z Hollywood, służyłem jako partner do nauki fokstrota, charlestona i shimmy. Płaska jak deska do prasowania, z krótko obciętymi włosami, w indiańskiej opasce na głowie, kusych sukienkach z obniżonym stanem, paląca bez ustanku papierosy, jakby dla równowagi wetknięte w długą lufkę, nieznośna ta garçonne byłaby mnie zupełnie wykończyła, ale w końcu uciekłem. Przez pośrednika-handlarza trafiłem bowiem do kolejnego Żyda, który był krawcem męskim. Czasy były już przeddrugowojenne, zawierucha wisiała nad światem, który jeszcze cieszył się swobodą, nie wiedząc, że to jej ostatnie poddmuchy. Pan mój był rzemieślnikiem cenionym i człowiekiem zacnym, nie to co jego młodszy brat, który był leń i nieuk, a zarabiał szyjąc cajgowe spodnie i sprzedając je na okolicznych, głównie zagłębiowskich, targowiskach. O nie, Hermann Jacoby to był Meister Schneider, Majster, Mistrz, Maestro, którego pracownia w centrum Katowic szyła na zamówienie smokingi i fraki, przede wszystkim jednak garnitury, trochę tych „London drape” podpartzonych przez szefa na Savile Row, a najwięcej à la amerykański mafioso Capone. Marynarka dwurzędowa, z szerokimi ramionami, z fałdami na plecach, spodnie na zakładkę. Do tego dodawano co lepszym klientom, którymi byli tak Niemcy, jak Polacy i bogaci Żydzi, kapeluszy trilby z wygiętym rondem i szeroką wstążką, szelki, a nawet parę jedwabnych poszetek i krawatów. Ślicznym ich dzieciom szyto biało-granatowe marynarskie stroje. Nasza krawiecka hałastra miała u Mistrza dobre, spokojne, choć pracowite życie. Nikt więc nie narzekał.

Przyszła jednak wojna. Niemcy włączyli nasze miasto i całą okolicę do Rzeszy. Herr Schneider i jego młodszy brat wraz z rodzinami pojechali razem do niedalekiego Auschwitz i wszelki słuch o nich zaginął. Garnitur à la Capone i cajgowe spodnie spotkał chyba jednakowy los. Wszystkie sprzęty pracowni Hermanna Jacoby, a także resztki świeżo uszytych i ledwo co zaczętych ubrań zostały uczciwie wyprzedane na licytacji. Ja i jeszcze jeden drewniany manekin, wielkie nożyce, dwa ciężkie żelazka i trochę krawieckiej drobnicy trafiliśmy do wyzwolonego na czeladnika rzemiosła krawieckiego Erwina Dutschka. Przed wojną: Duczka. Niemieccy urzędnicy wpisali go na jakąś listę o numerze 3, co bardzo martwiło Erwina i jego młodą żonę. Jak się miało okazać – obawy były słuszne. Tymczasem na swym wysłużonym singerze szył spodnie, marynarki i płaszcze, ale więcej naprawiał, nicował, łątał i cerował – to już były inne czasy.

Minął rok. W kolejnej odsłonie wojny brał już udział mój Erwin, a jak się miało okazać niebawem, ja także. Erwin dostał powołanie do Wehrmachtu, najpierw na szkolenie, gdzieś w centralnej Rzeszy, potem do regularnego wojska. Jak to się udało, pozostaje jego tajemnicą, ale kończąc dwutygodniowy urlop udzielany przed wyjazdem na front, Erwin zabrał mnie ze sobą. Musiał naopowiadać, jaki to z niego świetny fachowiec i dlaczego do pracy niezbędny mu jest – poza nożycami, nićmi oraz igłami – manekin. Lekki i mocny. Który można przewieźć na półciązarówce, którego nie zniszczy upał ani mrozy, nie rozmoczą deszcze ni śniegi, a dużo miejsca nie zajmie. Na którym można ładnie dopasować wyjściowy mundur oficera piechoty Waffenrock, bez kieszeni, z kołnierzykiem-stójką, z gapą nad prawą pierś, w kolorze feldgrau lub weiss, z galowymi akselbantami, noszony zarówno do bryczesów, jak długich, wąskich u dołu spodni. O zwykłej Feldbluse nie wspominając. Który, jak się okazało już później, miał pomóc krawcowi zwięzić lub poszerzyć złowrogi esesmański czarny mundur lub skórzany płaszcz (cóż, takie zlecenia też nam się czasem zdarzały, wojna krawca o zdanie nie pyta). Trzeba wam bowiem wiedzieć, że z sortami mundurowymi różnie w armii niemieckiej bywało, a na początku wojny oficerowie i zwykle zupaki bardzo się o swój wygląd troszczyli. Potem już mieli



inne kłopoty na głowie. Ale wtedy, w kwietniu roku 41, na defiladzie z okazji urodzin Führera, każdy chciał wyglądać jak najlepiej. Robili sobie zdjęcia w dopasowanych przez mojego Erwina mundurach, z tymi ich Wehrmacht Erikami albo Mädchen z variétés i posyłałi fotografie do domu, do Mutter und Vater. Śpiewając radośnie „heidi heido”.

Erwin dostał niestety przydział na Wschód. Z rezerwami ruszyliśmy na Ruska i już nie było mowy o krawiectwie. Niewiele z tych ponurych miesięcy pamiętam. Mój udział w wojnie właściwie się skończył. Razu jednego ktoś wyciągnął mnie z auta i rechocząc ustawił na polnej drodze. Znałem tę kurtkę, widziałem już taką czapkę z trupa główką. „Manekin! Co tu robi ten śmieszny manekin?! No, Żydki, kiwać się i modlić do tej kukły. To teraz wasz Adonai. Bo tyle on może, co i ten wasz Bóg”. Niemiec podniósł twardą grudkę ziemi i coś na mnie nabazgrał. Odjechaliśmy, z oddali doszła do nas seria z karabinu maszynowego. Oko w trójkącie wykruszyło się po paru dniach.

Przyszła kolejna jesień, zbliżała się następna okrutna zima, Schütze Erwin kopał rowy w zmarzniętej glinie i strzelał, a głównie w powietrze (nie bardzo to się zgadzało ze słowami złożonej przysięgi), ja leżałem w kącie auta, którym przewożono materiały sanitarne. Waliły w nas katusze, bombardowały kukuruźniki, które Niemcy zwali „Nähmaschinen” – maszynami do szycia, a to przez ich monotony szum silników. Maszyny do szycia... W czasie nalotu straciłem drewnianą nogę, Erwinowi odłamek okropnie poharatał rękę. Gdy jęczał w lazarecie, usłyszał od pielęgniarka: „Nie jęcz – ten obok jest cicho, a wybuch oderwał mu głowę”. Dzięki tym wypadkom ominął nas Stalingrad i skończyliśmy wojaczkę. Ein schönes Märchen geht zu Ende. Piękna baśń się kończy.

Szpital, potem drugi, trzeci. Ręka zagoiła się w końcu, ale z prawej strony ciała Erwina sterczał przykry kikut i o dalszej służbie nie mogło być mowy. Odesłano nas do domu. Nas, bo Erwin jakimś cudem wyciągnął mnie z frontu i zawiniętego w papier przemycił potem pod okiem czujnej żandarmerii. Nie wiem, co im opowiadał. Któręś dnia zobaczyliśmy przecież znajome kominy i wyciągowe

wieże szybów. Co teraz? Nie ma chyba jednoręcznych krawców. Mój los był również niepewny.

Było jeszcze gorzej. W maju Niemiec skapitulował, a w czerwcu polscy żołnierze wywlekli Erwina w nocy z ciepłego łóżka. Prezentowali się nieźle w czapkach rogatywkach, butach z cholewami i gdyby nie te okoliczności... Czekaliśmy z niepokojem na wieści. Wrócił po paru miesiącach wychudzony i roztrzęsiony. Ze strzępków rozmów, które docierały do mnie, wiem, że trafił do obozu dla Niemców i folksdojczów. Na słowa „Salomon Morel” kulił się i bladł. Brak ręki uchronił go od pracy w kopalni, gdzie wysyłano większość Ślązaków. Szczęściem nie zachorował na tyfus, który latem zdziesiątkował obóz. Coś tam jeszcze podpisał i jego wojna skończyła się na dobre. Przeżył i to się liczyło. Szwagier zmajstrował zgrabną protezę i Erwin zatrudnił się jako stróż w niewielkiej fabryce. Z takim przymuszonym życiorysem lekko mu nie było. Postanowiono też o moim losie. Dorobiono mi ładną bukową nogę i wymieniono mocno już sfatygowane lniane poszycie, po czym któregoś dnia odstawiono do niedużego sklepu z odzieżą, gdzie stanąłem w oknie wystawowym. Erwin pomachał kikutem. Wyglądało na to, że moja przygoda krawiecka właśnie się skończyła.

Czym może zajmować się manekin, jeśli nie pracuje u krawca? Stać na wystawie. Pokazywać ubrania, które ktoś uszył. Nie muszę tego kogoś znać, wystarczy, że ubrania są dobrze skrojone, zszyte rzetelnie i nie muszę się ich wstydzić. To brzmiało logicznie, co więcej, rysowała się przede mną przyszłość spokojna i raczej przyjemna. Wygląd miałem przyzwoity, dwa inne manekiny, które obok mnie postawiono, były w dużo gorszym stanie, jeden wręcz – opłakany. Z moją stabilną, polakierowaną nogą, czystym płótnem, zgrabną drucianą główką wyróżniałem się in plus. Jestem manekinem męskim, a że w tamtych ciężkich czasach trudno było zdobyć manekin damski, ubierano mnie więc i w marynarki, i w sukienki, wówczas nieco dodając mi kształtów. To, że marynarki mają ramiona wypchane luźną watą, a szmizjerki są z taniego kretonu przestało mi z czasem przeszkadzać. Minęło kilka leniwych lat. Ulica, przy której mieścił się nasz sklep, powoli nabierała blasku. Naprawiono tory kolejowe,

załatano dziury w chodnikach, ustawiono nowe lampy, kilku starym kamienicom przywrócono ładne fasady.

I nagle: bum! Nasz sklep, jak i wiele innych, postawiono w stan likwidacji. Sklepikarz, płacząc, zdejmował nas z witryny. „Wkrótce będzie tu skład z wyrobami czekoladowymi. »22 lipca«, dawny »E. Wedel«. Im manekiny są niepotrzebne. Ale weźmie was Powszechny Dom Towarowy, PDT, który otwierają niebawem. Ja zajmę się ogrodnictwem. Żona, która jest ze wsi, bardzo mnie do tego namawia. Państwo ludowe kwiatami nie będzie się zajmować, a na nowalijki zawsze znajdę chętnych”. Cóż było począć? Manekin może narzekać, że mu się coś nie podoba, ale i tak robi to, co mu każą. Zaczęła się epoka handlu uspołecznionego i państwowego. Jako manekin „z wyglądem” stanąłem na parterze, w dużym oknie wystawowym przy wejściu. Rozejrzałem się wkoło. Ściany pomalowano w „pikassy”, panie sprzedające, w niebieskich jednakowych fartuchach, były młode, ładne i uprzejme. Nie wyglądało to źle. PDT był największym sklepem odzieżowym w mieście, więc nie narzekałem na nudę. Czasem zasłaniano nas dużymi płachtami czerwonego materiału z białymi literami z brystolu. Z megafonów puszczano polskie i rosyjskie pieśni. Szyby dzwoniły, ziemia dudniła miarowo. Wtedy mieliśmy wolne, o ile nie przyszło zamówienie na górnika z piórami i śląską dziewczeczkę.

W połowie lat 50. w świecie i mieście coś się działo, podziało się i u mnie. Któręś słonecznego popołudnia dwóch ludzi zdjęło mnie z wystawy. Mężczyzna z wdowim szpicem na głowie obejrzał mnie uważnie. „Nada się, trzeba tylko oczyścić płótno. Wezmę jeszcze drugi, damski. Oddamy w stanie nienaruszonym”. Tak oto otwarł się przede mną świat Wysokiej Kultury, tak zaczęła się kariera artystyczna, która niestety nie rozkwitła, jakbym tego pragnął. Młody reżyser przygotowywał w naszym teatrze sztukę dyplomową, a scenograf (ów człowiek z włosami w szpic) potrzebował do spektaklu kilka manekinów krawieckich. Niedawno w foyer naszego teatru pokazano zdjęcia z tamtego przedstawienia. Dekoracje oszczędne, scena podzielona swobodnie jasnymi przepierzeniami i kotarami, z prawej strony drzwi, z lewej drewniane schody, z sufitu zwisają dłu-

gie lampy. Widać zastygłe sylwetki ludzi, z tyłu na niewielkim podwyższeniu stoję ja. Może i jest to manekin damski, wszystko jedno – byliśmy tam razem. *Bal manekinów* grano cały sezon, a może i dłużej, i był to prawdziwy sukces – reżysera, zespołu i nasz. Autor od niespełna dwudziestu lat nie żył, nie dane mu było obejrzeć polskiej prapremiery dramatu. W kolejnym sezonie *Bal* zszedł z afisza, a ja wróciłem do Domu Towarowego. Byłem przecież wypożyczony.

Z początku czułem smutek, a nawet żal. Życie artystyczne ma swoje uroki. Szczególnie lubiłem późnowieczorne chwile, gdy przedstawienie się skończyło, widzowie poszli do domów, a na scenie zostali aktorzy, inspicjenci, oświetleniowcy, sufler. I my – manekiny. Ktoś odbijał butelkę wódki, ktoś wyjmował z teczki pęto wiejskiej kiełbasy. Wtedy zdawało mi się, że to ja w czasie paryskiego karnawału wymykam się z balu, nakładam człowieczą głowę i wkraczam do świata ludzi, w wir interesów i intryg. Że to ja udaję człowieka i mówię: „Cóż za rozkosz poruszać się”... Manekiny jak ludzie, ludzie jak manekiny. Czyż nie to oglądałem, odkąd powołano mnie przed laty na świat w pewnej niewielkiej manufakturze? Gaszono w końcu światła, teatr zasypiał, a my wraz z nim.

Wróciłem i od razu poczułem zmianę. Mniej było czerwieni i szarości, pojawiły się nowe kolorowe materiały, nowe kroje. Ubierano mnie w loden, flausz, gabardynę, ortalion, non-iron, elanę, džins, sztruks, zielony wojskowy drelich (do którego przypinano ruchliwy metalowy znaczek). Przebierałem się za skromnego urzędnika, motocyklistę i rockendrolowca z gitarą. Buty męskie dostały obcasów, ostrych nosków i klamer. Potem te buty poleciały do kosza (zauważyłem, że wszystko tam w końcu ląduje). Spodnie, zrazu wąskie, odsłaniające kostki, nagle nadmuchano jak balony i oparto o ziemię, sukienki zaś skurczyły się jak po upraniu w zbyt gorącej wodzie i ledwo, ledwo przysłaniały opalone uda (w tych długościach i szerokościach potem się pogubiłem). Koszulę zastąpiło polo, które zastąpiła koszula. Op-art i pop-art – nazwy mi niewiele mówiły, ale czułem, że nadeszły inne czasy. Hermannie Jacoby – twój świat odszedł na zawsze. Nie ma też miejsca dla skórzanego manekina męskiego. Na wystawach wabiąc, kusząc przechodniów,

wyginają się na wszystkie strony białe, chude androgyniczne istoty, w nielicznych już pracowniach krawieckich poliestrowy regulowany manekin, z pianką zamiast płótna, wyparł zupełnie swego przodka. Czyli mnie i takich jak ja.

Cóż więc? Trafiłem z powrotem do teatru. Znajomości się na coś przydają. Tu jeszcze jestem potrzebny, stoję w kącie magazynu i dźwigam kilka ciężkich starych uniformów. Nie przejmuję się zanedo, przecież „nagość to nicość, natura, chaos, barbarzyństwo”. Więc chyba lepiej tak. Czasem coś ze mnie zdejmują, wiem wtedy, że zaczynają pracę nad nowym spektaklem. Jest podniecający ruch i hałas. Słyszałem, że *Bal manekinów* wystawiano później jeszcze kilkakrotnie, w innych teatrach, i były świetne recenzje. To mnie cieszy. Jestem przecież częścią tej małej historii. Większej zdaje się też.

[cytaty z *Krawca* Sławomira Mrożka i *Balu manekinów* Brunona Jasieńskiego. Tekst z cyklu *Nowe opowiadania*, opublikowany we „Frazie” 2018, nr 2 (100), s. 119–124]





## Jarosław Maria Lewicki

ur. 31 stycznia 1948 roku w Katowicach, zm. 7 listopada 2011 roku w Katowicach. Dziennikarz, pisarz. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Autor książek: *Decadance* (Katowice 1998), *Antrakt. Opowiadania katowickie* (Katowice 1998), *Sługa dzielnicy* (Katowice 2002, 2008, 2009), *Hansi: Kattowitz Juli 1914* (Katowice 2008). Autor monodramu poświęconego Hansowi Bellmerowi (wyk. Antoni Gryzik, 2008). Publikował m.in. na łamach „Poglądów”, „Kultury”, „Tak i Nie”, „Nowego Dziennika” (Nowy Jork), „Opcji”, „Śląska”. Był redaktorem pisma „Kościuszki i Okolice...” (2003–2011). Był prezesem Stowarzyszenia „Kościuszki i Okolice...”, członkiem Towarzystwa Bellmer. Współtwórca i rzecznik prasowy Komitetu Odbudowy Muzeum Śląskiego w Katowicach.

## Didaskalia do rodzinnego portretu

Chwilę jedliśmy w milczeniu.

Oczki wuja Dola umieszczone za cwikierami nagle zabłyśły dziwnym blaskiem.

– Może wasz przebrzydły, gruby synalek coś jeszcze zeżre – zawarczał.

Tak zwykle kończyły się imieniny ciotki Meli. Wuj Dolek dostawał podwójny zastrzyk uspokajający, po czym był kładziony spać. Pokażny brzuch Dola podnosił się miarowo. Ciotka Mela mówiła zdławionym głosem:

– To od Verdun, jak mu pikielhaubę zerwało z głowy, potem popadł na tumor mózgowy. I tak już do dziś...

Moja siostra zapamiętała biła mnie w łeb. Zegar ukryty w kamizelce wuja Dola cicho wydzwaniał kuranty.

Następny to wuj A., tak go nazywałem, bowiem był pierwszy na liście ze względu na systematycznie uzyskiwane osiągnięcia. Co prawda, kiedy go poznałem, miał podarte gacie i wytartą jesionkę, ale coś z wielkości w nim było. W domu przy cichej uliczce sąsiedzi mówili do niego szeptem: Panie ministrze. Chodził, jak już wspominałem, w podartych gaciach, które przeraźliwie wisiały na jego czterdziestu kilogramach nie za bardzo żywej wagi. Mimo to uznawał się za ostoję demokracji. W pięknej dębowej szafie wisiał czarny żakiet, sztuczkowe spodnie, lakiery, biała koszula ze sztywnym gósem i stosowny krawat. Ciotka D. mówiła w przypływie szczerości, iż ten fragment szafy przejdzie do historii rodziny. Bowiem wedle przekazu ciotki cała ta prześliczna garderoba znalazłaby się na wuju A., a teka z koźlęcej skóry zawierałaby jeden dokument – nominację na ministra.

Wuj A. zmarł. Szafa została zamknięta, ma być otwarta zgodnie z jego wolą i brytyjskimi ciągotami wuja – za lat trzydzieści od daty zejścia A. Ma również zostać otwarta teka, w której zamknął na długo przed śmiercią swój polityczny testament.



Ciotka D. była nieszczęśliwa, poznawszy rotmistrza E. z (dru-giego) pułku strzelców konnych. Nie, przepraszam, był z pierwszego szwoleżerów, czego dowodem była okrągła czapka, a nie rogatywka. Rotmistrz E. zaważył na życiu ciotki D. w sposób niebagatelny. Ten utalentowany i na niczym nieznający się człowiek w niespełna śred-nim wieku zakochał się w ciotce D. na zabój. A miał w kim – zwłasz-cza jeżeli chodziło o sprawy podstaw egzystencji. Zakupienie przez ciotkę pakietu akcji w połowie lat trzydziestych okazało się niezwykle korzystnym pociągnięciem. Dywidendy od wspomnianych pozwa-lały utrzymać na niezłym poziomie dom w R. Była to piętrowa willa posiadająca dwanaście pokoi. Na zapleczu ogrodu stał obszerny dom dla służby. Był również garaż wypełniony prześlicznym cadillakiem, model bodajże 25: ostro chromowane części, kryształowe popielniczki oraz Ignacy (szofer) w ciemnopopielatej liberii (bez szamerunku, w okrągłej czapce, sztybletach i rękawiczkach). Ignacy był istotnym nabytkiem, posiadał bowiem zmysł handlowy. Prawdę mówiąc, wszel-kie operacje na giełdzie on załatwiał. Ciotka D. miała z nim układ, na podstawie którego Ignacy wchodził równocześnie z ciotką w posiada-nie pakietu akcji, oczywiście proporcjonalnie mniejszego.

Tak więc rotmistrz E., człowiek romantyczno-praktyczny, został kandydatem na męża D. Jednakże rotmistrz musiał być zaakcepto-wany przez rodzinne gremium, składające się z hieratycznej matki, brata, siostry, dwóch kuzynów – właścicieli ziemskich. Burzliwe to forum zebrało się w obszernym biedermeierowskim salonie na par-terze. Twarze antenatów, których portrety wisiały na ścianach salonu, nic nie wyrażały oprócz znamienitej bezmyślności. Podobne spoczy-wały na korpusach obecnych usadowionych wygodnie w fotelach.

Przyszłego sukcesu erotycznego ciotki D. upatrywano w jej dłu-gim nosie. Anzelm, brat D., widział go raczej w nagniotkach z pew-nymi perwersyjnymi skłonnościami rotmistrza E. Ta ostatnia suges-tia została odrzucona w sposób jednoznaczny, zwłaszcza przez matkę i kuzynostwo ziemiaństwo.

Głośna, burzliwa dyskusja w salonie wykazała, iż istnieją prze-słanki, żeby traktować propozycję rotmistrza jako niepozbawioną cech merkantylnych. Ciotka D. poinformowała E. o decyzji gremium rodzinnego, grając na niezłym fortepianie kameralnym.

Po powrocie do kwatery szwoleżer E. wygarnął do siebie z pistoletu. Chciał niewątpliwie zakończyć życie strzałem w głowę, jednakże na skutek podniecenia kula przeszła mu gardło, w wyniku czego doznał uszkodzenia strun głosowych. Tembr komend wydawanych przez rotmistrza miał jeden ton: było to wysokie C. Po jednej z rewii przed marszałkiem, w Ministerstwie Spraw Wojskowych stwierdzono, iż wydawanie komend dzielnym szwoleżerom przynosi ujmę kawalerii i rotmistrz został przeniesiony w stan spoczynku. Ciotka D. w jakiś czas potem wyszła za mąż za A. i wniosła go na rękach do błękitnej sypialni z kaukaskiej brzozy.

Podlaskie błota nie są tak wielkie i niezmierzone jak poleskie, ale babcia K. urodziła się właśnie wśród nich. Był to czas o pozytywnym raczej nastawieniu. Pradziadek W., człowiek o szerokich koligacjach na tych laskach i błotach, płodził Polaków w ilościach wystarczających do zaludnienia dość sporego terytorium. Babcia K. była bodajże szesnasta z kolei. Nie przelewało się w domostwie, które nie przypominało schludnych poznańskich dworków. Sytuacja zmieniała się dramatycznie. W związku z tym babcia K. jako przedstawiciel rodziny udała się do Ameryki. Na parowcu wyruszającym z Kłajpedy miała jeszcze w uszach krzyk. Krzyk kozaka, którego jej niespożyta matka zatłukła razem z gumiennym. Zaszłości bagiennego krajobrazu. W Ameryce funkcjonowały już maszyny do szycia Singera.

– Witaj, Ameryko – powiedziała babcia K., spoglądając na Statuę Wolności z zatłoczonego emigracyjnymi wyrzutkami pokładu niemieckiego parowca. Prócz wołów w Chicago najważniejszy był Singer. Siadła więc babcia K. przy maszynie. Tak przesiedziała pięć lat, by potem przy pomocy dziarskiego endecka, jakim był mój dziadek, popularnie zwany J., spłodzić kilkoro dzieci.

Niestraszna jej była proveniencja dziadka J., bowiem za sobą miała rozdział: „Kto będąc w kolebce łeb urwał Hydrze”. W związku z czym umiała racjonalnie oddzielić patriotyzm od przebrzydłego nacjonalizmu. Dziadek J. kupił dwa orły albinosy, które siedziały w klatce i żarły nieprawdopodobne ilości mięsa. Babcia K. wyznawała zasadę, iż najważniejsze w patriotyzmie są pieniądze. Przez

dwadzieścia lat siedziała w tym zabitym deskami Chicago. Po dwudziestu latach wyjechała ze swoim endekiem do Polski. Za własnej roboty gorsetem miała niezłą sumkę w niezłych dolarach.

Zupełnie byłoby dobrze, gdyby nie fakt, iż dziadek zwany J. zechciał kupić fabrykę mydła. „Zielone” zamienił był na marki polskie. W krótkim więc czasie został dłużnikiem i wierzyicielem zarazem, gdyby był relatywistą, to nic by się nie stało, nie był nim jednak, więc w krótkim czasie trafiła go dewaluacyjna apopleksja. Z takiej to mieczo-kądzeli wywodzi się ostatnie pokolenie. Ludzi skromnych, coraz dalszych od mitów i mitycznych postaci funkcjonujących w dychawicznym romantyzmie dni naszych. My jesteśmy inni i zaczęliśmy się zastanawiać, jak to pięknie było piętnastego sierpnia roku wiadomego.

*maj 1985*

[z książki *Antrakt. Opowiadania katowickie*. Katowice 1998, s. 49–53]



# P M M

## Paweł Majerski

ur. 30 grudnia 1968 roku w Będzinie, mieszka w Dąbrowie Górniczej. Historyk literatury, krytyk literacki. Autor książek: *Jerzy Jankowski* (Katowice 1994), *Układy sprawdzeń. W kręgu Nowej Fali* (Katowice 1997), *Anarchia i formuły. Problemy twórczości poetyckiej Anatola Sterna* (Katowice 2001), *Odmiany awangardy* (Katowice 2001), *Hybrydy. O „młodej poezji” z lat sześćdziesiątych* (Katowice 2011), *Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Szkice o dwudziestowiecznej kulturze literackiej regionów* (Katowice 2016), *Lektury w czasie* (Katowice 2018). Współautor tomiku *trans-pozycje liryczne* (z P. Majdanikiem, wyboru wierszy z lat 1988–1993 dokonał M. Kisiel, Katowice 1993). Redaktor i współredaktor tomów zbiorowych, opracował m.in. wydaną przez Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach *W swoją stronę. Antologię młodej poezji Śląska i Zagłębia* (Katowice 2000), antologię *Zagłębie poetów* (z M. Kisiel, przy współudziale W. Wójcika, Sosnowiec 2002). Publikował m.in. na łamach „*Twórczości*”, „*Nowych Książek*”, „*Kwartalnika Artystycznego*”, „*FA-artu*”, „*Opcji*”, „*Autografu*”, „*Alternatywy Plus*” (Ostrawa), „*Nowego Zagłębia*”, „*Śląska*”. W latach 1999–2003 sekretarz Zarządu Oddziału SPP w Katowicach. Otrzymał m.in. Literacką Nagrodę Zarządu Regionu Śląsko-Zagłębiowskiego NSZZ „*Solidarność*” Książka Roku 1997 (za *Układy sprawdzeń. W kręgu Nowej Fali*, 1998).

*istnienie*

ist

istnie

ist-nie

nie-ist-nie

nie- ... -nie-nie

[z tomiku *trans-pozycje liryczne*. Wyboru wierszy z lat 1988–1993  
dokonał M. Kisiel. Katowice 1993)

\* \* \*

(z cyklu *niebezpieczeństwa systemu*)

koncepcja  
nawet naj  
-bardziej

przejrzystego układu  
bardziej może zostać  
zakończona przez  
zaciemnienie

– – wynik  
błędu  
Maszyny

[z tomiku *trans-pozycje liryczne*. Wyboru wierszy z lat 1988–1993  
dokonał M. Kisiel. Katowice 1993]

*zażegnane niebezpieczeństwo*

**T**.....error

[z arkusza „Wypowiedz moje milczenie”. Stanisławowi Krawczykowi  
w czterdziestopięciolecie Przyjaciele. Czerwionka-Leszczyny 2007]



*po*  
(*wariantywny liryk ontologiczny*)

1. sekwencja optymistyczna

**itd.),**

2. sekwencja pesymistyczna

**itd.).**

3. sekwencja nihilistyczna

**itd.)**

[z arkusza „Wypowiedz moje milczenie”. Stanisławowi Krawczykowi  
w czterdziestopięciolecie Przyjaciele. Czerwionka-Leszczyny 2007]

u celu

skR

A

J

[z tomiku *trans-pozycje liryczne*. Wyboru wierszy z lat 1988–1993  
dokonał M. Kisiel. Katowice 1993]



# Leonard Neuger

ur. 2 kwietnia 1947 roku w Krakowie. Emerytowany profesor Uniwersytetu Sztokholmskiego, literaturoznawca, eseista, tłumacz, poeta; działacz opozycji demokratycznej (więziony 1968, 1981–1982). W latach 1965–1971 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim (filologia polska), 1971–1974 nauczyciel licealny, 1974–1982 pracownik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (doktorat 1978). Redaktor „Tygodnika Katowickiego” (poza cenzurą, wydawany przez Region Śląsko-Zagłębiowski NSZZ „Solidarność”). W latach 1983–2015 przebywał na emigracji w Szwecji. Od 1983 roku do przejścia na emeryturę w 2012 roku pracował na Uniwersytecie Sztokholmskim, w 2000 roku otrzymał tytuł profesora. Profesor Honorowy UŚ (2011). Od 2015 roku mieszka w Krakowie. Autor książek: *Z perspektywy tłumacza. Szkice o poezji szwedzkiej* (Kraków 1997), *Pomysły do interpretacji. Studia i szkice o literaturze polskiej* (Kraków 1997), *Ćwiczenia z wrażliwości. Duże i małe szkice literackie* (Katowice 2006), *Szwecja. Książka do pisania* (Kraków 2018). Opublikował zbiory poetyckie: *Dosyć żartów* (Katowice 1993), *Wierutne bajki dla dorosłych dzieci* (Kraków 2018). Jest tłumaczem m.in. utworów Tomasa Tranströmera, Harry’ego Martinsona, Carla Michaela Bellmana, Erika Johana Stagneliusa. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (1995) oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2004).

## Kruki

Kruk krukowi oka nie wykole,  
ponieważ jest ich bardzo mało.  
Więc mała szansa, żeby w ogóle  
dwóch takich panów się spotkało.

A jeśli nawet przez czysty przypadek  
lub nieuwagę wpadnie ptak na ptaka,  
wtedy odbywa się rozmowa taka:

- Coś mi na kruka pan dzisiaj wygląda...
  - A co pan myśli, że spotkał wielbłąda?
  - Trudno powiedzieć, poczekam, zobaczę,  
czy się pan zgarbi, czy też coś wykracze.
  - A ja z krakania, prawdę mówiąc, szydę,  
z drogi, mój panie, bo czarno tu widzę!
  - Ja też. Spełnijmy zatem naszą dolę,  
niech pan wykole, to i ja wykole!
  - Ja pierwszy: szybko wykoleć potrafię!
  - Ja! Wykolony – sam nie wiem, czy trafię!
  - Jak pana kolnę, kolka pana chwyci!
  - Kolnąć na kolkę?! Tak robią bandyci.  
Zresztą bandytów już od pana wolę.  
Kolnąwszy zmienię pana w coca-colę.
  - Ha, ha! Ze śmiechu chyba pękał będę,  
jak ja cię kolnę – zmienię cię w kolędę,  
owczarka collie lub w bakterię coli!
- Proszę mi wierzyć, że to bardzo boli...

I obaj wściekli, ale całkiem zdrowi.  
Bo nie wykole oka kruk krukowi,  
póki krakaniem mydlą sobie oczy.  
To ich oczyszcza i to ich jednoczy!

Niestety, kruki takie mają nerwy,  
że jak się kłóć, to kłóć bez przerwy,  
we dnie i w nocy, i nawet nad grobem,  
gdy ledwie dyszą, wciąż trzaskają dziobem,

aż padną z głodu. I stąd dla nauki  
wszelakie kruki to są białe kruki.  
Zgoda, że jest to teoria dowolna,  
jak tego dowiódł niezbiec Jan z Kolna.

[z tomiku *Wierutne bajki dla dorosłych dzieci*. Kraków 2018]

## Z Andersena

*Jakubowi Rusinkowi,  
nim się dowie duńskiej prawdy od Szekspira*

W Królestwie Danii była uciech masa:  
lud chodził w futrach, a król na golasa.  
Lud nosił chętnie tiule i atłasy,  
król trząśł się z zimna, jak zwykle golasy.  
W dodatku, pewnie z tej samej przyczyny,  
robił się cały najzupełniej siny,  
kichał i kaszłał, miał migdałki duże,  
i marzył tylko o emeryturze.

– Emerytura?! – wrzasnął lud – cholera,  
jest dla pospólstwa. Król – królem umiera,  
najlepiej w pięknej zamkowej chacie.  
Nie będzie żadnej przerwy w majestacie!  
Co było robić? No, powiedzcie sami!  
Król spuścił z tonu i szczęknął zębami.  
Lud bowiem duński nienawidzi zmiany,  
zwłaszcza gdy syty i ciepło ubrany.

I było dobrze, mówili poddani.  
I tylko władca twierdził, że – do bani.  
Aż dnia jednego, co się w bajkach zdarza,  
Wszystko szlag trafił, i to przez gówniarza.  
Lud w dyskotecę tańczył do upadu,  
W przerwach zakąsał, no i gadu-gadu:  
„Jak leci?”, „Dobrze”, „Nienawidzę placka”,  
„Ze śliwek, dobry!” gdy nagle znienacka

wszedł król. W koronie. Był nagi i bosy.  
A za nim służba niosła papierosy  
(z tymi królami istne utrapienie,  
codziennie mówią, że rzucą palenie).  
Zapadła cisza głucha tak dalece,  
Jak nigdy dotąd w żadnej dyskotece.  
Wtem pewien chłopak, co uciekł ze szkoły,  
zawołał głośno: – Patrzcie, on jest goły!!!  
Nie dość, że goły, to w dodatku wstrętny,  
on jest – o zgrozo! – całkiem transparentny!  
Król dostał szału: Chodzę, jak kazali,  
nie po to przecież, by mnie wyszydzali!  
Od dzisiaj koniec! Jestem urażony!  
Wkładam garnitur pod kolor korony,  
jedwabne majtki i drogą koszulę  
i z kasy państwa za wszystko wybulę.

I odtąd w Danii zwykle życie wraca:  
król nosi szaty, lud się ogałaca,  
król ma ciepłutkie futra z lisiej kity,  
a lud zapada ciągle na bronchity,  
grypy, anginy, katar, postrzały.  
Lud jest cherlawy, a władca wspaniały.  
Król coraz więcej pieniędzy wydaje:  
frak wczoraj kupił, dzisiaj – gronostaje.  
Goliznę tępi, bowiem wskutek szoku,  
stała się solą w najjaśniejszym oku.

Lud zatem cierpi, kiedy się obnaża.  
Nawet w klozecie, nawet u lekarza,  
nawet na plaży i nawet w kąpieli –  
straż go wyłowi, po czym zamknie w celi.  
Golonka – znikła, nagietki – ubrano,  
a starych ruder nie porozbierano.

Kto się opiera, do więzienia trafi  
w ramach kampanii przeciw pornografii.  
Właściwie nie mam więcej do dodania.  
Może to jedno: król umarł z przegrzania.

[z tomiku *Wierutne bajki dla dorosłych dzieci*. Kraków 2018]



\* \* \*

Jest granica. A za tą granicą  
bezgranicznie się roi od granic,  
jakby każda granica  
miała inną granicę  
za igraszkę, zabawkę lub za nic.  
Dotrzeć do niej się nie da,  
i w tym cała jest bieda,  
bo gdy tylko poczujesz,  
że na nią następujesz  
stopami obiema –  
to tam granicy nie ma.  
Bezgraniczny. Bez miary.  
Zdany na zamiary.

[z tomiku *Wierutne bajki dla dorosłych dzieci*. Kraków 2018]





# Lestaw Nowara

ur. 16 marca 1963 roku w Gliwicach. Absolwent Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prawnik. Poeta, aforysta, felietonista, recenzent literacki. Debiutował na łamach prasy literackiej w 1983 roku. Opublikował książki poetyckie: *Suknia z papieru i brązu* (Katowice 1987), *Zielona miłość* (Katowice 1991), *Dom o zielonych oknach* (Gliwice 1993), *Trzecie oko* (Bydgoszcz 1996), *Rosyjska ruletka* (Kraków 1999), *Kokon* (Białystok 2002), *Cichociemno* (Gliwice 2006), *Kropka i Kreska* (Gliwice 2013), *Ciemna strona światła. Wybór wierszy* (Katowice 2019) oraz zbiory aforyzmów i epigramatów: *Świat według Ludka* (Bydgoszcz 1995), *Wielki Mały Ludek* (Białystok 2004, Kraków 2004), *Zdania z kropką* (Kraków 2015), *Ludek Fatalista* (Kraków 2017). Od 1994 roku członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Od kwietnia 2014 roku wiceprezes i skarbnik Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach, od czerwca 2017 roku członek Zarządu Głównego SPP.

## Co słycać

Ciekawe co u ciotek słycać bo u mnie po nocach słycać najlepiej  
dudnienie pociągów mimo że do dworca jest 5 kilometrów  
[i najczęściej słyse tylko dźwięki  
po pociągach równie stare jak z samego dna studni wydobyte echo

Dzisiaj słycać było pociąg który jechał wczoraj a wczoraj znaczy  
[dzisiaj 56 lat  
i przyjazd na stację dywizji Wehrmachtu gdyby tylko łoskot który  
[jest stukotem kół  
na pewno nie był kanonadą armii napoleońskiej spod Moskwy  
[bombardowaniem Bagdadu  
albo bitwą morską może i pod Salaminą

Z którego czasu dochodzą te dźwięki skoro się starzeją chodząc  
[w poprzek czasu żyjąc  
znacznie dłużej od najstarszej ciotki nawet tej która nosi jeszcze  
[ślady  
po pociągach po bydłych wagonach drewnianych jak skrzynki  
[zegarów  
z mechanizmem kólek zębatych miarowo stukających o podkłady

Powiniennem krzyczeć fala za falą rozchodząc się w bańkach  
[powietrza wyglądających jak  
kule szklane z pomarańczowym zamkiem wtulonym między  
[cyprysy pod granatowym i  
gwieździstym niebem z którego z każdym wstrząśnięciem wysypuje  
[się świeżutki śnieg

Głośno trzeba krzyczeć żeby pootaczać ziemię krążyć i oddawać  
[drgania a ostatni dźwięk po  
80 latach jeszcze wpadnie komuś w ucho i zostanie pomyłony  
[z zegarem pomyłony z

---

pociągiem i powinien zostać pomyłony zupełnie bezbłędnie chyba  
[że popełni się przy tym  
jakiś błąd

[z tomiku *Cichociemno*. Gliwice 2006]

### Czego nie można powiedzieć o wróblu

W pawilonie od strony dziedzińca  
Półtora metra nad portiernią  
Wróbel wbity w ścianę

Żywy przykład  
Rzadkiego błędu  
W nawigacji ptasiej  
Przy pomocy  
Wyjętej ze śmietnika  
Zardzewiałej gazowej rurki  
Ściągany przez portiera na ziemię

Jestem Świadkiem  
W rękach portiera  
Stalowa rurka z każdą chwilą wyraźnie nabiera życia  
Czego nie można powiedzieć o wróblu

Jestem Świadkiem  
Czego nie można powiedzieć o wróblu  
Biorę na świadka  
Stalową rurkę  
Że w rękach portiera wyraźnie nabierała życia  
Czego nie można powiedzieć o wróblu

A najlepszym na to dowodem w tym przypadku jest wróbel  
Czego nie można, rzecz jasna, w tym przypadku powiedzieć  
o wróblu.

[z tomiku *Cichociemno*. Gliwice 2006]

**Kokon**

W kobietach szukam śladów  
Jakie mogli pozostawić mężczyźni

W tym celu  
Nawet w pociągu  
Zajmuję się rozbieraniem  
siedzącej naprzeciwko dziewczyny  
Która wstydzi się by po prostu uciec  
Więc tylko odwraca się w sobie  
Aby wyjść przez okno  
Prosto w czekającą na peronie matkę  
I zamknąć się w niej jak w mumii  
Tam ukrywa się przed odkryciem  
Kiedy zdejmuję z niej części garderoby  
Oddzielam części ciała  
Przymrożone do kości  
W podobnym do chłodni podmiejskim pociągu  
Odwracam ją na lewą stronę  
Wykrawając po kawałku  
Skulonego mężczyznę  
Którego odczuwała  
Jedynie jako  
Ciężar w żołądku  
Narzekając na bóle brzucha  
Mężczyzna owinięty  
Wokół własnego żebra  
Otoczony teraz  
Przez sześćdziesięciu pasażerów  
W ciepłe ich oddechów  
Posykuje cicho

Jeszcze zaczerwieniony  
Jak owoc  
Zupełnie niedojrzały  
Wydobyty przedwcześnie  
Z kokonu  
Dopiero zaczyna się rozwijać  
Rozplątywać  
Z trudem  
Rozprostowując skrzydła

[z tomiku *Kokon*. Białystok 2002]



**Serce mężczyzny***Dla S.*

\*

Serce mężczyzny  
Waży dokładnie tyle samo  
Co płód  
Który ma pięć miesięcy

Tak samo zaciska się  
Miarowo  
Jak piątki  
Tak samo rytmicznie  
Kopie

\*

Mężczyzna który ma serce  
W sercu  
Zawsze jest brzemienny

I czuje jak serce mu ciąży

Nawet wtedy  
Gdy od dawna  
Nie jest już  
Przy nadziei

(20 X 2015)

[niepublikowany w wydaniu książkowym]

### Rosyjska ruletka

Rzucam kostką  
za każdym razem wychodzi sześć

za każdym razem kiedy rzucam  
kostką brukową w okna  
wychodzi sześć

sześć kobiet wychodzi  
i płacze

za każdym razem kiedy rzucam  
wychodzi moja matka i żona  
moja córka siostra teściowa  
szóstej nie znam  
sześć razy rzucam kostką  
szóstej nie trafiłem  
dlaczego płacze

szósta kobieta której nie znam  
jest ostatnia

szósta jest przeznaczona  
dla mnie  
szósta jest dla mnie  
nie ma więcej nabozi

[z tomiku *Rosyjska ruletka*. Kraków 1999]

# JIP

## Jan Picheta

ur. 21 czerwca 1953 roku w Zawierciu, absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Śląskiego (1981), pracował jako nauczyciel, instruktor ds. kształcenia uzdolnień literackich, trener piłki nożnej. Wydał cztery tomy poezji: *bardzo uprzejme wiersze* (Bytom 2006), *przybrzeżny ocean* (Bielsko-Biała 2010), *góra issy / the mountain of issa* (Bielsko-Biała 2014), *złoty deszcz* (Bielsko-Biała, 2015). Autor trzech książek reporterskich: *Spod Kopca do Ligi Mistrzów. 20 lat Rekordu* (Bielsko-Biała 2014), *Futsal. Wielka gra małą piłką* (Bielsko-Biała 2016), *30-letni Rekord* (Bielsko-Biała 2019). Jego wiersze tłumaczono na język angielski, bułgarski, czeski, rumuński, słowacki, rosyjski. Publikował m.in. na łamach „Rębacza”, „Informatora Kulturalnego Województwa Bielskiego”, „Gazety Prowincjonalnej”, „Gazety Krakowskiej”, „Czasu Krakowskiego”, „Trybuny Śląskiej”, „Śląska”, „Kurieria Śląskiego Wnet”. Redaktor naczelny *Kalendarza Beskidzkiego*, sekretarz Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach. Zorganizował i prowadzi najstarszą w Polsce – odbywającą się nieprzerwanie – imprezę literacką: Wojewódzki i Ogólnopolski Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej LIPA w Bielsku-Białej (od 1983 roku). Otrzymał m.in. Złote Pióro – nagrodę bielskiego środowiska teatralnego (1994), Nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. Aleksandra Miłskiego (2016) oraz Nagrodę im. Witolda Hulewicza (2018).

**moje jedyne zajęcie**

pisać o tobie  
tak milcząco  
zapiąć wiersz na ostatni guzik  
szczelnie pod szyją słowa  
jak pętlę  
żeby wszystko zatrzymać  
i nie wyszło nic co nieludzkie  
ze mnie

[z przygotowywanego do druku wyboru w *kolejce po ciąło*]

**luca signorelli**

diabeł  
rzucony w diabły

jeszcze przed gagarinem  
a nawet łąką  
odkrył nieważkość  
wymyślił nowy rodzaj okrucieństwa  
czekanie w kolejce po ciało

wiedział jak ważne jest to  
czego się na co dzień nie spostrzega  
(własne oczy)  
nie słyszy  
(własne uszy)  
nie rozumie  
(sumienie)

[z tomiku *przybrzeżny ocean*. Bielsko-Biała 2010]

gdzie się wybierasz  
ślimaczku  
na jaki liść  
zbyt śliski od pokoleń

czy wiesz że issa  
trafił już na twój pępuszek  
i teraz będzie musiał nadłożyć  
drogi

issa zakochał się na zabój  
w porannej mgle  
biedak nie zna  
jej okrucieństwa:  
ulotnych właściwości

isso  
czy to ty jesteś  
tym krasnoludkiem  
którego poszukuje zrozpaczona królewna  
matka głupich

przyjrzałem się issie  
był cały wilgotny  
gdzieś zapodział się jego  
ulubiony obłok  
płacz isso  
to takie ważne  
wieczorna mgła

nie bój się isso  
przecież wyrosną ci skrzydła  
skacz

issa wierzy w ponowne  
zstąpienie porannej mgły  
czeka żeby rzucić się w jej ramiona  
z ponte della maddalena  
nie wie że mgła się wtedy z lubością rozstąpi

issa jest wkurwiony  
biłby bardzo mocno twe cycuszki pejczem  
ale tak żeby nie bolało motyla  
który lubi na nich przysiąść

gdy issa je barszcz z uszkami  
myśli o uszkach  
jednym nieco większym niż drugie  
tyle razy zagryzanym w poczuciu  
że tylko to ma sens  
miękkie nadzienie  
nierówne uszka

na moją łydkę  
skoczył polny konik  
zabłąkał się w łazience  
pragnął odlecieć na nodze  
w świat  
strzepnąłem go  
jak starą matkę  
stanowczo  
raz na zawsze  
czy to byłeś ty  
mój drogi  
isso

gdy szedłem po omacku  
trzeszczały łamane  
skorupy ślimaków

isso  
ileż było twych  
wcielen

nauczyły się żyć bez ciebie  
isso  
kwitnąca gałąź  
spadający liść  
zdeptany motyl

[z tomiku *góra issy / the mountain of issa*. Bielsko-Biała 2014]



**orsanmichele.**

**św. jan mówi:**

*Profesor Annie Węgrzyniak*

zawsze zazdrościłem markowi tego co powiedział  
michał anioł  
jeśli naprawdę wyglądał jak chce donatello  
trzeba uwierzyć w każde jego słowo  
a przecież mówił tylko zezem

– nb. to najtrudniejsza ze sztuk  
prześwietlanie przyszłości  
obecnie w kompletnym zaniku  
profeci nie wykształcili żadnego czeladnika  
(konsum macht frei?)  
teraz u nas co najwyżej prześwieśla się przeszłość  
peryskopem z zaburzoną ogniskową  
maczetą poświęconą przez paulinów –

nie marnuj słów  
są bezużyteczne

[z wierszy nowych, część *Wiersze polskie*]



# JMP

## Jerzy Marian Pikul

ur. w 1946 roku w Łubnicach, zm. 23 czerwca 2016 roku w Tychach. Poeta, prozaik. Opublikował: *Między brzegami* (Katowice 1980), *Uciekaj bracie z Babilonu* (Warszawa 1986), *Noc poetów* (Katowice 1992), *Ballada o świecie* (Tychy 2000), *Małe wątpliwości* (Kraków 2008), *Inwencje. Maksymy złote, srebrne i brązowe* (Kraków 2008), *Dumka o Trzeciej Rzeczypospolitej* (Kraków 2012), *Świat Jezus i my* (Kraków 2014), *Piosenka o władzy sprawiedliwej* (Jasło 2016), *Gorączka błota* (Jasło 2016). Zamieszczał teksty m.in. na łamach „Poglądów”, „Przemian”, „Wieści”, „Tygodnika Kulturalnego”, „Akcentu”, „Tak i Nie”, „Wiadomości Kulturalnych”, „Śląska”. Należał do tyskiej grupy Symbol.

**Ballada o nadziei***Tadeuszowi Nowakowi*

Zawsze przychodzi  
taki dzień  
gdy chwieją się zamki  
spadają korony  
berła z rąk wypadają  
i snuje się wieść  
że już z wygnania  
wraca przepędzony

Zawsze przychodzi  
taki dzień  
kiedy mocarz słabnie  
a słaby mocniej  
podnosi się z klęczek  
i wypełnia pierś  
wciąż tą samą  
od wieków nadzieją

Zawsze przychodzi  
taki dzień  
kiedy milkną pyszni  
i bardzo się dziwią  
Biorą nogi za pas  
i odchodzą w cień  
bo przemówiła  
właśnie sprawiedliwość

Zawsze przychodzi  
taki dzień  
Kiedy chłop królem  
zostaje i basta  
Zakłada koronę  
złoty zamek wnet  
rozkazuje budować  
i to w kilku miastach  
Ogłasza prawa  
i odlewa dzwony  
Szyje pancerze  
królewskim szwadronom

Zawsze przychodzi  
taki dzień  
gdy prawda milknie  
i nikt się nie łudzi  
a sprawiedliwość  
znów zapada w sen  
a chłop-król czuwa  
by jej nie obudzić

Zawsze przychodzi  
taki dzień  
kiedy umarli  
nie zazdroszczą żywym  
A ci co w piekle  
myślą sobie że  
od tych na ziemi  
są bardziej szczęśliwi

Zawsze przychodzi  
taki dzień  
gdy chwieją się zamki  
spadają korony

berła z rąk wypadają  
i snuje się wieść  
że już z wygnania  
wraca przepędzony.

[z tomiku *Uciekaj bracie z Babilonu*. Warszawa 1986]

### Pretensje Łazarza

Szedłeś do Betanii. Prawie już cuchnąłem.  
Marta Ci pośpiesznie wyszła na spotkanie.  
Rozkazałeś uczniom zebranych dokoła  
niezwłocznie usunąć spod pieczary kamień.

Potem mnie dotknąłeś mocą swego słowa.  
I żyw się podniosłem. Zdjąłem z twarzy chustę.  
I twarze zdumione ujrzałem przed sobą  
zapatrzone w grób mój, który był już pusty.

Przyszła mi do głowy ta myśl: Otom skonał  
I że dzięki Tobie właśnie zmartwychwstałem.  
A ten tłum to pewnie, żeby go przekonać,  
By uwierzył widząc Twoją wielką chwałę.

Potem znów umarłem. Drugi raz. I ziemia  
włączyła mnie w wieczny swych bakterii taniec.  
Od tej chwili przeszły lat już dwa milenia.  
I wciąż na prawdziwe czekam zmartwychwstanie.

Nie możesz zaprzeczyć. Pierwsze było dla nich.  
Mijają miriady dni zwykłych i niedziel.  
I wciąż nic, więc pytam, ja Łazarz z Betanii.  
Pytam, nie by szydzić, ale żeby wiedzieć.

[z tomiku *Uciekaj bracie z Babilonu*. Warszawa 1986]

Lubię fikcję literacką, bo bardziej bezpieczna od fikcji rzeczywistości.

Lekarz zbuduje dom nawet z kamieni nerkowych.

Wyrazy kloaka i klaka nieprzypadkowo są sobie bliskie.

Mnóstwo rzeczy realnych na ziemi to rzeczy surrealistyczne.

Bądźcie ostrożni. Nawet zboże sypie.

Złodzieje po prostu nie poprzestają na swoim.

Ludzie lubią kruszyć kopie. I niszczyć oryginały.

Humanistów powinno cechować ścisłe myślenie.

Komentatorzy polityczni żyją z uprawiania pola widzenia.

Prości ludzie też mają pokręcone losy.

Nie istnieje maszyna do pogłębiania płytkich umysłów.

Człowiek, który wie, że Bóg istnieje, nie musi w Niego wierzyć.

Nie doprowadzajmy Pana Boga do ostateczności.

Pierwszym po Bogu może zostać ostatni dureń.

Człowiek, który się otrze o świat, zawsze się trochę porani.

Syn Boży wcielił się w człowieka tylko raz. Diabeł to robi nieustannie.



Świadomość niedorzeczności ziemskiego świata pomniejsza grozę umierania.

Ci, którzy przynoszą wyzwolenie, mają jeden cel: zniewolenie.

Nawet karzeł może wysoko nosić czoło.

Winny człowiek rzadko czuje się winny, to niewinni najczęściej zwykli się obwiniać.

[wybór z książki *Inwencje. Maksymy złote, srebrne i brązowe*. Kraków 2008]

**Próba wyjaśnienia**

W rozmyślaniach udział ja biorę:  
Może Pan Bóg na dreszczyk postawił?  
Że ten świat, gdy będzie horrorem,  
no to będzie bardziej ciekawy.

[z tomiku *Dumka o Trzeciej Rzeczypospolitej*. Kraków 2012]

# SP

## Stanisław Piskor

ur. 13 sierpnia 1944 roku na Zamojszczyźnie. Prozaik, eseista. Ukończył historię sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktoryzował się na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Opublikował m.in. książki: *Zeznania* (Katowice 1975), *Ruchomy kraj* (Kraków 1980), *O tożsamości polskiej* (Kraków 1988), *Na moście Europy* (Katowice 1991), *Transfiguracja. Wybór esejów teoretycznych* (Katowice 1993, wyd. 2 poprawione: *Transfiguracja. Esej o przemianach sztuki*, e-book, Media Town, 2010), *Strategia kultury* (Katowice 2000). Członek grupy Kontekst, współautor i redaktor zbioru szkiców *Spór o poezję* (Kraków 1977). Autor dramatów: *Kto się boi ptaków* (Teatr Nowy w Zabrze, 1976), *Wylew* (Teatr Nowy w Zabrze, 1981), *Rzeźnia* (niewystawiany). Publikował w czasopismach oraz tomach zbiorowych. Redaktor czasopism kulturalnych i programów artystycznych w TVP. Za książkę *O tożsamości polskiej* otrzymał nagrody Funduszu Literackiego (1988), „Miesięcznika Literackiego” – Książka Roku (1988) oraz Nagrodę im. W. Rzymowskiego (1989); za książkę *Na moście Europy* Literacką Nagrodę Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” w Katowicach (1992). Współzałożyciel i sekretarz Komitetu Porozumiewawczego Środowisk Twórczych i Naukowych w Katowicach (1980–1981). W kadencjach 1990–1992 i 1995–1997 prezes Oddziału Katowickiego SPP, w latach 2000–2005 sekretarz oraz wiceprezes Zarządu Głównego SPP. Członek PEN Clubu. Za osiągnięcia twórcze odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

### **Nie tylko etyka...**

Sądzimy, że po okresie walk z poprzednikami, po rozrachunku ze światem zastanym, najwyższy czas pomówić o sprawach artystycznych, bez uświadomienia których nie sposób sformułować rzeczywistości nowych, autonomicznych zasad poezji.

[ze zbioru *Spór o poezję*. Red. S. Piskor. Kraków 1977, s. 5]

## O polskości

Dla ludzi Zachodu jesteśmy zbyt irracjonalni, dla kultur wschodnich zbyt zracjonalizowani i indywidualistyczni. Nie rozumiejąc istoty naszego etosu, jego historycznych uwarunkowań z obu stron – recepcja naszej kultury wśród obcych jest swoiście utrudniona, ponieważ w obu przypadkach zachodzi porównanie z własnymi upodobaniami. Brak sprecyzowanego sensu naszej odmienności kulturowej nie pomaga też w zdobyciu naszej samoświadomości. Stąd przeżywamy na przemian okresy zbiorowej „niemocy”, to znów kolejnych zrywów, a następnie regularnie następują po nich kombatanckie wspominki okresów przeżytych, „momentów” dziejowo i osobiście doniosłych. Te historyczne zrywy i „niemoce” to nic innego, jak miotanie się pomiędzy biegunami naszego wyznacznika wartości: od racjonalizmu do podświadomej emocji; od indywidualistycznego gestu, niekiedy graniczącego z najwyższym poświęceniem, aż do zbiorowej niemocy. [...]

Jak można tego uniknąć? Przede wszystkim poprzez racjonalizację tego, kim jesteśmy, a racjonalizacja oznacza uświadomienie sobie tego, co jest także i w podświadomości, co jest wartością zaledwie przeczuwaną.

Taka racjonalizacja mogłaby wreszcie uświadomić, że to „nie-dopasowanie” do tych czy innych wzorów, np. zachodnich, to nie jest wynik naszego nieudacznictwa [...], lecz po prostu ta odmienność wynika z tego tysiąclecia w konkretnym miejscu Europy, na styku dwóch wielkich kultur, które rozdzielając się u schyłku antyku w basenie Morza Śródziemnego, dwoma skrzydłami tego podziału spotkały się na naszych ziemiach i na przełomie XVI i XVII wieku dokonały szczególnego rodzaju fuzji wartości, która jest naszym dziedzictwem. To są nasze residua, które krzyżują w sobie to, co zbiorowe, z tym, co indywidualne. To jest istota polskiego etosu.

Zrozumienie tego sensu, zarówno w wymiarze psychologicznym, jak i aksjologicznym, jest podstawą naszej tożsamości narodowej i jedyną możliwością „wybicia się na niepodległość” ducha.

[z książki *O tożsamości polskiej*. Kraków 1988, s. 80–81]

## Strategia rozpraszania

Nowe uwarunkowania literatury dziś – to strategia rozproszenia autorytetu środowiska literackiego, realizowana na kilku poziomach równocześnie:

- przez obecność wielkich koncernów wydawniczych z bezpośrednią dystrybucją – mamy akcje minimalizacji znaczenia kultury wysokiej poprzez przewidywany upadek niezależnego rynku książki, w tym przede wszystkim literatury artystycznej;

- przez bierność wobec procesów likwidatorskich dotychczasowych publicznych środków upowszechniania kultury wysokiej, w tym także i literatury;

- przez ograniczenie państwowego mecenatu i przy równoczesnym rozwoju zagranicznych fundacji środowisko literackie staje się klientelą tychże fundacji, a tym samym, chcąc nie chcąc, staje się reprezentantem interesów ich właścicieli, co jest rodzajem uzależnienia, w sposób niezwykle dyskretny (bo nie ma tu przecież cenzury, ale zawsze możliwy jest brak zainteresowania wydawcy, uzależnionego od swego dysponenta). Środowisko literackie i nie tylko ono korzysta z konieczności z tych fundacji, kręgów wydawniczych, dystrybucyjnych. Jednolitość niezależnego środowiska literackiego teraz została poddana rozbirowi: podzieliło się ono na stosowne kręgi opiniotwórcze związane z dużymi gazetami, fundacjami, wydawnictwami i systemami dystrybucyjnymi.

W ten sposób mamy do czynienia z intelektualnym rozbiorem Polski, co zbyt często mylone jest z pluralizmem jako naturalnym procesem demokracji.

[*Nowe uwarunkowania literatury*. „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1999, 1-2 (83-84), s. 127-128]

## Uwarunkowania czynu twórczego

Nowy znak, nowatorska forma to są oczywiście podstawy jakiegokolwiek twórczości, warunek konieczny, ale niewystarczający dla czynu twórczego. Czyn twórczy polega na wykonaniu takiej rzeczy lub zjawiska, które wchodzi w istotne relacje w momencie tworzenia zarówno z rzeczywistością zastaną w sztuce, jak i z rzeczywistością świata otaczającego, pozaartystycznego. Ta korelacja ma istotne znaczenie. Tylko w tej przestrzeni dokonują się dzieła wielkiej wartości artystycznej. Przekroczenie granicy tej korelacji w jedną lub w drugą stronę kończy się albo dokonaniem na poziomie rzemiosła artystycznego, albo rzemiosła propagandowego.

W tym sensie pojęcie istotnego czynu twórczego wykracza poza stereotypowe antynomie w rodzaju awangardyzm – paseizm, nie mówiąc już o tzw. wyprzedzaniu swego czasu. Premie i okłaski za „wyprzedzanie” są tylko brakiem zrozumienia uwarunkowań czynu twórczego w momencie jego powstania. [...]

Na rzeczywistość świata otaczającego składa się w pierwszej kolejności kultura z właściwą jej infrastrukturą (galerie, muzea, wydawnictwa, mecenat itd.) oraz rzeczywistość cywilizacyjna zarówno w rozumieniu cywilizacji wewnętrznej (danego kraju, regionu itp.), jak i cywilizacji zewnętrznej o zasięgu powszechnym, stymulowana wynalazkami i technologiami (np. telewizja satelitarna, internet), wpływającymi pośrednio na zmiany relacji społecznych.

Artysta ma więc za punkty odniesienia to, co najwyższe – elitarne wartości kultury i to, co podstawowe dla postępu cywilizacyjnego – wpływy technologii, nie licząc wpływu natury, w rozumieniu przede wszystkim determinant natury ludzkiej. [...] Reasumując: istotny czyn twórczy uzależniony jest od spotkania osobowości artysty o takim wyostrzeniu dominującej funkcji psychicznej (jednej z czterech), która w szczególnym momencie rozwoju cywilizacyjnego lub wydarzenia historycznego staje się najpełniejszym, najskutecz-



niejszym instrumentem zdolnym do odczytania istotnej specyfiki danego czasu, a następnie wyrażenia sensu tej specyfiki właściwym, najbardziej adekwatnym odpowiednikiem formy artystycznego wyrazu. [...]

Korelacje zaczynają się od świadomości kodu kulturowego, czyli recepcji twórczości artystycznej całej tradycji, choćby po to, aby nie wyważać otwartych drzwi. To jednak także nie wystarczy. Aby tworzyć sztukę współczesną, konieczna jest świadomość wyróżniających cech współczesności, co oznacza bycie na poziomie wiedzy swego czasu o otaczającym świecie (nie tylko samej rzeczywistości artystycznej). Chodzi także o świadomość tego, czym się wyróżnia specyfika współczesnego momentu cywilizacyjnego oraz wyobrażenie jej skutków. Korelacja zakłada więc pełną wolność twórcy o wyostrzonej wrażliwości oraz w pełni autonomiczne spojrzenia na zmienne sytuacje otaczającego świata. [...]

Jeśli z bliżej nieznanych powodów u każdego człowieka wykształca się jedna dominująca funkcja psychiczna, która „określa kierunek i jakość świadomej postawy”, oznacza to, że w każdym momencie historycznym wśród czynnych wówczas artystów pojawiają się różnorodne osobowości zdeterminowane jedną z tych czterech funkcji, które ma każdy człowiek. Ale tylko nieliczni artyści potrafią dokonać istotnego czynu twórczego. Dlaczego tak się dzieje?

Selekcja, według której tylko nieliczni artyści dokonują istotnego czynu twórczego, polega na tym, że musi zajść taka korelacja, w której osobowość twórcza o określonej dominującej funkcji psychicznej spotka się z takim zjawiskiem kulturowo-cywilizacyjnym świata zewnętrznego, które może zinterpretować tylko i wyłącznie ta, a nie inna funkcja psychiczna.

[z książki *Transfiguracja. Esej o przemianach sztuki*. Wyd. 2 popr. e-book, Media Town, 2010]





# Piotr Rakowski

właśc. Piotr Goldman-Reinhardt

ur. w 1951 roku w Wodzisławiu Śląskim. Poeta, krytyk literacki, publicysta. Studiował teologię i filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, absolwent polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Podyplomowego Studium Dziennikarskiego przy Instytucie Filologii Polskiej UJ. Autor książek: *Katharsis* (Kraków 1980), *Chrystus centrum* (Kraków 1987), *Po stronie umarłych* (Kraków 1994), *W walce zwyciężymy śmierć* (Kraków 1996), *z zakonu morderców (wiersze i poematy)* (Kraków 2000), *Szkoła rabinów* (Katowice 2002). Współpracował z pismami: „Student”, „Folks sztyrne” – „Głos Ludu”, „Posłaniec Serca Jezusowego”, „Dos Jidisze Wort – Słowo Żydowskie”. Pracował w tygodniku „Katolik”. Współzałożyciel krakowskiej grupy poetyckiej Wobec. Otrzymał m.in. Wyróżnienie Literackie im. Szaloma Asza, Nagrodę Pokojową im. Maksymiliana Marii Kolbego i Reinholda Schneidera.

## Requiem

jak pies wtulony w trawnik  
jak pies który nie ma sił uciec przed ciosem  
jak pies ze swoją zwierzęcą wiernością  
jak pies medium kuglarza  
na targowisku gdzie handluje się spokojem  
kupionym za orderzy wszystkich klas  
obchodzę z śliną w pysku światopogląd filozofa  
obchodzę z śliną w pysku światopogląd rzeźnika  
mój punkt widzenia należy do mnie  
jak moja pamięć z którą coraz gorzej  
próbują mi nałożyć bezpieczny autorytet  
w kaftanie odmetaforyzowanej twarzy  
próbują mi wszczepić nową wiarę lancetem czasu  
aż zapomnę że kiedyś uczyłem się kochać

między nami wiara czyni cuda  
poetycki paradoks upowszechniany z mównic  
poddany rygorom anonimowej osobowości  
zatyłowany manifestacją krwi  
dla pokolenia w odwrocie  
słabości z dystansem do siebie  
bo na co nas stać jak nie na skomlenie  
bo stać nas tylko na pokątne skomlenie  
w publicznych słowach gestach zgoda na ograne role  
dzielące ściśle według konstrukcji akcji

tak między nami rośnie ta pustynia  
więc piaskiem zasypuję oczy szorstkim piaskiem  
zasypuję usta miłość dawno już zdechła  
pod murem kościoła gorzej mnie mogła trafić

pogrzeb odbędzie się z pompą  
na koszt społeczeństwa

[z tomiku *Katharsis*. Kraków 1980]

**prawda o cierpieniu (z Montaigne'a)**

maska bólu, którą śmierć nałoży ci na twarz  
rozsyPie się w proch  
razem z twoim ciałem,  
bo nawet materialny kształt śmierci jest śmiertelny  
nietrwały, jak zgubiony kształt miłości  
nie do odzyskania w piekle ziemskim  
– kruchym i niepewnym,  
jak wszystko, co ludzkie,  
zależnym od łaski Belzebuba historii  
zawsze niedoszłej, a jednocześnie minionej  
nienawiści zagłady,  
której wiernie strzeże potępiony Anioł tego wieku

nasze, ziemskie piekło skrywa tajemnice,  
nad którymi ciąży  
żelazna reguła groteskowej grozy: sztampa  
cyrku śmierci beczki śmiechu gabinetu luster,  
w których przeglądają się wybrańcy Losu  
zaproszeni przez komiwojażera epoki  
na chwilę zabawy  
na diabelskie igrzysko,  
gdzie każde miejsce jest osobne,  
a śmiech i szyderstwo nie zaprzecza  
prawdzie o cierpieniu każdego z nas –  
lecz tę prawdę pogłębia

nie przewietrzam naszej wspólnej poezji fabryki śmierci  
nie odkurzam naszych starych garniturów kostiumów  
mundurów peruk wyglansowanych butów oficerek  
pustych epoletów karnawałowych masek,

ani słów buntu,  
czy skreślonych nieważnych wierszy o pojednaniu,  
odartych z gniewu i patosu,  
w nagrodę dla siebie,  
w najgorszym momencie mojego życia,  
kiedy z naszego poetyckiego rodowodu  
nie zostało prawie nic

dlatego  
mój szkicowany portret,  
nasz portret zbiorowy  
niefotogeniczny  
portret nas bohaterów bankrutów wszech czasów,  
z tak dużym trudem przebija się przez granice śmierci  
przez lata kompromisu z oficjalnym kłamstwem

i dlatego  
jeśli ty chcesz żyć  
jeśli chcesz na nowo żyć  
jeśli chcesz żyć nowym życiem  
i przeżyć – nadzieję i szczęście, radość i humor, miłość  
i człowieczeństwo –  
w fabryce śmierci, jaką jest nasza poezja,  
„musisz być gotów, za cenę cenzury,  
która śpi w myśli, wyszarp z niej kryształ,  
czysty głos przyjaciół, uklęknij  
przed portretem ulicy, zapytaj  
szklarza, zapytaj kogokolwiek w mieście,  
wielkim zegarze, kiedy wyjeżdża, aby  
przemówić i leczyć, kiedy wybije  
ze snu wszystkich poetów, wszystkich  
do nogi wybije poetów”.

### **Pieśń Szulamit**

pod twoimi palcami  
drgają struny światła  
słyszę szelest sitowia  
i szum wody źródlanej

rzewna melodia z której  
wydobywasz srebrne dźwięki  
wywołuje obraz szczęścia

nagle przykładasz płasko dłoń  
do strun i tłumisz ich dźwięk  
i znowu uderzasz w nie palcami

śpiewasz o umiłowanym  
któremu należy się laur  
pierwszeństwa

pieśń pachnie mirrą  
aloesem i kasją  
gdy słowa twoje krążą nad mą głową

[z tomiku *Szkoła rabinów*. Katowice 2002]



### Na skrzydłach wiatrów

płyniesz coraz dalej  
otoczona światłami wyżyn  
kołyszysz się w powietrzu  
jak łódka na fali

płoną ognie  
na szczytach Judei  
gór Naftali i Gilboa  
na Karmelu i Taborze

i wybiegają ku morzu  
ku jezioru Hule  
ku pastwiskom Baszanu  
posłańcy wiatrów  
gdy unoszą się w nocy  
coraz dalej od miasta  
w dolinie płaczu

a ty Szulamit  
z narzuconym na siebie  
światłem jak płaszcz  
cała jesteś śpiewem  
miłości

[z tomiku *Szkoła rabinów*. Katowice 2002]



# BR

## Beata Rokosz

ur. 29 czerwca 1965 roku w Bytomiu. Poetka, pisarka. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jest oligofrenopedagogiem i bibliotekoznawcą. Debiutowała na łamach „Życia Literackiego” w 1982 roku. Jest autorką arkuszy poetyckich: *Modlitwa jesieni* (Dąbrowa Górnicza 1984). *Na pokuszenie Boga* (Sosnowiec 1986). Opublikowała książki: *Byłoby słowo* (Katowice 1991), *W międzyczasie* (Katowice 1995), *Jeśli jesteś* (Kraków 1998), *Czułość niech wyjdzie z pokoju* (Katowice 2000), *Plątelka i sapi tapi* (Katowice 2003), *Przyjaźń wszystkich misiów* (Katowice 2003), *Ciemność mnie nie widzi* (Katowice 2008), *Dziewczynka* (Katowice 2012). W ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich (PROW) wydała ilustrowany przez siebie słownik regionalizmów Dobczyc i okolic *Rzetelny prosiak i eleganckie świnię* (Dobczyce 2013). Autorka wystaw artystycznych: *Siemieniata, czubata, pstra* (Klub Europejski, Chorzów 2012), *Kura domowa* (Fundacja dla Śląska, Katowice 2012; Muzeum „Dom Grecki”, Myślenice 2013), *Kura w karykaturze (rysunki)* (Kawiarnia „Złoty Kłos”, Dobczyce 2013), *Madonny (kolaże)* (II Festiwal Sztuk „Oblicza Madonny”, Dobczyce 2014). Obecnie pracuje nad projektem zatytułowanym *Pasja kobiet*. Podejmuje działania na rzecz ochrony środowiska i praw zwierząt. Należy do Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach, Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego i Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych „Ispina” w Dobczycach.

podchodziła już wiele razy  
zwykle po psy  
czasem po dalszych krewnych  
potem po ojca

wiem że nie wystarczy  
zewrzeć szeregi  
rozpalić nawet duże ognisko

że na nic się zdadzą  
huczne zabawy ani hałas  
rozwieszonych na werandzie  
dzwonek

tak naprawdę pozostaje  
dziecinna nadzieja  
że coś ją zatrzyma gdzie indziej  
ktoś inny

[z tomiku *Mieliśmy umrzeć młodzi*. Katowice 2007]

znowu przyśnił się starej  
kobiecie romans  
ona w pomiętej sukni  
na zardzewiałym koniu  
była bliska tych ramion

rano  
w pielgrzymce do sklepu  
nie spuszczała powiek

w pracy  
nie zjadła  
uzbieranych pestek

w autobusie  
ocierała zaniedbane uda  
o teczki robotników

kiedy wróciła do domu  
utopiła swe myśli  
w odgrzewanej zupie  
by je wieczorem wyłowić  
i położyć na sobie  
w staroświeckim łóżku

[z tomiku *Byłoby słowo*. Katowice 1991]

ludzie prości nie szukają  
nieskończoności  
ona im codziennie  
leży kotem  
w słońcu

[z tomiku *Jeśli jesteś*. Kraków 1998]

**Z elementarza***Hani Mamzer*

kotu  
jeśli długo dokuczać  
wypada sierść

kot dręczony  
nieustannie  
chowa się po kątach

kota  
regularnie szczonego  
przeraża byle mysz  
Ala ma kota  
wszystko w rękach  
Ali

[z tomiku *Mieliśmy umrzeć młodzi*. Katowice 2007]

jaka prosta  
niezrozumiałość

jaki obiecujący  
brak wyjścia

jaka uzdrawiająca  
choroba

inaczej  
nie zobaczyłbyś  
jaki kształt  
mogą przybrać  
chmury

[z tomiku *Ciemność mnie nie widzi*. Katowice 2008]



# TS

## Tadeusz Sławek

ur. 5 grudnia 1946 roku w Katowicach, polonista i anglista związany z Uniwersytetem Śląskim od 1971 roku, rektor Uniwersytetu w latach 1996–2002. Zajmuje się historią literatury angielskiej i amerykańskiej, literaturą porównawczą, zagadnieniami życia publicznego. Ważniejsze publikacje: *Maszyna do pisania. O teorii literatury Jacquesa Derridy* (wspólnie z T. Rachwałem, Warszawa 1992), *Calling of Jonah. Problems of Literary Voice* (wspólnie z D. Weslingiem, Albany 1995), *U-bywać. Człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake'a* (Katowice 2001), *Antygona w świecie korporacji. Rozważania o uniwersytecie i czasach obecnych* (Katowice 2002, wyd. 2 uzup. Katowice 2002), *Revelations of Gloucester. Charles Olson, Fitz Hugh Lane, and Writing of the Place* (Frankfurt am Main 2003), *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata* (Katowice 2009), *NIC-owanie świata. Zdania z Szekspira* (Katowice 2012), *U-chodzić* (Katowice 2015), *Nie bez reszty. O potrzebie niekompletności* (Mikołów 2018). Opublikował zbiory poetyckie: *Grand Circus Hotel* (Katowice 1977), *Staw* (1982), *Rozmowa* (Katowice 1985), *O głodzie* (Katowice 1994), *Na skraju* (Katowice 2012). Współtwórca grupy Kontekst (współautor zbioru szkiców *Spór o poezję*, Kraków 1977). Autor przekładów z języka angielskiego, ostatnio ukazała się *Pieśń torby na pawia* Nicka Cave'a (Stronie Śląskie 2018) oraz *Samotność przestrzeni* – wybór wierszy Emily Dickinson (Stronie Śląskie 2019). Wraz z kontrabasistą Bogdanem Mizerskim autor i wykonawca esejów na głos i kontrabas. W 2016 roku ukazał się w Katowicach tom *Polytopos. Na drogach Tadeusza Sławka / Tracing Tadeusz Sławek's Routes* (red. P. Bogalecki, Z. Kadłubek, A. Mitek-Dziemba, K. Pospiszil). Otrzymał m.in. Nagrodę „Lux ex Silesia” (2002), Nagrodę Zarządu Regionu Śląsko-Zagłębiowskiego NSZZ „Solidarność” za całokształt dorobku naukowego i literackiego (2003), Poznańską Nagrodę Literacką (2017).

## Z Iwana Bunina

Złapali ich po niedługim pościgu. Nie starali się zatrzeć śladów, jakby specjalnie sypali puder, aby dobrze odcisnęły się ślady ich butów. Kiedy ich aresztowano, jeden palił papierosa, drugi przygadywał sobie wydekoltowaną damę przy barze. Była obficie opudrowana, jakby puder znaczył tę strefę, która była najwyraźniej strefą śmierci. Kiedy inspektor zapytał ich, dlaczego poderżnęli gardło starej Francuzce w kasztanowej peruce, ten pierwszy wyjął z ust papierosa, a palił nieustannie, i powiedział: „Puder z tej peruki dusił nas i przyprawiał o niebezpieczne mdłości”.

\*

Dwóch zbrodniarzy ujęto po wielu miesiącach. Starannie zacierali ślady, bardzo ostrożnie stawiali nogi, by nie zostawić żadnych tropów, a te które zostawiali, zostawiali rozmyślnie, aby zmylić ścigających. Ponieważ niczego nie ukradli z miejsca zbrodni, nie mogli szastać pieniędzmi. Nie zadawali się z kobietami, unikali barów i kompanii. Złapali ich zimą, gdy próbowali ogrzać się w jakiejś speluncie. Kiedy zaprowadzono ich w kajdankach na zimny posterunek, gdzie komisarz spytał ich, dlaczego zamordowali starą Francuzkę o wylupiających oczach, jeden z nich powiedział: „Nie wiem, panie, nie wiem. Wiem tylko, że każdemu kiedyś trzeba odmierzyć śmierć”.

\*

Ukrywali się długo. Trzeba przyznać – byli bardzo przebiegli. Nade wszystko czujni. Spali bardzo mało, bowiem wiedzieli, że sny potrafią zdradzić człowieka na jawie. Stali się milczący, gdyż nawet cień słowa może wyjawić długo skrywaną tajemnicę. A była ona tak głęboko ukryta, że sami nie mogli jej rozszyfrować i krążyli po labiryntowych

korytarzach nie dochodząc do centralnej komory. Wpadli całkiem przypadkowo: schwytano ich podczas rutynowej kontroli dokumentów na ulicy. Na posterunku, gdzie panował zaduch przyprawiający o ból głowy, sierżant spytał ich o powody, dla których zamordowali starą Francuzkę, spojrzeli na siebie, a jeden powiedział: „Nie wiemy, to wielka tajemnica. Wiemy tylko, że mógłby ją wyjaśnić stary wieśniak dozorujący winnicy w Apulii, ale nie mieliśmy pieniędzy, by do niego dotrzeć”.

\*

Nie stawiali oporu. Ulica była zimna i pusta. Śnieg zamarł w lodowej trumnie. Na odwachu żandarmerii przyglądali im się, jakby zobaczyli diabłów dopiero co wyhodowanych w jakimś odległym miejscu. Ale byli przecież w samym sercu wielkiego miasta pełnego ludzi, którzy żyli po królewsku. I wtedy niespodziewanie jeden z nich odezwał się do oficera w granatowym mundurze: „Chciałbym, żeby posiwała moja głowa. Żeby pokrył ją popiół zgryzoty. Ale moja głowa jest czarna, mój uśmiech jest nadal chciwy świata. Więc nie pytajcie, dlaczego zamordowaliśmy starą Francuzkę w koronie peruki na głowie. Dusza człowieka jest czarna jak głowa”.

\*

W trakcie śledztwa nie byli zbyt rozmowni. Nie chcieli wracać do tej nocy, w której poderżnęli gardło starej Francuzce w domu opodal ciemnego parku. Wreszcie jeden z nich powiedział tonem, w którym czuło się pretensję: „Wiedziała przecież, że kryją nas parkowe drzewa; wiedziała, że czekamy na późną porę, że jesteśmy tymi, których odłożono na czarną godzinę. Wszystko to wiedziała, a jednak krzątała się, jak gdyby nigdy nic: robiła porządki, brząkała na fortepianie, czytała książkę wyciągniętą na szezlongu. To było lekceważenie, które trudno nam było znieść. Wiedziała, że przyjdziemy, a jednak nie chciała nas przyjąć. Udawała, że nie ma jej w domu. Nawet potem, kiedy leżała martwa na szezlongu, jej wylupiaste oko patrzyło obojętnie w sufit, jakby nie chciało się nas dopatrzyć”.

\*

Nigdy ich nie znaleźli. Aby utrudnić poszukiwania, rozdzielili się zaraz po wyjściu z domu. W ciemnym, wilgotnym parku widzieli się po raz ostatni. Jeden ruszył do portu, skąd jeszcze tej samej nocy odpłynął na Ziemię Ognistą. Drugi pojechał dorożką na dworzec i wsiadł do pociągu, który po dwóch tygodniach dowiózł go do Władywostoku. Żyli normalnie. Założyli rodziny, prowadzili intratne interesy. Ale w tym wszystkim byli jak ślepcy; ostatnie spojrzenie wylupiaстого oka Francuzki zabrało im część pola widzenia, a jej poderżnięte gardło odbierało im teraz samogłoski i spółgłoski. Po wielu latach zapadli w milczenie. Nikogo nie poznawali. Weszli znów do ciemnego parku, z którego nie było wyjścia. Rodzina otoczyła ich opieką; mówili, że to starość sprowadziła na nich Alzheimera. Ale to nie była starość – to oko i gardło starej Francuzki, którą zabili przed czterdziestu laty, pozbawiło ich przytomności.

\*

„Jak gdyby nigdy nic”. Tak mówili sobie. Trzeba przecież jeść i pić, zajmować się czymś, utrzymać się na powierzchni. Ale to nie była prawda. Stracili spokój, gdyż zabijając starą Francuzkę utracili bezpowrotnie owo Nic, bez którego można tylko „prze-żyć”, ale już nie „żyć”. Bez tego Nic język gubi drogę, a wyglądające solidnie mury kryją zdradziecką pleśń, która podstępnie wyjada fundamenty. Nic zastygło w wylupiaстым oku Francuzki i nie dało się już stamtąd usunąć. Język zamarł w jej rozciętym gardle i już nie dał się ożywić. Ponieważ nigdy ich nie schwytano, wielu mówiło, że pewnie żyją gdzieś sobie, „jak gdyby nigdy nic”. Lecz bardzo się mylili. Chociaż nigdy nie mieli się dowiedzieć o swej pomyłce.

\*

Starali się ukryć. I okryć milczeniem. Ale nie było to proste. Nic nie potrafi tak zdradzić człowieka, jak milczenie. W rozgadanyim świecie

prostych zdań, milczenie jest zawsze złożone podrzędnie, a to zwraca uwagę. Ma liczne okoliczniki i dopełniacze, tym bardziej zdradliwe, że niewypowiedziane. Chcieli wygładzić krawędzie swego życia, ale milczenie odsłaniało ostre kandy wszystkiego, co zakazane. Szukali schronienia na gwarnych ulicach wielkich miast. Ale wtedy nagle okazywało się, że milczenie wyprowadzało ich w pole. Stali tam sami, widoczni dla wszystkich, jakby nadzy. Za którymś razem pole okazało się ciemnym parkiem z wilgotnymi, groźnie pochylonymi drzewami. Gdy stali w cieniu, z okna na piętrze spojrzęło na nich wylupiaste oko starej Francuzki.

[tekst niepublikowany]

## Z Franza Kafki

Klatka schodowa, jak łódź podwodna, zanurzała się w ciemności. Gdy tu i ówdzie błyskała słaba żarówka, zdążył dostrzec głowy jakichś panów pochylające się z podestu kilka pięter wyżej. Nie wykluczał, że mogły to być popiersia wyrzeźbione w kamieniu, które czas przechylił, niebezpiecznie odrywając od ścian. Odliczywszy piętra, skręcił w długi korytarz. I teraz zaczął liczyć kroki. Tylko tak wiedział, gdzie przystanąć, by znaleźć się przed drzwiami panny Sorge. To była jego muzyka. Nie skrzypce, na których grywała siostra i nie czarne bakelitowe płyty, które matka niekiedy stawiała na patefonie. Ciemność dusznego korytarza i rytm kroków – oto muzyka, będąca lekarstwem na całe kupiectwo świata. Gdy stanął przed właściwymi drzwiami, na których nie było wizytówki lub też nigdy jej nie zdołał dostrzec, był niczym pianista przygotowujący się do finalnego uderzenia w klawisze. Gdy to uczynił, po chwili ciszy zastukały buciki panny Sorge, aplauz widowni dla wirtuoza ciemności, słyszał szelst jej szlafroka – to był bukiet wnoszony po koncercie dla artysty składającego ukłony publiczności. Skłonił się lekko, obrócił, by nie stanowić nadmiernej przeszkody dla szczeliny światła w uchylonych drzwiach. Wsunął bezszelestnie do mieszkania. Panna Sorge objęła go czule wszystkimi sześcioma odnóżami. Od dawna była robakiem.

\*

Tym razem klatka schodowa robiła wrażenie jakby podbiła jakiś śródziemnomorski kraj. Zalewał ją jasny blask z bliżej nieznanego źródła. Kąpała się w świetle, które umyło wszystkie drzwi i ściany z lekkiej ciemności. Podlotki w kusych spódniczkach odsłaniających Indie wysokich ud siedziały na stopniach, wyciągając twarze ku słońcu, a może ku księżycowi, a może ku jaskrawym żarówkom; któż to mógł wiedzieć, skoro to, od czego bił blask, było wysoko poza

zasięgiem wzroku. Tak wysoko, że nawet zadarłszy głowę, nie było mowy o niczym – trzeba się było poddać. Pamino wracał z pracy, z urzędu, a zawsze wracał z lękiem, bowiem urząd pozbawiał go wszelkiej pewności siebie. Urząd i kancelarie zamazywały jego rysy, gumowały mu twarz – a tak bardzo zabiegał o to, by czynić sprawiedliwość i dobić się mądrości. Ptaki śpiewały, siedząc na poręczy schodów, i to przypomniało mu, że on też chciałby śpiewać, ale urząd i kanceliści pozbawili go głosu. Tego głosu, którym chciał czynić sprawiedliwość i dobić się mądrości. Stał przed drzwiami panny Sorge. Zapukał. Odczekał stosowną chwilę, bowiem wszystko było muzycznie odmierzone, niczym w operze. Panna Sorge otworzyła mu nie zapalając światła, a w przedpokoju panował mrok: niemiecka północ odzyskała to, co wcześniej straciła na rzecz włoskiego południa. Jej purpurowy szlafrok wyglądał jak toga sędziego lub jak kaftan kata. Spojrzał na nią zdziwiony, a ona rzekła z uroczystą miną oficjalisty: „Przekonali mnie w długim procesie, że jesteś winny i musisz zostać skazany. Nigdy nie będziesz czynił sprawiedliwości i nie dobiejesz się mądrości. Dlatego sprawiedliwość zostanie uczyniona tobie, a mądrość cię dobije”. Wyciągnęła spod szlafroka długi nóż rzeźnicki i wbiła go Pamino prosto w serce. „Przecież jestem Królową Nocy”, wykrzyknęła, zatrzaskując drzwi.

\*

Czekał na dziedzińcu, którym syciła się ciemność. Noc ujadała ten kęs przestrzeni zębami późnych godzin i świata wokół niego było coraz mniej. Wreszcie zostało mu tylko tyle miejsca, by mógł postawić stopy i stał tak na ostatniej wyspie, czekając na służącą, którą posłał po konia. Miał niezwłocznie ruszyć w drogę, ale wierzchowca uniósł nadzwyczajny podmuch wiatru w jakimś szalonym kuligu. Królowa Zimy zaprzęła go do swych sań i sypnęła śniegiem. Wiatr był tak silny, że poprzestawiał dni w kalendarzu, wzburzył wody czasu i przepływał tygodnia. Czekał i czekał. Teraz już chyba tylko na cud. Dziewka gdzieś przepadła. Przyszłość zakrzepła w ciemności bez imienia. Nie miał nawet kogo zawołać.

\*

Panna Bruster zapalała lampę i stawiała na parapecie. Tak, to był sygnał. Nie ma co ukrywać. Teraz to wiemy z pewnością, lecz prawda ta wyszła dopiero po latach. Widząc oświetlone okno na trzecim piętrze, a w niskiej zabudowie ulicy widać je było z daleka, szpiegdy i wywiadowcy, dotychczas kryjący się w swych codziennych, banalnych zatrudnieniach biuralistów lub sądowych sekretarzy, biegli pod murami w stronę mieszkania panny Bruster. Wspinali się na trzecie piętro, by zdać swoje meldunki i otrzymać dalsze instrukcje. Wychożąc, tracili pamięć, bo tak tylko mogli bezpiecznie pełnić swoją szpiegowską misję – w razie przypadkowej policyjnej indagacji nie mogli niczego wyjawić, nikomu zagrozić. Przecież nie pamiętali nawet, że są szpiegami. Nie potrafili zrozumieć, dlaczego pod wieczór jakiś niepokój przyciąga ich do okna i każe spoglądać w stronę ulicy, na której mieszkała pewna kobieta o nazwisku Bruster. Nie potrafili też wyjaśnić powodów, dla których biegli, trzymając się cienia murów, na tę ulicę i wspiąwszy się na trzecie piętro, wyjawiali kobiecie, którą widzieli pierwszy raz w życiu, największe sekrety.

\*

Pukanie do drzwi nie jest niebezpieczne. Na przekór powszechnemu mniemaniu, nie ma w nim nic zdumiewającego. Seria rytmicznych stuknięć układa się w całość, której zamierzenie jest jasne – ta kompozycja woła „otwórz!”. I niemało wymaga od swojego adresata: musi on, lub ona, przerwać to, czym właśnie jest zajęty, zerwać się z fotela lub szybko wstać od stołu (bo w pukaniu do drzwi kryje się żądanie niezwłocznej reakcji) i pobiec do drzwi (a to może oznaczać porzucenie strefy bezpiecznie oświetlonej lampą i wejście w pokrewieństwo ze smutnymi odcieniami przedpokoju, w których znajduje schronienie to, co uciekło z głównych ulic miasta). Same drzwi mogą okazać się sfinksem stawiającym zagadkę zamków, zatrasków, łańcuchów, a panująca ciemność nie ułatwia znalezienia odpowiedzi, co nagle wydaje się nam niesprawiedliwe. Tak wybitnie niesprawied-



liwe, że aż pragnęlibyśmy natychmiast sporządzić urzędowe pismo domagające się sprawiedliwości i pobiec z nim do właściwej kancelarii sądowej, lecz droga do niej jest tak zawiła i niejasna, że stojący przed drzwiami niweczy w sobie ten zamiar, a jego dłonie bezradnie błądzą po zamkach. Ogarnia go lęk, bo nabiera podejrzania, że nie odpowie na zagadkę Sfinksa i zostanie strącony w przepaść dnia. Ale to wszystko jest dość przewidywalne, co upraszcza sprawę, która okazuje się tylko grą. Podobnie – gdy nie ma nikogo w pokoju, nikt nie otworzy, a pukanie zamrze samo z siebie, zasuszy się jak mucha, wczesną zimą na okiennym parapecie; zapadnie się w sobie, jak czynią to stare ciała.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz, gdy w drzwi uderzy ktoś tylko raz. Właśnie: wtedy to nie jest *pukanie* mimo wszystko uspokajające pieśnią powtarzalnego rytmu; wtedy to jest *uderzenie* i włos staje nam wtedy na głowie, bo może to być zakapturzony myśliwy wracający z polowania, który ukradł nam nasz sen. Wtedy nie biegniemy do drzwi, lecz skrywamy się w szparze podłogi pod łóżkiem.

[tekst niepublikowany]





# Jan Strzodała

ur. 4 lutego 1945 roku w Wiśle. Poeta, prozaik, eseista. Studiował medycynę i filozofię. Podjął twórczość literacką, utrzymując się z pracy zarobkowej w różnych zawodach. Wydał książki poetyckie: *Przeegrany semestr* (pseud. Jan Strehl, Warszawa 1969), *Słoneczna noc* (Warszawa 1983), *Trudna galaktyka* (Warszawa 1988), *Szept igły w otwartej żyłce* (Katowice 1993), *Pochylone niebo* (Warszawa 1994), *Nieobecna noc* (Kraków 1997), *Naga sukienka* (Kraków 2001), *Tajemnica* (Kraków 2003), *Światło i ciało* (Kraków 2004), *Noc co noc* (Kraków 2005), *Młode słowa* (Kraków 2007), *Delikatne miejsce* (e-book, Gliwice 2009), *Wiersze I* (Katowice 2012), *Wiersze II* (Katowice 2012), *Pamięć ciała bawi się moim sercem* (Gliwice 2014), *Koraliki* (Gliwice 2015), *Z płaczu Cię podniosę* (Gliwice 2016), *Pamięć ciała bawi się moim sercem / La memoria del corpo gioca con il cuore mio* (Katowice 2018, edycja polsko-włoska, tłum. D. Tomczyk i V. Montuschi), *Z płaczu Cię podniosę / Ti sollevero dal pianto* (Gliwice 2019, edycja polsko-włoska, tłum. D. Tomczyk i V. Montuschi), *Ułamek* (Gliwice 2019). Autor powieści *Ciemnooka* (wydana pod pseud. Dawid Glen, Gliwice 2010, wyd. e-bookowo.pl 2010; wyd. 2 Gliwice 2012). Wiersze tłumaczone były na języki rosyjski, niemiecki, czeski, serbski, angielski, włoski, hiszpański, hebrajski i esperanto. Członek założyciel Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie (1989). Od 1993 do 2019 roku, przez wiele kadencji, prezes Oddziału SPP w Katowicach. Członek Zarządu Głównego SPP w Warszawie (1996–1999), wiceprezes Zarządu Głównego SPP (1999–2002). Otrzymał m.in. Nagrodę Specjalną Przewodniczącego Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” (1998), Złoty Krzyż Zasługi (2005), Brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2011), Literary Excellence Award (dwukrotnie w 2013 roku).

\* \* \*

Moja matka ma lat piętnaście  
pod Krzemionką w cieniu błękitnego kamieniołomu  
zbiera storczyki ostatni raz  
słońce dzwoni w przeźroczystym błocie

Wielki świat kołysze się na horyzoncie  
zdziwione okna rodzinnego domu ślepną

Moja matka ma lat dziewiętnaście  
w Cygańskim Lesie przyjmuje gałązkę kwitnącej czereśni  
z rąk mojego ojca  
biegną razem w otwartą przepaść  
września 1939

w wypalonej piwnicy z czarnych klocków nocy  
cierpliwie buduje dzień.

\*

Na górze pod którą się urodziłem  
bukowe złoto kapie z liści  
szeleści płonie i ścieka do Wisły.

[z tomiku *Słoneczna noc*. Warszawa 1983]

**Z tej ziemi**

Z tej ziemi  
z której macierzanki zapach wsączył się w me włosy  
jak różowy dym

Z tej ziemi  
cała czułość świata  
w wysmukłych trawach  
w wierzbowych listkach drży  
Z tej ziemi wyrosłem  
karmiony pospołu romantyczną gorączką  
i piołunem Losu  
w mojej krwi płyną gwiazdy których światło boli  
do serca przelewa się wolno śpiewam  
lecz słowa kaleczę o usta i z tego co było pieśnią  
tylko szelest został

Nad doliną Wisły  
dzwon kruszy szkło powietrza  
i w tej właśnie chwili  
myślę że jest takie miejsce  
pod namiotem nieba

gdzie mi przez serce płynie wielka rzeka światła

To gwiazdy we krwi rozmawiają językiem ziemi  
uczają mnie źródła.

**Mam we krwi instrument**

Gliniasta droga  
popieli się w słońcu

po koleinach  
świerszcz błądzi z muzyką  
na skarpie mak  
z powojem się płacze  
ropucha  
słodki ból w kamienie sączy

Włochata mięta srebrzy się i czuli  
do skrzypów i kąkoli  
co chwazczą się w żyto

Taką drogą idąc  
potknąć się nie umiem  
mam we krwi instrument  
pól łąk i kamieni

który stroją  
szepty mrużenia szelesty tej ziemi.

Kiedy upadnę twarzą do ziemi  
za wcześnie  
w rodzinnej stronie

Nad chorym ciałem  
zakołyszają się dziurawce  
piołuny  
a górski oset nakarmiony słońcem

dziewięć ramion wyciągnie do mnie  
i powrócą mi siły  
żebym twarz mógł podnieść

Bo z tej ziemi jestem ulepiony  
z jej świerków, buków i sosen zapach żywicy jak pieśń  
przypomina  
gdzie jest moje miejsce

I tyle jest we mnie światła  
ile potok niesie

i tyle mroku  
ile pod kamieniem

W Górach  
ta sama muzyka – echo słońca która w mojej krwi  
jak gorączka wypala chore miejsca  
obce zabłądzone.

[z tomiku *Trudna galaktyka*. Warszawa 1988]

**Drzewo**

Kiedy ścinali drzewo  
milczało  
upadło w przeciwną stronę

dziura w powietrzu świeciła  
nocą

Zdarli korę  
przestało szumieć

Dojrzewało do dłuta  
w słońcu

nad pustym miejscem  
krzyczały ptaki

Popękało  
wzdłuż przeznaczenia

Wyrzeźbiono z niego anioła  
stoi przy głównym ołtarzu w parafialnym kościele

Klęczały przed nim  
już  
trzy pokolenia drwali.

[z tomiku *Słoneczna noc*. Warszawa 1983]



**Z mojego kraju**

Z mojego kraju  
czarne wrony odlatują do Grenlandii

to takie stada nienormalnych ptaków  
szron się różowi od wschodu  
dni się kołyszają jak osty od zimnego wiatru

Z mojego kraju płynie pieśń od ziemi  
kiedy pług ją przewraca  
żeby oddychała miłością do niej

Od tych pól jej imię

Z mojego kraju tętent koni słyszę  
gdzieś od Raławic  
przez listopad styczeń  
dreszcz idzie w powietrzu

Szopen gra  
Norwid wiersze pisze  
I znów świt  
i znów Wisła  
we mgle Warszawa  
a dalej Gdańsk  
I trzy krzyże i kotwica

Z mojego kraju nikt nie ucieka  
śnieg pada biały  
na czerwoną miłość.





# Jerzy Suchanek

ur. 1 sierpnia 1953 roku w Bytomiu, zm. 24 września 2018 roku w Gliwicach. Poeta, prozaik, krytyk literacki, animator kultury, wydawca. Opublikował: *Proszę rozejść się do domów* (Sosnowiec 1974), *49 wierszy* (Warszawa 1981), *Jestem nie tylko słowem. (Wiersze dla Barbary B)* (Sosnowiec 1985), *Czytaj szeptem* (Mysłowice 1991), *Bębny* (Gdańsk 2007), *Pusto* (Sosnowiec 2007), *Widzimi się* (Gdańsk 2008), *Ośle ziółka* (Bydgoszcz 2008), *Ku* (Sopot 2009), *Płakula* (Mikołów 2009), *Jutro przeczytaj jeszcze raz. Wiersze wybrane* (Mikołów 2010), *Folklor polski* (Mikołów 2011), *Fe* (Mikołów 2012), *Wduszenie* (Mikołów 2015). Autor spektaklu *Labirynt* (TVP 1983, reż. B. Borys-Damięcka). Teksty ogłaszał m.in. na łamach „Poezji”, „Autografu”, „Integracji”, „Migotań, Przejaśnień”, „Opcji”, „Śląska”. Zredagował m.in. zbiory: *Zbliżenia* (Bydgoszcz 1980), *Piwnica Literacka jesienią 1981* (Sosnowiec 1983), *Fascynacje – I* (Sosnowiec 1983), *III Śląskie Konfrontacje Poezji* (współred. H. Dengel, Sosnowiec 1983). Należał do tyskiej grupy Symbol. Przyczynił się do powstania Piwnicy Literackiej przy Studenckim Centrum Kultury „Remedium” w Sosnowcu (działała w latach 1981, 1983–1986), współzałożyciel almanachu „Kwartał” (od 1981 roku redaktor działu krytyki, a od 1984 roku redaktor naczelny), uczestniczył w pracach Klubu Literackiego funkcjonującego w gliwickim Klubie „Perełka” (1993–1998), redaktor filii Instytutu Wydawniczego „Świadectwo” (1995–1998), redaktor naczelny „Miedźnianskiego Kwartalnika Kulturalnego” (2005). Założył Teatr Zwyczajny przy Miejskim Centrum Kultury w Mysłowicach (1987–1991). Przyznawał prywatną literacką Nagrodę Otoczaka. Jego twórczości poświęcona jest książka *Dlaczego Suchanek? Spojrzenia i interpretacje* (red. M. Kisiel, Gdańsk 2011).

### Czytaj szeptem

Niech mężczyźni zasłonią okna i noże  
Wygaście światła i śmiechy kobiet.  
Dźwignijcie głuchy pień ciemności.  
Odnajdźcie wszystkie ukryte ręce.  
Niech ciche usta zamkną głośnie usta.  
Niech głośnie serca otworzą ciche serca.  
Niech oczy widzą to, co słyszą uszy.  
Wtedy nie skłamię ten, który mówi.  
Powitajmy go ukłonem głębokiej ciszy.  
Aż oddali się milczenie uciekających.  
I wolno zbliżą się głosy głosy umarłych.  
A nienarodzeni uwierzą w siebie.  
Powitajmy ich ukłonem przed lustrem.  
Powitajmy ich ukłonem zrozumienia.  
Bo wszystko pojawia się w lustrze słowa.

(18/19 III 1980)

[z tomiku *Czytaj szeptem*. Mysłowice 1991]

**Każdemu słowo**

*Jedem das Wort.  
Jedem das Wort, das ihm sang,  
als die Meute ihn hinterrüks anfiel –  
Jedem das Wort, das ihm sang und erstarrte.*

Paul Celan, *Argumentum e silentio*

*dla Joanny i Bogdana Stawowych*

Sierpniowe susze złuszczyły słowa z mego języka  
Ucichła Soła śpiewająca o urodzinach jedynaka  
Młotek słońca porozbijał dzbanki do czerpania z przeszłości  
Oślepy kamienie poprzez które oglądałem przyszłość

Z paleniska ust wysuwałem szeleszczący płomień  
W podpalonym powietrzu nie mogłem odnaleźć kształtu matki  
Ceglastą skorupą skrzybiałem na tabliczce kamienia  
Nie potrafiłem nazwać skały do której wszedł ojciec

Droga którą pełzłem wzbijała ze mnie duszny kurz  
Bóg krztusił się i dyskretnie odkaszliwał materię  
Dał mi jak każdemu słowo ale też pustkę przedtem i potem  
Z tyłu dopadły mnie psy grzechów z przodu On Sam

Każdemu słowa śpiewały każdemu ale mnie zamarły  
W żyłach moich strun po Sole został tylko piekący osad  
I jeszcze ten święty wąż który ukąsił mnie z lewej strony  
Jakby nie wystarczyło posłać zwykłej grypy lub zbłąkanej kulki

Mogłeś Boże mniej mnie wyróżniać wczoraj oraz dzisiaj  
Mamy teraz obaj kłopot na jutro z bezradnym niemową  
Wysyłałem do Ciebie współczujące myśli bez ozdóbek wiary  
Jak niewidomy próbowałem Cię wymacać w ciszy i w blasku

Czy przyznałeś się że możesz tylko tyle ile nie możesz  
Z ostów moich członków krew już nie ciekła nawet biała  
Wtedy młoda kobieta przywarła do mnie ustami pełnymi Soły  
Na jej czystym ciele kamienie wypisały każde słowo

Każde słowo które nosiłem każdemu przed suszami sierpnia  
Każde słowo które dopiero odnajdę odczytam i zaniosę  
Aby śpiewało a dzięki niej nie zamarło jak mnie i jak Bóg  
Abym nie zapomniał kształtu matki i ojca w powietrzu i skale

[z tomiku *Bębny*. Gdańsk 2007]

## Grzesznik

Gdy chodziłem w góry nad Sołą, rozmawiałem z Bogiem.  
Padał zimny deszcz, rozcinał policzki i słowa.  
Bóg zwykle spóźniał się, przybiegał zdyszany.  
Jego szybki oddech obsypywał mnie świerkowymi gałązkami.  
Najpierw przypominaliśmy sobie, jak milczeliśmy.  
Ja ukryty we mnie, On w Nim, dzień po dniu, noc w noc.  
Gdzie jesteś, gdy jesteś, mój Boże, mój Boże?  
Mamy mało czasu, mówił, zbyt mało, by to zrozumieć.  
Możemy jedynie i jak zawsze gadać tylko o szczegółach.  
O złej pogodzie dla duszy i bólu dobrym dla ciała.  
Chwytał mnie za serce twardymi płomieniami palców.  
I całował w usta, a Jego język był gorzki i poźółkły.  
Cicho pytał, czy przyniosłem dla Niego kamyczek z Soły.  
Tak, szeptałem, a On upominał mnie, że za duży.  
Mówiłem, że przecież góry nie są wysokie, a ja chcę niewiele.  
Prosiłem o śpiew kobiety rankiem i o jasne oczy dziecka.  
O Prusów za oknem mego domu i o czystą wodę w rzece.  
Bóg wkładał szorstki otoczek do jednej z pięciu ran.  
Próbowałem się przeżegnać, ale wstrzymywał moją rękę.  
Pozdrawiaj Mnie, idąc za Mną przez świat, cień piekła.  
I raz! I dwa! O tak! Bóg weselał, a ja uczyłem się Jego tańca.  
Nasze lekkie stopy rozkoszowały się piśszczotą szyszek.  
Rozkołysani od zwrotów wzór labiryntu zmienialiśmy w świat.  
Na nowo wiązałem ze sobą białą nitkę duszy i czarną ciała.  
Lecz Bóg wyciągał z rany znowu tylko żarzący się węgiel.  
I jakby zawiedziony odrzucał go daleko przez syk deszczu.  
Na piasku mojej skóry zapisywał coś smutno i niedbale.  
Zaraz zresztą ścierał to zdawkowym pocałunkiem.  
Przynieś mi malutki kamyczek z Soły, przypominał cicho.  
Przypominał? Nie, On błagał, jak matka o zdrowie dziecka.

No to cześć, rzucał na odchodnym i zostawiał mnie nagiego.  
Niekiedy obejrzał się, niekiedy pochylił, by skubnąć borówkę.  
Gdy chodziłem w góry nad Sołą, rozmawiałem z Bogiem.

[z tomiku *Bębny*. Gdańsk 2007]



**Pusto i Nic**

I tak:

Jest Pusto.  
Nie jest  
Nic.

Nie jest Pusto.  
Nie jest  
Nic.

I siak:

Ma Pusto.  
Nie ma  
Nic.

Nie ma Pusto.  
Nie ma  
Nic.

[z tomiku *Pusto*. Sosnowiec 2007]



# AS

## Andrzej Szuba

ur. 22 marca 1949 roku w Gliwicach. Poeta, tłumacz. Absolwent anglistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Autor tomików: *Karnet na życie* (Katowice 1976), *Wejście zapasowe. Wiersze* (Katowice 1980), *Na czerwonym świetle. Wiersze* (Katowice 1983), *Postscripta* (Kraków 1986), *Oddech jak twój* (Kraków 1991), *Dzieci, frezje, zające. Wiersze wybrane* (Kraków 1993), *Strzępy* (Kraków 1998), *50 strzępów* (Kraków 2001), *107 strzępów. Wybór 1986–2001* (wstępem opatrzył S. Piskor, Kraków 2003), *Postscripta wybrane. Selected Postscripts* (przeł. J. Ward, posłowiem opatrzył P. Sarna, Katowice 2003), *99 strzępów* (Kraków 2006), *88 strzępów* (Kraków 2008), *77 strzępów* (Kraków 2009), *Strzępy wybrane* (Kraków 2009), *66 strzępów* (Kraków 2010), *Shreds and Postscripts* (tłum. J. Ward, Kraków 2010), *55 strzępów* (Kraków 2011), *Strzępy wybrane II (1980–2010)* (Kraków 2011), *44 strzępy* (Kraków 2015), *22 strzępy* (Kraków 2016), *Milczysz. Strzępy z lat 1980–2014* (Katowice 2016), *11 strzępów* (Kraków 2017), *\* \* \* Jest tam kto?* (Kraków 2017), *444 strzępy (1980–2017)* (Kraków 2018). Autor wyborów poezji anglojęzycznej (G.M. Brown, E. Morgan, S. Crane, W. Whitman, E.L. Masters, L. Ferlinghetti, W. Soutar, M. McGuckian, E.S. Lamb, R.S. Thomas, A. Stevenson, N. MacCaig, D. Abse, E. Dickinson, R. Padgett, D.H. Lawrence), współautor edycji zbiorowych (A. Ginsberg, S. Heaney, E. Pound, R. Hass, W. Whitman, D. Walcott, B. Patten, G. Snyder, imagiści i inni). Tłumacz poetów irlandzkich, kanadyjskich, walijskich i szkockich, przekładał wiersze haiku i Zen. Członek grupy Kontekst, współautor zbioru szkiców *Spór o poezję* (Kraków 1977). Jego twórczości poświęcony został tom *Światy poetyckie Andrzeja Szuby* (red. M. Kisiel i P. Majerski, Katowice 2016). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN Clubu.

**Antescriptum I**

w twarzy mojego ojca na fotografii  
sprzed pół wieku  
mój syn sprzed pół roku

uczucie pominięcia

[według edycji *444 strzępy* (1980–2017). Kraków 2018]

### **Postscriptum CIII**

masz siebie  
nie można mieć więcej  
niż wszystko

[z tomiku *Strzępy*. Kraków 1998]

**Postscriptum CLI**

tyle domów  
wszystkie  
przedpogrzebowe

[według edycji 444 *strzępy* (1980–2017). Kraków 2018]

**Postscriptum CCCVIII**

gdy nie zostanie  
nic prócz  
blizny po oddechu

[z tomiku *Strzępy wybrane II (1980-2010)*. Kraków 2011]

**Postscriptum CCCV**

nic tu po tobie  
nic  
tam przed tobą

[z tomiku *Strzępy wybrane II (1980–2010)*. Kraków 2011]



# BT

## Bożena Tokarz

ur. 17 października 1946 roku w Łodzi. Badaczka dwudziestowiecznej literatury polskiej i słoweńskiej, zajmuje się teorią literatury, komparatystyką, teorią przekładu, poetyką historyczną. Profesor emerytowana w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autorka m.in. książek: *Teoria literatury. Metodologia badań literackich* (współautor S. Zabierowski, Katowice 1980), *Mit literacki. Od mitu rzeczywistości do zmiany substancji poetyckiej* (Katowice 1983), *Poetyka Nowej Fali* (Katowice 1990), *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie. (Ze studiów nad przekładem artystycznym)* (Katowice 1998), *Między destrukcją a konstrukcją. O poezji Srečka Kosovela w kontekście konstruktywistycznym* (Katowice 2004), *Med destrukcijo in konstrukcijo. O poeziji Srečka Kosovela v kontekstu konstruktivizma*, tłum. P. Čučnik, Ljubljana 2013), *Spotkania. Czasoprzestrzeń przekładu artystycznego* (Katowice 2010), *Eseji o poljsko-slovenskem književnem prevajanju* (prev. N. Jež in P. Čučnik, Založba ZRC, ZRC SAZU, Ljubljana 2019). Do 2016 roku redaktor naczelna czasopisma przekładoznawczego „Przekłady Literatur Słowiańskich” (13 tomów). Członek korespondent Słoweńskiej Akademii Nauki i Sztuki (SAZU) w Lublanie.

## Proroczy aspekt awangardy

Początek wieku XX aż do lat 30. obfituje w zjawiska artystyczne, które zdominowały rozwój sztuki i literatury, a nawet zapowiedziały nieoczekiwane – zdawałoby się wówczas – współczesny jej kształt: powszechność, użytkowość, przedmiotowość, zdarzeniowość, empatyczność i niepewność, co wynika z zagarniania przez sztukę coraz szerszych obszarów nie-sztuki w formie rzeczy i rzeczy gotowej, cytatu, fragmentu oraz zacierania granic między doznany a wyobrażonym. Okres ten obfitował w paradoksy. Guillaume Apollinaire dał przykład transgresyjności poezji i malarstwa w *Strefie*. Dzieła futurizmu skupiały w sobie sprzeczności – marzenie, radość, zagrożenie i nihilizm (Bruno Jasieński, Anton Podbevšek, Filippo Tomasi Marinetti). Konstruktywiści i kubiści swe dążące do obiektywizmu kreacje podszyli lękiem i niepewnością (Pablo Picasso, Mieczysław Szczuka, Tadeusz Peiper, Adam Ważyk, Srećko Kosovel), podobnie jak Tadeusz Czechowicz, a w konstrukcji czaiła się destrukcja i odwrotnie. Natomiast nadrealiści zrównali świadomość z podświadomością rozumianą jako analogon rzeczywistości przeżywanej. Konfrontowały się różne postawy ideowe i artystyczne: autentyzm i tzw. sztuka mentalnie zdolna podjąć impuls, jaki dawały nauka i technika. To one wywoływały tak sprzeczne reakcje, które towarzyszyły euforii awangardy początków XX wieku. Julian Tuwim pisał o poecie tego czasu jako o „barbarzyńcy, który poczuł Boga”, skąd niedaleko do Barbarogeniusza Zenitystów, Kazimierz Wierzyński radość wolności tworzenia wyrażał w prostych wersach: „Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną”. Przeciwnie Tadeusz Peiper i Julian Przyboś, zaproponowali oni model idealny poezji, równoległy do percepcji zmienionej przez cywilizację, utrwalając w wyobraźni nowo powstające ścieżki mentalne. Krzyżowały się manifestacje artystyczne pełne wiary w społeczną misję sztuki, reformatorskie społecznie i artystycznie oraz dopuszczające wielość poetyk i postaw. Jednocześnie

zaangażowaniu społecznemu zaprzeczał arystokratyzm estetyczny, np. francuskiej grupy poetyckiej Cercle et Carré czy Awangardy Krakowskiej, której teoretyk Peiper, pisał w „Zwrotnicy” o poezji dla dwunastu, torującej drogę nowej wrażliwości, lecz wymagającej od odbiorcy doświadczenia lekturowego i dyscypliny mentalnej. Natomiast w poematach, realizując te same założenia poetyckie (np. poezji jako budowy w konstrukcji poematu rozkwitającego), zbliżał się za sprawą podjętej tematyki do szerszego grona czytelników.

Wszystko to sprawiło, że twórczość awangardy historycznej nosiła prorocze znamiona. Zmuszała następców do ustosunkowania się do swoich propozycji, dzięki wewnętrznej różnorodności stworzyła punkt wyjścia dla sztuki i poezji drugiej połowy wieku [...].

[*Proroczy aspekt awangardy. W: Słowiańskie formuły nowoczesności – ideały i iluzje przemiany.* Red. L. Miodyński. Katowice 2018, s. 21-34]

Dukaj powtarza (nie tak literalnie, jak Pierre Menard replikował Cervantesa) Gombrowiczowski dialog o Formie, odkształcając go ze względu na czas, stan literatury, własną i powszechną wiedzę o świecie i człowieku. Jego „prze-pisanie” dokonało się w granicach gatunku, którego istotą jest powtórzenie (w innym czasie i przestrzeni) historii, postaci, twierdzeń, zwrotów, teorii i koncepcji, w gatunku na pograniczu fantasy i science fiction, gatunku tak popularnym współcześnie, jak romanse rycerskie w XVI i XVII wieku. Prze-pisując koncepcję Formy, przekształcił ją w inną fikcję filozoficzną, ponieważ ten aspekt zmagania Gombrowicza z Formą najbardziej go interesował, o czym pośrednio informują zamieszczone dwa motto: pierwsze z Gombrowicza *Rozmów z Dominique de Roux* oświeśla cytata z Pindara, z jego rozmyślań o bycie. Te dwa metateksty stanowią ważne sygnały interpretacyjne, pozwalając odczytać *topic* utworu i postawić hipotezę interpretacyjną. Oba zapowiadają tekst główny, z których pierwsze znajduje w powieści polemiczną kontynuację, drugie – wyjaśnia skąd wzięło się pytanie o Formę, czy rzeczywiście byt oznacza to samo, co forma, jaka jest jej przyczyna.

Dukaj konstruuje fikcję filozoficzną nie tyle za pomocą wydobycia mocy słowa – jak Gombrowicz, ile przez spiętrzanie zdarzeń fabularnych, nacechowanych przez tradycję. Ktoś nadał im już Formę, z której tworzy coś innego, tak jak Cervantes. Znamienna jest przestrzeń literacka, w jakiej powtórzenie, prze-pisanie staje się czymś nowym. Są to najbardziej popularne w kolejnych czasach gatunki: Cervantes wybiera romans rycerski, Gombrowicz – powieść kryminalną oraz groteskę, a Dukaj – fantasy. Zdarzenie jest dla niego konstytuującą jednostką znaczącą. Zdarzenia tworzą układy palimpsestowe, odsyłając do wielu znaczeń, na co pozwala przyjęta forma literacka, jednocześnie sprawiając, że książka jest niekończącą się opowieścią, do której można dopisywać dalsze ciągi. Narrator stopniowo oswaja z taką metodą budowania sensu aż do końca części pierwszej. Pomimo tego, znaczenia słów tylko na pozór nie są ważne

jako elementy konstrukcji wchłaniane przez zdarzenia. Słowa wyodrębniają stworzony świat jako autonomiczny, niezwykły, do którego zaprasza czytelnika narrator. Ich odmienność sygnalizuje różne czasoprzestrzenie świadomości ludzkiej, zaciekawiając i zaskakując. Wśród nich cztery terminy są szczególnie ważne jako kontynuacja i odkształcenie Gombrowiczowskiej koncepcji Formy. Są to: Forma (zawsze pisana z dużej litery), morfa, anthos i materia. To one tworzą podstawę tej literackiej ontologii. Forma w *Innych pieśniach* przypisana jest nie tylko wszystkim ludzkim manifestacjom, lecz także sytuacjom, gestom, scenom, przedmiotom i zjawiskom. Przynależne im elementy różnią się rodzajem materii oraz morfą, czyli kształtem i rodzajem energii pochodzącej od żywiołów, dzięki czemu istnieje związek między Światem a Wszechświatem. [...]

Za pomocą innych technik i różnych form literackich obaj pisarze komunikują się z czytelnikiem, zadając mu pytanie o zadomowienie w świecie. Gombrowicz w swojej prozie prowokuje strukturą groteskową i absurdem. Dukaj zawiera pakt z odbiorcą, prowadząc go w labirynty ludzkiej świadomości, zacierając granice światów w gatunku zbliżonym do fantasy. Zawiesza niewiarę, by pobudzić pracę myśli odbiorcy lub z wielokrotności jego życie w imaginacji powtórzenia.

[Świadomość formy w powieści Jacka Dukaja „Inne pieśni”. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2014, t. 57, z. 2 (114), s. 163–176]

Tłumacz [*Trans-Atlantyku* – BT] odnajduje właściwy ekwiwalent stylu Gombrowiczowskiego, dając się prowadzić tekstowi oryginału. Wśród licznych trudności translatorskich, które napotkał, jedna mogłaby się wydawać barierą nie do przekroczenia, a mianowicie narracja gawędowa, będąca szczególnie sprawnym narzędziem w grze Gombrowicza, podejmującej polemikę na temat polskości w perspektywie wzorców przeszłości i sytuacji aktualnej. [...] Gatunek gawędy obcy jest kulturze i literaturze słoweńskiej, lecz pewne formy narracyjne zbliżone do niej można odnaleźć w *spominih*, *povestih* i kazaniach siedemnastowiecznych przede wszystkim Janeza Svetokriškego (Tobi Lionell), pomimo że inny cel im towarzyszył. Szczególnie przydatny jest wzorzec narracji obecny w kazaniach Janeza Svetokriškego przy równoczesnym odrzuceniu moralizatorskiej ich strony zawartej w *eksemplach*. U Gombrowicza funkcjonuje bowiem sprzeczność, której nie można usunąć, między tym, co moralne a tym, co amoralne. Opozycja moralne – amoralne to jedna z ważniejszych opozycji w jego twórczości. Wybierając wzór stylizacji w postaci siedemnastowiecznych kazań słoweńskich, tłumacz nie tylko odnalazł podobieństwo czasowego wzorca stylizacji obecnego w oryginale, lecz mógł mieć też pewność, że odbiorca nie odrzuci przekładu jako tekstu zupełnie obcego swej świadomości i zrozumie sens gry prowadzonej przez Gombrowicza, jeżeli nie w zakresie skomplikowanej problematyki dotyczącej polskości, to z pewnością w zakresie niebezpieczeństwa zamknięcia w Formie. Tłumacz pominął wzorzec *povesti*, ponieważ kazania Janeza Svetokriškego są bardziej nacechowane moralistycznie w zestawieniu z tradycją *povesti*, co dawało gwarancję odtworzenia opozycji moralne – amoralne w przekładzie. Tym samym tłumacz, pomimo licznych stylizacji, uczynił powieść utworem aktualnym, wpisującym się w słoweński dyskurs literacki.

[Wycieczki inferencyjne tłumacza z wyobraźnią w tle. „Poznańskie Studia Polonistyczne” 2014, nr 23 (43), s. 29–48]

Fenomen Kosovela polega bowiem na tym, że pomimo przynależności do awangardy historycznej, jest bliski współczesnemu odbiorcy ze względu na stawiane przez niego pytania i wątpliwości odnośnie poezji, poety, kondycji ludzkiej, kultury, wartości etycznych i estetycznych. Wynika z pogłębiającego się dylematu między estetycznym arystokratyzmem opartym na widocznym kunszcie artystycznym a estetycznym plebejstwem sprawiającym wrażenie, że poezja pisze się sama, ponieważ zacierane są ślady tego kunsztu lub go po prostu nie ma. Artysta staje przed nim od początku XX wieku.

Zważywszy na los i kształt spuścizny literackiej słoweńskiego poety, szczególne znaczenie dla jej recepcji w Słowenii miał tom wierszy wybranych pt. *Integrali (Całki)*, opublikowany pod redakcją Antona Ocvirka w 1967 roku, niebędący jednak rekonstrukcją tomu zapowiadanego przez poetę. Poprzedzony przez redaktora obszernym studium krytycznym zwrócił uwagę na Kosovela jako na reweлятора poezji słoweńskiej. Swoisty renesans i odkrycie jego dzieła nastąpiło za sprawą młodych twórców w latach 70. i 80. (grupy Leibach Kunst i później grupy Novi Kolektivizem), ponieważ dostrzegli w nim artystę sobie współczesnego. [...]

Czas paradoksalnie nie sprzyjał recepcji jego poezji. Przed II wojną światową była zbyt zaangażowana ideowo i prekursorska artystycznie, nie mieszcząc się w żadnym z ówczesnych nurtów. Po wojnie też nie była bezpieczna dla decydentów ówczesnej polityki kulturalnej ze względu na niezależność i niekonwencjonalność artystyczną oraz głoszoną ideę „człowieczeństwa”, pomimo lewicości przekonań autora.

[*Poeta w świecie rzeczy / Pesnik v svetu stvari*. W: S. Kosovel: *Kalejdoskop. Izbrane pesmi / Wiersze wybrane*. Wybór K. Bucka Kustec, I. Osojnik, B. Tokarz. Przedmowa I. Osojnik, B. Tokarz. Red. T. Jamnik. Vnanje Gorice – Mikołów 2012, s. 9–31 (32–52)]

Olga Tokarczuk kwestionuje jednoznaczność świata i rozumu tradycyjnymi środkami prozatorskimi: ciągłość narracji i przeżyć bohaterów, ciągłość czasowa i przyczynowo-skutkowa. *Podróż ludzi Księgi* jest powieścią baśniowo-podróżniczą, wykorzystującą znane realizacje tego gatunku oraz formę dysputy filozoficznej. Właśnie dyskurs oparty na kompilacji różnych stanowisk filozoficznych (od sporu o uniwersalia przez filozofię przełomu XVI i XVII wieku aż po refleksję o przedstawiającej funkcji sztuki) uzasadnia świat przedstawiony. Stanowisko narratora jest próbą odpowiedzi na kryzys kultury. Analogicznie do Kartezjusza, który w zwątpieniu znalazł „ostoję pewności”, narratorka daje kulturze i człowiekowi szansę: „Gauche nie jest ważną osobą w całej tej historii. Podobnie jak wszystkie inne pojawiające się tu postaci. Właściwie i sama historia nie jest ważna. Ponieważ zamierzony cel nie został osiągnięty, prowadząca do niego droga traci swe znaczenie. Nie pamięta się próśb, pamięta się tylko dokonania. W tym momencie jednak chciałoby się powiedzieć coś na usprawiedliwienie opisu tej podróży. Księga wciąż jeszcze leży tam, gdzie zostawił ją Gauche. Zawsze więc może się zdarzyć, że ktoś ją jeszcze znajdzie i przyniesie światu, a wtedy na pewno nie zostanie już nic do napisania”.

[Przedstawianie, powtarzanie, mówienie. W: *Ponowoczesność a tożsamość*. Red. B. Tokarz i S. Piskor. Katowice 1997, s. 74–84]



# JTP

## Jolanta Trela-Ptaszyńska

ur. 28 lutego 1960 roku w Katowicach. Poetka, eseistka, autorka scenariuszy, reżyser telewizyjny i filmowy. Absolwentka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Adiunkt w Szkole Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego UŚ. Zadebiutowała wierszami w „Twórczości”. Publikuje jako Jola Trela wiersze i eseje w pismach literackich. Wydała dwa tomiki wierszy: *Brulo* (Warszawa 1988) i *21* (Katowice 1992). Autorka zbioru esejów *Ukryta struktura* (Katowice 2018). Dla Programu 2 TVP reżyserowała artystyczne programy oparte na światowej klasycie poezji i prozy. Spektakl *Umarli ze Spoon River*, jeden z ośmiu nominowanych do BANFF World Television Festival 2007, był jej debiutem w Teatrze Telewizji TVP1. Za debiutancki cykl *Poezja Nowej Fali* otrzymała Nagrodę Prezesa TVP za Twórczość Telewizyjną (1990), za widowisko filmowe *De Aegypto* oparte na motywach *Egipskiej Księgi Umarłych* otrzymała Paszport Polityki (1996). Nagradzana na wielu prestiżowych festiwalach filmowych. Pomysłodawczyni *Akcji Literackiej* promującej twórczość pisarzy. Wiceprezes Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach.

**nieoficjalna historia mongołów  
(w przekładach)**

*litery  
kto wam podpowiedział poemat*

**wstęp**

jedyne  
w swoim rodzaju

dzieło średniowiecznego  
piśmiennictwa

ludów stepowych  
azji centralnej

na język  
polski

**przekład pierwszy**

z mongolskiego  
przełożył

wstępem i komentarzem  
opatrzył

z chińskiej transkrypcji  
tekstu mongolskiego

dokonał przekładu  
na język rosyjski

z niekompletnym  
słownikiem

dokonał przekładu  
na język mongolski

znane są dwa  
przekłady mongolskie

znane są przypisy  
do przekładu japońskiego

### **przekład drugi**

ktoś inny  
był mongołem

ze szczepu  
pasterskiego

ktoś inny  
to zapisał

w siódmym miesiącu  
roku myszy

ktoś inny  
cierpiał

od najazdu  
mongołów

**przekład trzeci**

na stepowych  
obszarach azji

co właściwie  
popychało

mongołów  
do podboju

**przekład czwarty**

ich najazdy  
cechowała zawsze

nadzwyczajna  
szybkość

**przekład piąty**

oto jest  
największe imperium

jakie zna  
historia ludzkości

rozległe państwo  
stepowe

bogactwa pobliskich  
chin

i dalej położonych  
krajów

### **przekład szósty**

ty władca  
świata

ty ogień  
w ogniu

u twoich stóp leży  
europa wschodnia

idę do ciebie  
z futrem sobolowym

### **przekład siódmy**

stepowa  
rozwlekłość

o czym jest  
ten wiersz

co mają  
znaczyć

hordy  
mongolskie

i po co  
na koniec

ten cytat  
z puszki

*rosyjskie  
nieogarnięte przestrzenie*

*zatrzymały  
mongołów*

[z tomiku 21. Katowice 1992]

**o przemienieniu serafina z sarowa  
w styczniu 1831 roku w pochmurny i mroźny dzień**

przemienienie to  
miało miejsce

podczas  
rozmowy

z kupcem  
motowiłowym

zadziwiającym  
jest fakt

że doświadczenie  
światłości

stało się  
udziałem

człowieka  
świeckiego

który nie był  
zaawansowany

w praktykowaniu  
hezychii

mam tu  
na myśli

kupca  
motowłowa

który był  
świadkiem

przemienienia  
serafina z sarowa

a zarazem  
sam

uległ  
przemienieniu

motowłow  
opisał następnie

swoje przeżycia  
w formie

krótkiego  
sprawozdania\*

\* *koniec cytatu*

[z tomiku 21. Katowice 1992]



**piotr aleksandrowicz**

co będziemy pili  
gdy przyjdzie piotr aleksandrowicz

i niebo spłynie  
gwałtownym deszczem

jakiego nie było  
od dziewięciu lat

o czym będziemy rozmawiać  
w listopadzie

czego będziemy pragnąć  
oprócz wycia wiatru

gdy piotr aleksiejewicz przyjdzie  
z pierwszym śniegiem

gdy piotr anatoljewicz przyjdzie  
cicho jak sen

jaki chłód nas zatrzyma  
w listopadzie

co będziemy pili  
oprócz białej mgły

gdy piotr antonowicz  
nie przyjdzie



# AT

## Andrzej Tuziak

ur. 25 maja 1958 roku w Bytomiu. Ukończył socjologię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz wydział scenariuszowy Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Artykuły i recenzje zamieszczał m.in. w „Polityce”, „Dialogu”, „Magazynie Literacko-Artystycznym”, „Regionach”, „Tak i Nie”, „Życiu Bytomskim”, „Trybunie Śląskiej”, „Śląsku”, „Fantastyce”. W latach 1994–1996 prowadził wykłady i ćwiczenia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach z zakresu scenariopisarstwa. W latach 2006–2015 prowadził warsztaty scenariuszowe w Centrum Sztuki Filmowej w Katowicach. Realizuje filmy dokumentalne. Autor książek: *Historia naturalna malarza wędrownego* (Warszawa 1985), *Odwrócony od siebie* (Warszawa 1987), *Oskarżam pana, doktorze Kafka* (Bytom 1989), *Wariackie papiery* (Katowice 1994), *Jak pisać scenariusze dla telewizji* (Warszawa 1995), *Księga zaklęć* (Katowice 1996), *Kurs pisania scenariuszy filmowych* (Poznań 2002), *Miasta ucieczki* (Katowice 2007), *Łowca androidów: słowa i obrazy* (Katowice 2013), *Parker Vacuumatic* (Katowice 2014). Tłumaczył *Szczęśliwego księcia* Oskara Wilde’a (Bytom 1988). Autor utworu scenicznego *Młot na czarownice* (premiera: październik 1993, Bytom), prac filmowych: *Tramwajada* (scenariusz, TVP, 1989), *Głodomór* (scenariusz, TVP, 1990), *W oczach zachodu* (scenariusz, Studio im. K. Irzykowskiego, 1990), *Najważniejsze nie szkodzić* (scenariusz, 1991), *Franciszek* (scenariusz, 1992), *Elegia* (nowela filmowa, Zespół Filmowy OKO, 1994), *Żemenemenu* (nowela filmowa, TVP, 1994), Sopot 1995 (współpraca scenariuszowa), *Kraków: pokochać na zawsze* (scenariusz, Access Gramm Tv, 1997), *Deus ex Machina* (scenariusz, Studio Filmowe Figaro, 1998), *Przerwa obiadowa* (serial, Gambit Production, 1998), *Taksówka jedyńki* (serial, Gambit Production, 1998–2000), *Panienki*,

*Zakręcone* (sitcom, format autorski, nadzór scenariuszowy i scenariusze, Polsat, 2004–2005), *Fala zbrodni* (Polsat, 2006), *Po prostu Majka* (telenowela, TVN, 2008), *Wieczność pióra* (reżyseria i scenariusz, 2017). Organizuje w Katowicach coroczne Pen Show Poland – międzynarodowe spotkania kolekcjonerów piór wiecznych, redaguje „Pen Show Magazine” – publikację poświęconą piórom wiecznym. Od 1990 roku członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, w latach 2005–2008 prezes oddziału katowickiego. Otrzymał Stypendium im. Stanisława Wyspiańskiego (1986), wyróżnienie Funduszu Literatury (1987), Nagrodę Literacką im. Andrzeja Bursy (1988), Nagrodę Artystyczną Wojewody Katowickiego (1989), Literacką Nagrodę „Solidarności” Książka Roku (1995).

*Autor nie zechciał opublikować fragmentów prozy.*

# STT

## Stefan Tycjan Tyczyna

ur. 29 marca 1954 roku w Łaziskach Górnych. Autor tomików: *Pomiędzy listami* (Gliwice-Frankfurt 1999), *Pomiędzy wiekami* (Gliwice-Frankfurt 2000), *Pomiędzy światami* (Gliwice-Frankfurt 2002), *Wiersze wybrane i nowe* (Mikołów 2003), *Postscriptum* (Frankfurt 2007), *Niebieski Nieobecny* (Brzezia Łąka 2012), *Pomiędzy nami* (Brzezia Łąka 2015), *Wesołe wiersze i smutne fraszki* (Brzezia Łąka 2018), *Pomiędzy nami* (audiobook, Warszawa 2019, wiersze czyta Paweł Ciołkosz). Publikował w czasopiśmie polskich, niemieckich i angielskich. Finalista Europejskiego Konkursu Fundacji „Pegaz” w Hamburgu (1997). Jego liryki znalazły się też w antologii *Być pisarzem i poetą – Proza i Poezja* (Gliwice-Frankfurt 2000), milenijnej amerykańskiej edycji *Antologii poezji emigracyjnej* (2001), a także w zbiorach *Wierszobranie. Słowa wypuszczone na wolność. Wybór wierszy poetów na emigracji* (Katowice 2010) oraz w *Antologii poetów polskich* (Warszawa 2017). Od 2002 roku członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn), od 2014 roku członek Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Katowicach.

**Wiersze**

Pisane na kolanie  
Pisane na kolanach  
W męce  
Bez męki  
Od ręki  
Z perspektywy  
Przez pryzmat  
Z pobudek  
Z potrzeby  
Od serca  
Bez serca  
Z radości  
Ze złości  
W stresie  
(na sedesie)  
Z Beskidów  
Z Tatr  
Z Alp  
Z Paryża  
Z Brady\*  
Dla ciebie  
Dla siebie  
Dla dziwki  
(do szuflady)  
O tobie  
O sobie  
O nich  
O nas  
Znad Wisły  
Znad Renu

Znad Dunaju  
Znad Sekwany  
(rozebrany)  
Te białe  
Te czarne  
Te szare  
Te Różewiczowe  
Grzeczne  
Niegrzeczne  
Chore  
Zdrowe  
Ten pierwszy  
Ten drugi  
Ten przedostatni  
I ten  
Nie napisany  
Milczący  
Ostatni

\* 50 stopni 9 minut szerokości geograficznej północnej  
18 stopni 51 minut długości geograficznej wschodniej

[z tomiku *Postscriptum*. Frankfurt 2007]

**Język...**

Dokładnie tak!

YYY...

Generalnie się zgadzam...

AAA...

I choć aczkolwiek nie posiadam na ten temat wystarczającej wiedzy...

EEE...

To muszę jednakże z całą stanowczością stwierdzić...

AAA...

Bo mam takie nieodparte wewnętrzne przekonanie...

EEE...

I autentycznie głębokie wrażenie...

YYY...

Którym chciałbym się bezinteresownie podzielić...

EEE...

Że z języczkiem jest COOL i K... OK...

YYY...

Lecz generalnie i tak de facto...

AAA...

„Chodzi mi o to, aby język giętki

Powiedział wszystko, co pomyśli głowa...”

(Juliusz Słowacki)

[z tomiku *Wesołe wiersze i smutne fraszki*. Brzezia Łąka 2018]



**Pomiędzy...**

Poeta przyszedł  
Poeta pali papierosa  
Poeta pije piwo  
Poeta przeklina  
Poeta płacze  
Poeta pisze prośby podania  
Poeta pracuje produkuje poezję  
Poeta pragnie pieniędzy przygód  
Poeta płaci podatki  
Poeta podróżuje  
Poeta pływa  
Poeta pogłębia poszerza  
Poeta podgląda podsłuchuje  
Poeta porusza przeżywa

Poeta pyta  
Poeta przerywał pisanie

Poeta patrzy przez palce  
Poeta patrzy przez pryzmat prozy  
Poeta pomniejsza powiększa  
Poeta powoli przyspiesza  
Poeta przekroczył prędkość

Poeta popycha powstrzymuje  
Poeta przewiduje  
Poeta pierze prozę  
Poeta powiesił pranie  
Poeta powiedział prawdę  
Poeta przesadził

Poeta przepieprzył przesolił  
Poeta przeżuł przełknął  
Poeta przeprosił

Poeta powtórzył pytanie  
Poeta przestał pisać

Poeta poszedł  
Poeta pamięta  
Poeta próbuje powrócić

[z tomiku *Wiersze wybrane i nowe*. Mikołów 2003]

## Zguba

Zgubiłem podmiot liryczny  
(Zwykła złośliwość rzeczy martwej)

Szukałem długo  
Schował się za starym wypaczonym lustrem  
Wyszedł nocą  
Usiadł w ciemności przy pustym stole

Obudzony nagle wypatrzyłem jego twarz

(2 II 2019)

[wiersz niepublikowany]





# Anna Wernerowa

ur. 14 czerwca 1918 roku w Krasnej na Śląsku Zaolziańskim, zm. 5 lipca 1999 roku w Katowicach. Studiowała w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. Należała do działającej w Żywcu grupy Gronie. Autorka tomików: *Źródlice wolności* (Żywiec 1987), *W kalejdoskopie minionego czasu* (Katowice 1988), *Rozpalony znak. Wiersze* (Katowice 1989), *W słońcu pielgrzyma* (Ustroń 1990), *Beskidzkie ogrody* (Żywiec 1991), *Na biegunach białych i czarnych płatków* (Żywiec 1992), *Fotografie bez makijażu* (Żywiec 1993), *Szepty i kroki. Wiersze* (Katowice 1993), *Na wydmie z białą rybą* (Katowice 1994), *Gałązka jedli. Wiersze* (Katowice 1995), *Na strzelnicy papierowych margaretek* (Ruda Śląska 1996), *Nie jestem pierwszą damą* (Katowice 1996), *Różowe tango* (Katowice 1997), *W redyku owiec na hali modlitwy* (Katowice 1997), *Beskidzkie ogrody* (Żywiec 1997), *Odchodzę do gwiazd* (Katowice 1997), *Podaruję ci wiosnę* (Katowice 1998), *W koronie z tulipanów w której węgiel śpiewa. Wiersze* (Katowice 1998), *Kwiat ze śniegu* (Katowice 1999).

## Schron

Mój świat się składał  
ze ścian i zegarów  
tu panowały  
reguły  
zakazy i nakazy  
a motyl miał skrzydła motyla  
mucha była muchą

Odkąd zaczęły padać  
czarne deszcze  
zaczęłam budować  
schron  
z tęczy  
która posiadała więcej  
niż siedem kolorów

A w alei na końcu  
gdzie cień majaczy  
granatowej rzeki  
zasadziłam  
wiosło

[z tomiku *Szepty i kroki. Wiersze*. Katowice 1993]

**Na wydmiu z białą rybą**

Na wydmiu z białą rybą  
kiedy wiatr niesie cienie  
jedną nogą w walcu  
drugą na dnie krateru  
gdzie zgubiona róża  
świeci jak łyzy  
w kirze  
jedną nogą wciąż w walcu  
drugą w gorzkiej ucieczce  
przed łabędziem co zsiniał

Na wydmiu z białą rybą  
kiedy wiatr zrzuca światło  
i zamienia je  
w drogę  
przed podróżą bez ciała  
piszę ostatnie listy

[z tomiku *Na wydmiu z białą rybą*. Katowice 1994]

**Szkarłatne usta odpływającej rzeki**

W tej rzece  
są moje usta  
jak liść w płomieniu  
odlotu  
w tej rzece są moje oczy  
przykryte rdzą i jaśminem  
w tej rzece są moje ręce  
jak dach schylony  
w deszczach  
w tej rzece  
wieńce  
zachrypnięte wiatry  
chłopcy z piaszczystych boisk  
gdzie łapią piłki do siatki  
i marsz weselny w jabłoniach  
i marsz żałobny z gilami  
co idą w różowych konduktach

W tej rzece  
biją wiersze  
jak moje pszczoły  
miodowe  
z czarną przepaską  
na skrzydłach

[z tomiku *Na wydmie z białą rybą*. Katowice 1994]



### Gałązka jedli

A my  
jak koguty na grzędzie  
z czerwonym grzebieniem  
ciągle podskakujemy  
sadzimy też  
róże  
Ty je do fartucha  
zbierasz  
i nożycami obcinasz kolce  
abyśmy mogli  
wyjść  
w kropli pojednania  
naprzeciw światłu

Poznajemy Cię  
w zaułku  
w którym wilki  
oślepyły  
porażone światłem  
ale też idziesz  
wśród kłosów  
z makiem wesołości  
i w oczach dziecka  
zakwitasz

Pozwól nam Panie  
kiedy dzwon zabije  
a my z pustą kartką  
w lęku  
wziąć na drogę

gałązkę jedli  
abyśmy mogli nią  
otworzyć furtkę  
na Twoje pastwisko

[z tomiku *Gałązka jedli. Wiersze*. Katowice 1995]

**I tak rozdziera się wciąż panorama**

I tak się panorama rozdziera w widziadłach  
Lechoń w oknie z ostatnią niezerwaną różą  
leci ptakiem by upaść zakrwawioną masą  
płatki krzepną na bruku – jest ich bardzo dużo

Bez szyb jadą pociągi – długie trudne drogi  
i ten smutek jak łazarz z połatanym worem  
w którym dziur coraz więcej i zeschniętych wieńców  
myśli żmije trujące – kłębią ból wieczory

A ta ziemia niezmiennie otwiera ramiona  
w ranach bliznach gwałcona lecz w drżącej nadziei  
– trumny błędzą otwarte – leci gołąb z raną  
dzban co pękł w dżdżu w zawale liściem czas znów skleci

[z tomiku *Gałązka jedli. Wiersze*. Katowice 1995]





## Kazimierz Józef Węgrzyn

ur. w 1947 roku w Miejscu Piastowym k. Krosna. Poeta. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor ponad osiemdziesięciu zbiorów wierszy, m.in. *Próba samookreślenia* (Bielsko-Biała 1979), *Obok Kaina* (Żywiec 1982), *Czarne kwiaty* (Katowice 1984), *Gdy nocą świeci jasne próchno historii* (Żywiec 1991), *Przez Czerwone Morze* (Poznań 1997), *Dom na rozdrożu* (Ustroń 2000), *Póki Bóg u mych skrzydeł czuwa* (Cieszyn 2006), *Larum Polskie* (Cieszyn 2006), *Nowa Konfederacja Barska* (Warszawa 2008), *Zaszum nam Polsko jak husarskie skrzydła* (Cieszyn 2008), *Obudź się Polsko* (Szczecinek 2008), *Psalterz Narodu Polskiego* (Cieszyn 2009), *Polski Chrystus* (Cieszyn 2010), *Polsko bądź krzyżem silna* (Szczecinek 2011), *Już czas odzyskać Polskę* (Cieszyn 2012), *Quo vadis Polsko z nową Targowicą?!* (Warszawa 2016). Laureat m.in. Nagrody Specjalnej Śląsko-Dąbrowskiego Komitetu Kultury Niezależnej, Nagrody Specjalnej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Bez Boga!**  
**Bez Honoru!**  
**Bez Ojczyzny!**

póki się serce jeszcze tłucze  
choć nierówno chociaż z bólem  
to chciałbym Ci Ojczyzno! jeszcze  
tych kilka słów powiedzieć czule

bo nie zawrócę rzeki czasu  
i nie zatrzymam biegu zdarzeń  
lecz wolność Twoja pozostanie  
tym najgorętszym z moich marzeń

o Twej wolności Twojej dumie  
Bogu Honorze sile wiary  
co przenosiła kiedyś góry  
bo nie trwożyły jej zegary

a miłość była Polską mocą  
co nas łączyła w czas niewoli  
dzisiaj narkotyk zakłamania  
sprawia że knebel już nie boli

i odtąd sami i bez Boga!  
z wyrwaną duszą bez Honoru  
pozostaniemy bez Ojczyzny!  
dla wrogów tylko kością sporu

rzuconą w śmietnik Europy  
wzgardliwym gestem dla żebraka  
który zapomniał swej przeszłości  
i nawet z żalu... nie zapłakał...

**W miejscu winy ściska mnie za gardło...**

zadrzałem z niepokoju gdy wczoraj w pałacu  
Pan Prezydent zapalił świece chanukowe  
łatwo przez nieuwagę spowodować pożar  
oraz stracić wśród pożaru i serce i głowę

nad Morzem Martwym ciepło i pogodnie  
a u nas szara jesień oraz chłód od wschodu  
jesień wraca pamięcią w zapalonych zniczach  
oraz rozmowach nocnych o losach Narodu

niczym maszty odarte z żagli i nadziei  
pod „Wujkiem” stoją smutne krzyże i kominy  
wiatr historii przynosi tylko chłód i trwogę  
poczucie bezradności rozpaczy i winy...

nie starczyło mi życia aby cię zrozumieć  
Polsko! Ojczyzno moja! w pokrwawionych datach  
znowu będziemy włączyć gniewnie transparenty  
oraz wieszać nadzieję na murach i kratkach

które Słowo mam dzisiaj zostawić na straży  
by było jak testament – drogowskaz sumienia  
teraz wiem że za wiele we mnie było serca  
a za mało rozumu oraz doświadczenia

wrzesień wraca smutkiem w bandażach pamięci  
i z czarnymi plamami dawno zakrzepłej krwi  
ofiary i mordercy ciężko przywaleni  
historią tamtych dramatycznych i nocy i dni

a zapalone świece nie budzą radości  
cienie na ścianach ciągle niepokojem chwieją  
komu radość przy chanukowych świecach dzisiaj?  
komu gorzka zaduma nad Polską nadzieją?

więc drżącymi rękami znów zapalam znicze  
Polska w kwiatach i wieńcach przyklęka na grobie  
„Ojczy nasz...” w miejscu winy ściska mnie za gardło...  
tak jak zawsze w nawrocie tej polskiej choroby...

[z tomiku *Quo vadis Polsko z nową Targowicą?! Warszawa 2016*]



## Renata Zwoźniakowa

ur. 8 grudnia 1930 roku w Łodzi, zm. 6 stycznia 1997 roku w Katowicach. Studiowała polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Publikowała m.in. pod pseudonimem Renata Prawdzic. Autorka książek: *Ekscelencja Zegar. Opowiadania* (Warszawa 1963), *Romans z ludożercą. Opowiadania niezwykle* (Łódź 1970), *Czy władza lubi pisarzy? Szkice o humanizmie, literaturze i „polityce kulturalnej” w PRL* (edycja w drugim obiegu, Katowice 1986), *Jakoś się żyje. Opowiadania* (Katowice 1989), *Polskie Mzimu. Wybór felietonów Naty drukowanych w „Gościu Niedzielnym” w latach 1981–1992* (Katowice 1993), *Liście laurowe i bobkowe* (Katowice 1996), *Wielkie drzwi. Opowiadania* (Katowice 1998), *Pies pod księżycem. Wiersze z notatnika poetyckiego 1951–1957* (Katowice 2006). Zamieszczała teksty m.in. na łamach „Gońca Górnośląskiego”, „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi”, „Poglądów”, „Gościa Niedzielnego”, redagowała wydawane przez NSZZ „Solidarność” biuletyny „Wprost”, „Tygodnik Katowicki”. Opracowała antologię *W ciemności słyszę Boga kroki... Wiersze poetów śląskich* (Katowice 1986). Laureatka nagrody specjalnej oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Katowicach (1996) oraz Literackiej Nagrody Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” (Książka Roku 1996, pośmiertnie). Jej nazwisko nosi ulica w Katowicach.

**Czekali...**

Czekali  
Miażdżyli pięścią żelaznym chłodem klamek  
Kładli na murze pieczęć  
Stygnącym lakiem krwi  
Prosili i grozili  
Że ciemność i że głód  
I coraz ciszej  
Ręce ręce ręce  
Ślepli  
Wrastali cieniem w spróchniałe drzewo progu  
Noc łamała na twarzach  
Zmarzły wiatru pręt  
Ziemia uciekła pustą kartą śniegu  
Spod nóg  
I coraz słabiej  
Słońce słońce słońce  
Czekali  
Pajęczyna szarzała w zwiędłych włosach  
Usypiali  
Budzili się spóźnieni o jeden krzyk  
Wierzyli głodem  
Że za śniegiem, za murem  
I coraz trudniej  
Zieleń zieleń zieleń

[z tomiku *Pies pod księżycem. Wiersze z notatnika poetyckiego 1951-1957*. Katowice 2006]

## Twarze pozytywnego bohatera

Pozytywny bohater – to brzmi dumnie. Czasem bodaj zbyt dumnie. Niedobre skojarzenia podsuwają zaraz postać wykutą z monumentalnego marmuru albo nawet wyciętą ze śnieżnobiałego papieru. Oczywiście, winę za taki bieg skojarzeń ponoszą niektóre schematyczne niewypały literackie. Natomiast zapotrzebowanie na pozytywnych bohaterów jest z całą pewnością autentyczne i powstałe „oddolnie”. Liczy sobie ono mniej więcej tyle lat co homo sapiens. Pozytywny bohater – w powszechnym odczuciu – powinien reprezentować pewne walory umysłowe i moralne, a także przemawiać do wyobraźni i budzić sympatię. To byłaby jakaś najogólniejsza koncepcja „ramowa”, w której mieści się bogata i różnaita galeria tzw. modeli osobowości oraz postaci. Niektóre z nich wiążą się ściśle z określoną epoką, określoną konwencją i gatunkiem artystycznym, inne zachowują ciągnącą aktualność w zmieniających się warunkach i sytuacjach.

I tak np. żywotny okazał się model Rycerza Bez Skazy (naturalnie określenia tego nie można traktować dosłownie). Rycerz odznacza się ogromną odwagą, energią i siłą woli. Broni z samozaparciem słusznej sprawy. Walcząc ze złem, przeżywa liczne niebezpieczeństwa i trudy. Albo zwycięża, albo ginie, ale nawet w jego śmierci tkwi pewien tragiczny optymizm: idea, której rycerz służył, nadal żyje. Słowem – rycerz niezłomny jest bohaterem w całym tego słowa znaczeniu, a nie tylko jako główna osoba książki czy utworu. Wyobrażenie takiego rycerza towarzyszy literaturze światowej od samego chyba początku. W Indiach rycerz bez skazy walczy z Ravaną – władcą demonów. W Grecji – bronii Troi. Potem zasiada z królem Arturem przy Okrągłym Stole. Bije się z Krzyżakami. Bierze udział w rewolucjach i w hiszpańskiej wojnie domowej. Bywa Zorrem, pozytywnym cowboyem, nawet telewizyjnym kapitanem Klossem. W warunkach pokojowych, to jest w utworach zajmujących się czasami pokojowymi, zamiast

rycerza – pojawia się Człowiek Czynu. Wie on, czego chce, wybrał słuszne wartości i dąży do celu, nie zrażając się trudnościami, bardzo nieraz licznymi i przytłaczającymi. Pozostaje zawsze nieugięty. Stara się przeciwników nie tyle może pokonywać, co przekonywać własną postawą. Podobnie jak rycerz, umie ponosić wielkie ofiary w imię tego, co uważa za słuszne. Pozbawiony jest romantycznych i malowniczych akcesoriów wojennych (zbroja, sztandar, pieśń przy ognisku), ale reprezentuje romantyzm pracy. Zrozumiał, że wobec tego musi wykonywać zawód, który mieści w sobie – nazwijmy to – „możliwości romantyzmu”. Więc: marynarz, lotnik, górnik, lekarz, naukowiec-odkrywca, czasem – nauczyciel. Podkreślamy to, ponieważ niektóre, skądinąd bardzo ważne społecznie zawody, raczej nie mieszczą w sobie cech romantyzmu. Np. zawód księgowego lub pracownika fabryki przetworów jajczarskich. Bardzo liczne przykłady tak pomyślanego bohatera znajdujemy w literaturze przede wszystkim chyba począwszy od połowy XIX wieku.

Podstawowych cech „modeli”, o których tu mowa, nie zmienia różnorodność przeżywanych sytuacji. W gruncie rzeczy chyba zawsze są to bohaterowie trochę na miarę Fidasza. Bez wahania przyznajemy im wielkość oraz tytuł bohatera. Dostrzegamy w nich – właśnie romantyzm, czasem nawet i patos (w dodatnim, naturalnie, sensie). Ich cechy – odwaga, energia, wytrwałość i siła woli, szlachetność i altruizm, czasem także uroda, błyskotliwość, coś, co z grubsza można nazwać wspaniałością – zestawione są i podane przez literaturę, teatr czy film w ten sposób, by mogły wzbudzić we wszystkich refleksję: dobrze byłoby być samemu kimś takim... Wydaje się, że można w tym wypadku mówić o jakimś nawiązaniu do starogreckiego ideału kalokagatii (być pięknym i dobrym). Z drugiej strony – o bardzo ludzkiej potrzebie czegoś, co jest trochę nadludzkie, niezwykłe. Bo przecież owi bohaterowie pozytywni zostali obdarzeni pewnymi cechami w znacznie większym stopniu, niż to się spotyka wśród tzw. zjadaczy chleba. Poza tym – ich charakter ukształtowany jest jak gdyby bardziej harmonijnie: wszystkie właściwości współpracują z sobą, na plan pierwszy wysuwają się te, które są istotnie najważniejsze i najcenniejsze.

Ale istnieje również zupełnie inna grupa pozytywnych bohaterów. Nie mają oni żadnych powiązań z postaciami eposów i opowieści o rycerzach. Wywodzą się z literatury ludowej. Więc – Marchońt, nie tylko „gruby a sprośny”, ale także bardzo wygadany i nie dający się zbić w dyskusji z pantaląku nawet samemu królowi Salomonowi. Dalej Sowizdrzał, przez pomysły którego zasłużeni i wybitni dygnitarze nieraz znajdowali się w kropce. I Ezop Fryg – „mędrzec obyczajny” i wschodni krewniak Sowizdrzała – Nasredin. Wreszcie – rozgałęziona rodzina wiejskich „roztropków”, którzy – jak wynika z bajek i opowieści – nawet diabłu nie dadzą się zapędzić w kozi czy może raczej diabelski róg.

Żaden z tych osobników nigdy nie pchałby się Fidiaszowi pod rzeźbiarskie dłuto. Nie wzięłyby do ręki sztandaru z napisem „honor i odwaga”. Nie ma w nich ani źdźbła patosu czy wzniosłości. „Nieugięty” czy „niezłomny” – te słowa do nich zupełnie nie pasują. A przecież to są postaci w jakiś sposób niezłomne. Przede wszystkim chyba w swym instynkcie życia, który pozwala im wychodzić cało ze skomplikowanych perypetii, z trudnych opaleń. Pozwala zawsze wytrzymać i przetrwać. Pozbawieni na ogół wszystkiego tego, co bohaterom rycerskim nadawało cechy „wspaniałości” – odznaczają się za to żywą inteligencją, zdrowym rozsądkiem, ironią, humorem, fantazją, pomysłowością i sprytem. Chyba te tylko właściwości są ich bronią. I może jeszcze coś, co dałoby się określić jako „wyczucie wolności”. Bo przecież absolutnie w żadnym z nich nie ma dyspozycji psychicznych ani na przywódcę, ani na „przewodzonego”. Ezop jest niewolnikiem, ale to tylko jego społeczna sytuacja. Psychicznie – zupełnie nie reprezentuje niewolniczej postawy, jakiejś akceptacji „porządku” świata, podzielonego na słabszych i silniejszych. Czy Sowizdrzał np. mógłby zostać wodzem albo królem? Naturalnie, że tak. Coś na kształt owego sowizdrzałskiego awansu kreśli Chesterton w swojej powieści *Napoleon z Notting Hill*. Występujący tam król Oberon – to właśnie trochę Sancho Pansa, trochę jakby Sowizdrzał. Chętnie staje na głowie, i to dosłownie. Zupełnie nie ma wyczucia królewskiego majestatu i prestiżu. Oberon traktuje swój monarchiczny „etat” tak samo ironicznie i z pewnym przymrużeniem oka, jak Ezop-mędrzec swojego pana.

Nieutożsamianie siebie jako osoby ze swoją funkcją społeczną, pewien dystans w stosunku do wielu rzeczy powszechnie uznawanych za Bardzo Ważne i Poważne, swoisty sceptycyzm w widzeniu ludzkich możliwości i działań – wszystko to jakoś określa postawę życiową bohaterów „sowizdrzalskich” czy „marchołtowych”. Z pewnością nie dałoby się uznać ich za postacie idealnie „białe”. Bywają przecież niekiedy z lekka tchórzem podszyci, przeginają pałę w cwaniactwie i płataniu kawałów, posuwają się do niemałej złośliwości. Ale za to żaden z nich nigdy by się nie zdobył na bezwzględność czy twarde spychanie z drogi wszystkiego, co staje między nimi a wytkniętym celem.

Bohaterowie pozytywni typu „rycerskiego” stają w obronie słabszych. Czynią to jednak często z pozycji „dobrego silnego”. Pozycja taka okazuje się czasem kłopotliwa dla bronionych. Natomiast bohaterowie „nierycerscy” – sami są właśnie jednymi ze słabych. Udowadniają zresztą pośrednio, że i słabość nie wyklucza pewnego rodzaju siły. Przejawia się to w lekkim uśmiechu, z jakim garbaty Ezop przyjmuje rozkazy swego pana, i w szczerym wygarnianiu prawdy w oczy przez Marchołta samemu królowi. Słabość nie wyklucza odwagi cywilnej, krytycyzmu, umiejętności wartościowania. „Myślę, więc jestem” – sentencja Kartezjusza mogłaby być śmiało wypowiedziana przez każdego z nich. Niejeden z nich mógłby też – niczym Diogenes – poprosić uprzejmie, ale bez krzty uniżoności, Aleksandra Macedońskiego, żeby mu się nie przeszkadzał opalać...

Literatura ludowa miała naturalnie i swoich rycerzy. Choćby zbójników, takich jak Ondraszek czy Janosik. Ale chyba szczególnie charakterystyczne były dla niej postaci wcale nieposługujące się bronią palną i sieczną, obce wszystkiemu, co kojarzy się z dosłowną walką. Może m.in. to sprawia, że wydają się tak bardzo ludzcy i bliscy współczesnemu czytelnikowi? Bliscy i sympatyczni wydają się również dlatego, że absolutnie nie lękają się komizmu. W swoich różnych literackich wariantach potwierdzają tezę, że można być równocześnie tragicznym i komicznym albo też tragicznym przez komizm. Jak np. liczne sylwetki błaznów.

Osobną grupę tworzą sympatyczni osobnicy zwykle starsi wiekiem, o dobrym sercu, dużej wyrozumiałości, życzliwym zaintereso-

waniu światem i ludźmi oraz pewnym wyczuciem paradoksalności tegoż świata. Wśród nich chyba umieścić wypada pana Pickwicka z książki Dickensa. Być może – m.in. także prof. Tutkę z opowiadań Szaniawskiego i prof. Filutka z historyjek rysunkowych Lengrena. Ci profesorowie w melonikach – spokojni, łagodni, z lekka, w subtelny sposób, ironiczni – mają w sobie jakąś antyprestiżowość, niechęć do traktowania siebie zbyt uroczyście i na serio. Poza tym – cechuje ich instynktowna niechęć do brutalnej siły. Może są nieco bierni. Na pewno nie umieliby ambitnie pchać się naprzód, współzawodnicząc z innymi w wyścigach o palmę pierwszeństwa i „lepszości”. Tego rodzaju poczynania wydawałyby się im drapieżne, bezwzględne i dlatego – nie do przyjęcia. Profesorowi Tutce nie przeszłoby przez gardło hasło „cel uświęca środki” ani chyba nawet „gwałt niech się gwałtem odciska”. Jego specjalność – to półserio i z półśmiechem filozofowanie na temat bogactwa natury ludzkiej i dziwnych dróg życia.

[z książki *Liście laurowe i bobkowe*. Katowice 1996, s. 90–95, pierwodruk: „Poglądy” 1965, nr 18]





# Spis treści

Wstęp .....	5
Ewa Bartos .....	13
Marian Lech Bednarek .....	19
Mirosław Bochenek .....	25
Barbara Gruszka-Zych .....	31
Elżbieta Hurnik .....	37
Piotr Jędrośz .....	43
Andrzej Kalinin .....	51
Donat Kirsch .....	59
Marian Kisiel .....	65
Jan Paweł Krasnodębski .....	71
Stanisław Krawczyk .....	79
Józef Krupiński .....	87
Ryszard Lenc .....	93
Jarosław Maria Lewicki .....	103
Paweł Majerski .....	109
Leonard Neuger .....	115
Lesław Nowara .....	123
Jan Picheta .....	131
Jerzy Marian Pikul .....	139
Stanisław Piskor .....	147
Piotr Rakowski .....	155
Beata Rokosz .....	163
Tadeusz Sławek .....	169
Jan Strządała .....	179
Jerzy Suchanek .....	187
Andrzej Szuba .....	195
Bożena Tokarz .....	201
Jolanta Trela-Ptaszyńska .....	209
Andrzej Tuziak .....	219
Stefan Tycjan Tyczyna .....	221
Anna Wernerowa .....	229
Kazimierz Józef Węgrzyn .....	237
Renata Zwoźniakowa .....	241

